Spis treści

39 Znaczenie zmartwychwstania Jezusa
Gdyby Jezus nie został podniesiony z umarłych, nie mielibyśmy podstawy do głoszenia Ewangelii.

45 Modlitwa Abrahama za Sodomą
Nasze dobro duchowe jako Nowych Stworzeń wymaga niekiedy cielesnych trudności...

49 Miłość bliźnich
Pan Jezus zastrzegł, że możemy spodziewać się od Boga tyle miłosierdzia, na ile sami okazaliśmy się miłosiernymi...

51 „Jednoż rozumiejmy"
Duch sekciarski rozerwał Słowo Boże na kawałki.

53 Jaka miłość jest wymagana od Nowego Stworzenia?
Miłość ku Bogu, prawdzie i sprawiedliwości musi być naszym natchnieniem.

55 Sianie i żęcie pod względem charakteru
Nie myśl, że możesz czynić rzecz złą i osiągnąć z tego dobry skutek.

57 Ostatnia Wieczerza Pańska
Powinno się pamiętać o szczególnym czasie poprzedzającym śmierć Pana Jezusa.

58 Myśli i zdania

59 „Oręż, którym walczymy" cz. 4
Powiernik Lutra wnet dopatrzył się w swym wychowańcu nieprzeciętnych zalet umysłu.

60 Jezus Chrystus jako „pierwszy ze zmartwychwstania" [Dzieje Ap. 26:23]
Jezus Chrystus jako pierwszy został podniesiony ze stanu śmierci do stanu doskonałego życia.

65 Martwe uczynki
Dość ryzykowne jest ocenianie innych i ferowanie jakichkolwiek wyroków.

69 Echa z konwencji

71 Nowe pozycje książkowe

71 Konwencje w 2017 r.

71 Nekrologi

Wydawca

Zrzeszenie Wolnych Badaczy Pisma Świętego w Rzeczypospolitej Polskiej
ul. Nad Serafą 27, 30-864 Kraków

Redaktor Naczelny: Piotr Krajcer

Adres Redakcji

Redakcja „NA STRAŻY"
ul. Nad Serafą 27,
30-864 Kraków
tel. +48 12 265 00 95

Adresy internetowe

e-mail: nastrazy@nastrazy.pl
strona internetowa: www.nastrazy.pl

Konto bankowe

Krakowski Bank Spółdzielczy:
70 8591 0007 0021 0045 0544 0001

Druk

Drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków, ul. św. Filipa 7 nakład: 870 egz.

informacje:

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Nadesłanych, a nie zamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Wszelką korespondencję, uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły prosimy kierować na adres jak obok.

Zamówienia prenumeraty i pojedynczych egzemplarzy prosimy również kierować na adres Redakcji.

ceny:
prenumerata roczna: 36 zł
pojedynczy numer: 6 zł

rok założenia 1958

ISSN 0209–3863

„Niechże więc człowiek samego siebie doświadcza i tak niech je z chleba tego i z kielicha tego pije"
1 Kor. 11:28 (NP).

Drodzy Czytelnicy!

Wierzymy, że wspólne obchodzenie Pamiątki śmierci naszego Pana było dla Was wszystkich szczególnym i błogosławionym czasem, w którym nasze serca ciągle na nowo, z nowymi siłami i z nowymi modlitwami zwracają się w stronę Boga i Jego umiłowanego Syna, tak jak igła kompasu niestrudzenie wyznacza północ. Bieżący numer „Na Straży" trafi do Waszych rąk już po 9 kwietnia, pragniemy jednak, aby ten podniosły i odświętny nastrój trwał w nas jak najdłużej, a nasze myśli nie odbiegały w stronę codzienności. Dlatego w tym wydaniu, częściowo przypominającym nam jeszcze okoliczności ustanowienia Wieczerzy Pańskiej, sporo miejsca poświęcamy tematowi wspaniałego zmartwychwstania naszego Pana, bez którego wszystkie nasze nadzieje stałyby na bardzo niepewnym, chwiejnym gruncie, a nasza wiara byłaby daremna, jak poucza nas św. Paweł w liście do Koryntian (1 Kor. 15:12-20).

Niezmiernie ważną dla naszego zbawienia sprawą jest również właściwe kształtowanie naszego chrześcijańskiego charakteru oraz pełnienie uczynków, które będą czytelnym i jednoznacznym potwierdzeniem naszych chęci dążenia do uświęcania się w naszym codziennym, niekiedy niełatwym życiu. Stąd też w kilku zamieszczonych artykułach znajdziecie również lekcje i rady związane właśnie z tą praktyczną sferą naszej wiary i z naśladowaniem naszego Mistrza. Zachęcamy więc do lektury, wierząc, że dla wielu z Was publikowane w naszym pisemku treści będą pokrzepieniem ducha i utwierdzeniem wiary, których tak bardzo potrzebujemy, zwłaszcza w czasie, gdy tak wiele rzeczy wokół nas okazuje się kruchymi i niestabilnymi; prawdziwie trwałe są jedynie dzieła Najpotężniejszego z architektów, któremu pragniemy ufać.

Znaczenie zmartwychwstania Jezusa

■ WATCH TOWER „PIERWSZY, KTÓRY POWSTAŁ Z MARTWYCH"

Ewangelia wg św. Mateusza 28:1-15

Tekst przewodni: *„Lecz teraz Chrystus z martwych wzbudzony jest i stał się pierwiastkiem tych, którzy zasnęli"* – 1 Kor. 15:20.

Niewielu zdaje się rozumieć znaczenie zmartwychwstania naszego Pana – wpływu, jaki miało ono na całe poselstwo Ewangelii. Apostoł wskazał, jak wiele zależało od zmartwychwstania, gdy napisał: *„A jeślić Chrystus nie jest wzbudzony, tedyć daremne kazanie nasze, daremna też wiara wasza. (...) Zatem i ci poginęli, którzy zasnęli w Chrystusie"* (1 Kor. 15:14,18). Liczba zadeklarowanych naśladowców Pana, kleru i laików, która nie ocenia zmartwychwstania – która tak naprawdę w zmartwychwstanie nie wierzy – jest olbrzymia. Liczba tych, którzy naprawdę w nie wierzą, jest bardzo niewielka. Większość, znajdująca się pod wpływem nauk, które przetrwały aż od „ciemnych wieków", zupełnie nie zdaje sobie sprawy, że śmierć oznacza ustanie życia i, jak oświadcza Pismo Święte, *„w onże dzień zginą wszystkie myśli jego"* [Psalm 146:4]. Wręcz przeciwnie, masy chrześcijaństwa doszły do przekonania, że nie ma śmierci, że umarli są bardziej żywi, niż byli przed swoją śmiercią. Stosując to przekonanie do naszego Pana, jak również do innych, nie oceniają oni deklaracji Pisma Świętego, że *„Chrystus umarł za grzechy nasze (...), a iż zmartwychwstał dnia trzeciego"* [1 Kor. 15:3-4]. Uważają, że w tym czasie był żywy i że jedynie Jego ciało znajdowało się nieruchomo w grobie, a zmartwychwstanie, które miało miejsce trzeciego dnia, nie było zmartwychwstaniem do życia, a jedynie ożywieniem Jego umarłego ciała.

Błąd prowadzi do zamieszania

Zdezorientowana tym sposobem przez błędy czasów średniowiecza, zaadaptowane przez reformatorów i zaszczepione w umysłach współczesnego cywilizowanego świata, większość chrześcijan nie jest w stanie ocenić biblijnych deklaracji dotyczących wagi zmartwychwstania naszego Pana. Zamiast uwierzyć apostołowi, którego już zacytowaliśmy, że nasza wiara jest próżna, nasze zwiastowanie jest próżne, jeśli Jezus nie powstał z umarłych, większość chrześcijaństwa skłonna jest raczej powiedzieć coś zupełnie odwrotnego: „Jaką różnicę uczyniłoby to naszym zmarłym bliskim, jaką różnicę uczyniłoby to naszemu zwiastowaniu, jaką byłoby to różnicą dla naszej wiary, jeśli *ciało* Jezusa zostałoby pozostawione w grobie?". Dlatego tylko ci, którzy zdają sobie sprawę, że umarli są umarłymi – że nie może być mowy o świadomym istnieniu aż do momentu obudzenia ze snu śmierci – mogą docenić wagę zmartwychwstania.

Gdyby Jezus nie został podniesiony z umarłych, nie mielibyśmy podstawy do głoszenia Ewangelii – ponieważ poselstwo Ewangelii głosi, że z łaski Bożej śmierć Jezusa była ceną okupową za ojca Adama i jego potomstwo, a ponieważ Jezus w ten sposób zapłacił karę za cały rodzaj i odkupił wszystkich spod kary śmierci przez swoją własną śmierć, dlatego, we właściwym czasie wyznaczonym przez Boga, Adam i całe jego potomstwo ma zostać uwolnione spod kary śmierci, a Chrystus jako wspaniały król ma ustanowić swoje Królestwo na świecie i przy jego pomocy podnieść z ludzkości jej brzemię, karę śmierci, a wówczas wszyscy, którzy są w grobach usłyszą głos Syna Człowieczego i wyjdą do chwalebnych sposobności Królestwa Tysiąclecia – sposobności na pojednanie się z Bogiem oraz uwolnienie z wszystkich niedoskonałości wynikających z upadku. Głoszenie takiej Ewangelii, wiedząc, że Jezus umarł, a nie mając dowodu na Jego zmartwychwstanie, byłoby próżnym zwiastowaniem, niemądrym zwiastowaniem, zwodzeniem ludzi. Wiara w taką Ewangelię na takich warunkach czyniłaby z nas osoby niemądre i naiwne, a nadzieja, że nasi drodzy przyjaciele mogliby kiedykolwiek skorzystać na śmierci Chrystusa, byłaby absurdalna.

Widząc zatem znaczenie zmartwychwstania Pana i jak każda cecha Ewangelii zależna jest od tego wspaniałego faktu, rozumiemy, dlaczego apostołowie, głosząc przebaczenie grzechów oraz przyszłe błogosławieństwo, opierali wszystko na fakcie, że Jezus nie tylko umarł za nasze grzechy jako nasza cena okupowa, ale także powstał dla naszego usprawiedliwienia, naszego uwolnienia spod wyroku i winy – kary, która jest na nas jako na ludzkiej rodzinie – kary śmierci. Nic dziwnego zatem, że nasz Niebiański Ojciec tak zorganizował wszystko, byśmy mieli tak wyraźny zapis, tak szczegółowe potwierdzenie dotyczące wszystkiego, co związane jest ze zmartwychwstaniem naszego Pana; nic dziwnego, że ewangeliści zapisali to z taką drobiazgowością, nic dziwnego, że we wszystkich kazaniach apostołów ta wielka fundamentalna prawda, która była podstawą ich własnej wiary w Boga, została przedstawiona Kościołowi jako niezwykle istotna. Z tego punktu widzenia obecna lekcja powinna zostać przyjęta z głębokim zainteresowaniem wszystkich z Pańskiego ludu na zawsze – aż zewnętrzne okazanie się Królestwa potwierdzi wszystkie rzeczy, które domownicy wiary muszą teraz przyjąć wiarą zbudowaną na tym świadectwie.

Powstał trzeciego dnia

Zgadzamy się z powszechnie przyjętym – i, jak wierzymy, dobrze potwierdzonym – poglądem, że ukrzyżowanie naszego Pana 14 Nisan żydowskiego czasu odpowiada szóstemu dniowi tygodnia, który obecnie nazywamy piątkiem. Według zapisów nasz Pan umarł o trzeciej godzinie po południu. Kalwaria znajdowała się niedaleko bramy Jerozolimy, świątyni oraz rezydencji Piłata. Dlatego Nikodem oraz Józef, członkowie Sanhedrynu, najwyraźniej zaprzyjaźnieni z Jezusem, ale niedostatecznie przekonani o prawdziwości Jego słów lub niewystarczająco odważni, by położyć swoje życie z Nim, nie mieli dalekiej drogi do przebycia, gdy spostrzegli Jego śmierć, by zdobyć zgodę na Jego pochówek; a grób, w którym przypuszcza się, że został pochowany, znajduje się niedaleko miejsca, w którym przypuszczalnie stał krzyż. Przypuszcza się zatem, że nasz Pan został pochowany około czwartej godziny po południu tego dnia, który odpowiada naszemu piątkowi. Następny dzień, który nazywamy sobotą, a Żydzi siódmym dniem, czyli sabatem, rozpoczął się – według żydowskiego czasu – w piątek wieczorem o zachodzie słońca, a zakończył się w sobotę o zachodzie słońca; natomiast zmartwychwstanie naszego Pana miało miejsce wcześnie rano pierwszego dnia tygodnia, który teraz nazywamy niedzielą.

A zatem nasz Pan powstał z umarłych „trzeciego dnia". Był umarły od trzeciej do szóstej godziny piątku, całą następną noc, cały kolejny dzień – sobotę, całą następną noc, która według Żydów była początkiem pierwszego dnia tygodnia. Oznacza to, że nie mamy pełnych trzech dni i trzech nocy – czyli 72 godzin – ale wierzymy, że to miał na myśli Pan, gdy zapowiedział, że powstanie z umarłych trzeciego dnia. Niektórzy pragnący wyliczyć trzy pełne dni i trzy noce doszli do wniosku, że nasz Pan został ukrzyżowany w czwartek, ale to także nie dałoby trzech dni i trzech nocy – siedemdziesięciu dwóch godzin. Aby mieć pełne trzy dni i trzy noce, musielibyśmy uważać, że Pan został ukrzyżowany w środę. Ale całe świadectwo jest niezgodne z takim stwierdzeniem, a skłania się ono zdecydowanie ku piątkowi oraz ku temu, że nasz Pan miał na myśli część każdego z trzech dni i nocy. Lecz jeśli ktokolwiek ma inny pogląd w tej sprawie, nie będziemy się z nim sprzeczać – jest to kwestia nieistotna, niemająca żadnego znaczenia. Nic nie zależało od długości czasu, w ciągu którego Pan był umarły. Ważne było, że był faktycznie umarły i że był wystarczająco długo umarły, iż było całkowicie wiadomo, że nie żyje i że został wzbudzony z umarłych.

Zburzenie świątyni i odbudowanie jej

Gdy nasz Pan powiedział: „*Zburzcie tę świątynię, a Ja w trzy dni ją odbuduję*", „*mówił o świątyni ciała swego*" (Jan 2:19,21 NP). Ale o którym ciele mówił – o cielesnym? O ciele, które przyjął, aby mógł być ofiarą za grzech, o ciele, które ofiarował na śmierć? Czy to ciało miał na myśli, gdy mówił, że zostanie podniesione trzeciego dnia? Odpowiadamy, że to ciało nie było świątynią, a jedynie przybytkiem. Zmartwychwstałe ciało naszego Pana nie był tym, które Żydzi zniszczyli; było nim duchowe ciało, którego oni nigdy nie dostrzegli, ale które zostało objawione apostołowi Pawłowi „jako poronionemu płodowi", kiedy w drodze do Damaszku Jezus pokazał się mu i ujrzał on „światłość z nieba, jaśniejszą nad jasność słoneczną" [1 Kor. 15:8; Dzieje Ap. 26:13].

Bardziej rozsądnym jest uważać, że nasz Pan mówił o swoim Ciele, które jest Kościołem, którego On jest Głową. Żydzi zniszczyli Głowę i przez cały Wiek Ewangelii różni członkowie Ciała Chrystusowego byli powoływani, by „uczestniczyć w cierpieniach jego", by „z nim umarli" i by „życie oddawać za braci" [Filip. 3:10; 2 Tym. 2:11; 1 Jana 3:16 NP]. Ciało znajduje się w procesie niszczenia od dni Jezusa aż do teraz, a już niedługo, jak wierzymy, ostatni członek okaże się „wierny aż do śmierci". Zobaczmy teraz, jak Pan odbuduje tę świątynię, której jest wspaniałym kamieniem węgielnym, a którego, jak mówi apostoł Paweł, każdy wierny uczeń jest żywym kamieniem (1 Piotra 2:4). Patrząc na czas z Pańskiego punktu widzenia – „*iż jeden dzień u Pana jest jako tysiąc lat*" – nasz Pan zmarł w 4161 roku świata – po upłynięciu czterech dni i gdy rozpoczął się dzień piąty [2 Piotra 3:8].

Niszczenie Świątyni Bożej, którą jest Kościół, rozpoczęło się niszczeniem kamienia węgielnego i trwa od tamtej pory – podczas reszty dnia piątego, cały szósty dzień, aż do teraz, do początku dnia siódmego – w czasie „poranku". Obietnica Pańska mówi, że Pańskie zmartwychwstanie dokona się około tego czasu – „poratuje go Bóg zaraz z poranku" (Psalm 46:6). A zatem uważamy, że Pan był umarły przez część wszystkich trzech dni i powstał *trzeciego* dnia wcześnie rano i że podobnie dokona się pierwsze zmartwychwstanie – całe Ciało Chrystusa powstanie wcześnie rano trzeciego dnia.

Najwyraźniej apostołowie nie byli w stanie pojąć kwestii zmartwychwstania w momencie, gdy nastało. Jezus przepowiadał im, że powstanie trzeciego dnia, ale oni nie zrozumieli znaczenia Jego słów – żaden z nich nawet przez chwilę nie myślał o Jego zmartwychwstaniu, a jedynie o tym, co mogliby uczynić w kwestii zabalsamowania Jego ciała i okazaniu Mu, a właściwie Jego szczątkom, takiego samego współczucia i miłości, jakie okazaliby szczątkom swego drogiego przyjaciela, brata lub siostry. Ponieważ żydowski Zakon nie pozwalał im przyjść do grobu w sabat, zabraniając jakiejkolwiek pracy w ten dzień, przyjaciele Jezusa zaczęli gromadzić się przy grobie, prawdopodobnie po wcześniejszym umówieniu, o świcie po sabacie – pierwszego dnia tygodnia. Wielu spośród nich było z Galilei i prawdopodobnie nocowali u przyjaciół w różnych częściach miasta i być może w Betanii, dlatego szli różnymi drogami. Opisy różnią się, a jednak są w doskonałej zgodzie i wszystkie są prawdziwe. Opowiedziane są z perspektywy kilku pisarzy i są dla nas rozstrzygającym dowodem, który pokazuje, że nie było zmowy pomiędzy pisarzami Ewangelii – nie usiłowali wyrazić tego w dokładnie tych samych słowach, jak z pewnością byłoby w przypadku, gdyby opisy zostały sfabrykowane, wymyślone.

Argumenty przeciwko prawdzie są słabe

Przed przybyciem któregokolwiek z uczniów, gdy rzymscy żołnierze stali wciąż na straży przy grobie, pojawił się anioł Pański i dało się odczuć trzęsienie ziemi, a strażnicy „stali się jako umarli" – niemalże omdleli – ale gdy doszli do siebie, pospieszyli złożyć raport przedniejszym kapłanom, na których nalegania zostali wyznaczeni do tej pracy [Mat. 28:4]. Przedniejsi kapłani skłonili ich do złożenia zeznania, że ciało zostało ukradzione przez uczniów w czasie, gdy strażnicy spali i wiadomość ta musiała najwyraźniej być ogólnie znana przez jakiś czas później, ponieważ czytamy: „*I rozniosła się ta powieść między Żydy aż do dnia dzisiejszego*" – aż do czasu napisania Ewangelii wg św. Mateusza, która została napisana przypuszczalnie dziewięć lat po tym wydarzeniu. Jak wszystkie argumenty przeciwko prawdzie, ten także jest słaby, ale najlepszy, jaki mogli wymyślić. Jakże niemądre jest świadectwo mężczyzn, którzy powiedzieli, co stało się, gdy spali! Straż otrzymała łapówkę, by złożyć to fałszywe zeznanie oraz zapewnienie ochrony przed powszechną karą dla rzymskiego żołnierza za spanie na służbie, ale oni nie znajdowali się na służbie u rządu rzymskiego, a jedynie byli dodatkową strażą ustanowioną w interesie kapłanów i po ich namowach.

W międzyczasie, gdy straż była w drodze do kapłanów, by poinformować ich, co zaszło, przyjaciele Jezusa poczęli się zgromadzać z miłością i olejkami. Kobiety z tej grupy dotarły pierwsze i przez to dowiodły na zawsze swej miłości oraz współczucia swych serc, a przez ten uczynek przyniosły cześć, zaiste – prawdziwą chwałę swojej płci. Trzy niewiasty wspomniane w naszej lekcji były od tej pory szlachetnie wspominane przez poetów wszystkich narodów. Jeden z nich napisał:

> Gdy noc mijała, blask świtu się mienił,
> Trzy niewiasty stąpały ścieżyną wśród cieni
> Tam, gdzie był grób Józefa, w ogrodu zieleni.
>
> Z bijącym sercem przynoszą w żałości
> Brzemię przygotowanych przez siebie wonności,
> Jakich jeszcze nie było wśród ogrodu włości.
>
> I dzisiaj też tak wiodą z mirrą przez świat stary
> Święte kobiety kroki swej ofiary,
> Dźwigając ciężar ten – dla Pana dary.
>
> Ofiara cenna jest przygotowana
> i jedną, najważniejszą myślą oceniana:
> Że wonność owa darem jest dla Pana.

Podczas 40 dni, które rozpoczęły się tego ranka, a zakończyły wniebowstąpieniem naszego Pana, ukazał się co najwyżej 11 razy, raz jednym, innym razem drugim, a przy jednej okazji ponad pięciuset braciom naraz. Jest wielce prawdopodobne, że zamiast jedenastu razy mogło być tylko siedem, a pozostałe cztery zapisy są jedynie różnymi opisami czterech spomiędzy siedmiu spotkań.

„Samego siebie (...) żywym stawił w wielu niewątpliwych dowodach" [Dzieje Ap. 1:3]

Nasz Pan po raz pierwszy ukazał się Marii Magdalenie, z której wypędził siedem demonów i która od tamtej pory była jedną z najgorliwszych naśladowczyń naszego Pana. Wiele jej przebaczono i wielce miłowała, a jej miłość przywiodła ją do grobu wcześnie rano. Najwyraźniej Maria Magdalena jako pierwsza z kobiet dotarła do grobu i zaraz potem, gdy odkryła, że nie ma tam Jezusa, pospieszyła poinformować o tym fakcie Jana i Piotra. Wracając do grobu, najwyraźniej dotarła tam, gdy inne kobiety już odeszły, a gdy wciąż była w pobliżu, Jezus ukazał się jej jako pierwszej ze wszystkich, co mamy opisane w Ew. Jana 20:11-18.

Następnie Pan spotkał się z kobietami, które były w drodze, by oznajmić tę wieść domownikom wiary. Zwrócił się do nich słowami: „Bądźcie pozdrowione", co było powszechnym przywitaniem w języku greckim i dokładnie oznaczało: „Radujcie się!". Upadły przed Nim, kłaniając się Mu i uchwyciły Jego nogi, jak gdyby obawiały się, że coś może oddzielić je od Niego. Nasz Pan przypomniał im jednak o ich obowiązku względem braci – że powinny zanieść dobrą nowinę o Jego zmartwychwstaniu. Ta sama lekcja stosuje się do nas – po tym, jak odnajdujemy Pana, poznajemy Prawdę, mamy wielki przywilej, mogąc nią usłużyć, oraz wielki obowiązek względem braci, którzy jeszcze nie wiedzą, co przyniosło naszym sercom taką radość. Nie możemy zakładać, że mamy jedynie przytulić Prawdę do naszych własnych serce, ale mamy pamiętać, że jest ona także dla innych i powinniśmy czerpać przyjemność z udzielania jej. Ten, kto tak służy Panu i domownikom wiary z pewnością otrzyma większe błogosławieństwo na końcu.

Wiadomość naszego Pana dla uczniów brzmiała, że spotka się z nimi w Galilei. Zatem po ukazaniu się z pięć lub sześć razy w okolicach Jerozolimy, nasz Pan przestał ukazywać się swoim naśladowcom i powrócili oni do swej krainy, Galilei, gdzie spotkał się z nimi, jak uzgodnił. Musimy pamiętać, że większość służby nasz Pan spędził w Galilei i większość wierzących pochodziła stamtąd. Można się było spodziewać, że wszyscy domownicy wiary będą mieli okazję otrzymać świadectwo zmartwychwstania naszego Pana i dlatego apostoł Paweł mówi nam, że podczas jednego z tych późniejszych spotkań – „*Potem widziany jest więcej niż od pięciuset braci naraz, z których wiele ich zostaje aż dotąd, a niektórzy też zasnęli*" (1 Kor. 15:6).

Konieczne jest, byśmy wyraźnie zauważyli dwa cele, jakie przyświecały naszemu Panu, gdy ukazywał się wiele razy swoim naśladowcom, pokazując, że powstał z umarłych. Pierwszy celem było zademonstrowanie, że nie jest już ograniczony ziemskimi warunkami, jak był w czasie poprzednich lat, gdy Go znali, i że jest teraz, jak wszystkie istoty duchowe, zdolny pojawiać się i znikać jak wiatr – niespostrzeżenie, w tajemnicy. Jak wszystkie istoty duchowe,

miał teraz chwałę. Apostoł wyjaśnia w 1 Kor. 15:51-52 zmartwychwstanie zwycięzców należących do Kościoła, a Pismo Święte zapewnia, że w naszym zmartwychwstaniu będziemy Mu podobni i ujrzymy Go takim, jakim jest i będziemy mieli udział w Jego chwale. Pismo Święte zapewnia nas także, że nasze zmartwychwstanie jest tak naprawdę częścią Jego zmartwychwstania, częścią pierwszego zmartwychwstania – że Jezus, Głowa tego chwalebnego Chrystusa, powstał z mocy śmierci, został uwielbiony trzeciego dnia po swej śmierci i wcześnie, w poranku nowej dyspensacji, Kościół powstanie ze śmierci na Jego podobieństwo, mając udział w Jego zmartwychwstaniu (Filip. 3:10).

Przemiana zmartwychwstania naszego Pana

Wiemy, że czas, gdy nasz Pan otrzymał swoje duchowe ciało, nastał w chwili Jego zmartwychwstania, a nie później, co potwierdza apostoł: *„umartwiony będąc ciałem, ale ożywiony duchem"* [1 Piotra 3:18]. Mówiąc o upokorzeniu naszego Pana oraz Jego późniejszym wywyższeniu w zmartwychwstaniu, apostoł zapewnia nas, że nasz Pan opuścił chwałę, jaką miał u Ojca, uniżył samego siebie, by stać się człowiekiem i we właściwym czasie uniżył się aż na śmierć i to śmierci na krzyżu – *„Dlatego też Bóg nader go wywyższył i darował mu imię, które jest nad wszystkie imię"* [Filip. 2:9]. To wywyższenie nastąpiło w czasie Jego przemiany zmartwychwstania. Jest prawdą w odniesieniu do Niego wówczas i będzie prawdą w odniesieniu do wszystkich członków Jego Ciała we właściwym czasie; że został zasiany w słabości, a powstał w chwale; zasiane zostało ziemskie [ludzkie] ciało, a powstało ciało duchowe.

Duchowe ciało naszego Pana miało taką chwałę w momencie Jego zmartwychwstania, jaką ma teraz. Miało wszelką moc, słusznie przyznaną duchowym istotom będącym w harmonii z Panem. Nie był, jak uprzednio, człowiekiem Jezusem Chrystusem, ale był odtąd Panem w chwale. Jako taki mógł przebywać ze swoimi uczniami, czy to w sposób widzialny, czy niewidzialny, pojawiać się jak płomień ognia w krzaku gorejącym lub jako wędrowiec, jak pokazał się z towarzyszami Abrahamowi, lub w jakikolwiek inny sposób, jaki uzna za stosowny. Był tą samą chwalebną istotą, która później ukazała się Pawłowi z Tarsu, lśniąc jak światłość z nieba, podobnie jak gdy ukazał się anioł, a rzymski żołnierz przestraszył się i uciekł.

Niektórzy mogą zatem zapytać, dlaczego nie pokazał się w ten sam chwalebny sposób w blasku niewiastom i apostołom? Odpowiadamy, że przeszkodziłby to celowi, jaki miał w zamyśle. Jak Jego naśladowcy, którzy nie byli wówczas spłodzeni z Ducha Świętego, a zatem nie byli w stanie zrozumieć spraw duchowych (1 Kor. 2:14), mogliby zrozumieć, że istota świecąca jak anioł była Panem Jezusem, którego widzieli ukrzyżowanego trzy dni wcześniej? A nawet gdyby zdołali to połączyć w jakiś sposób, jakim byłoby to dowodem dla pozostałych od tamtej pory? Zniknięcie zwłok naszego Pana Jezusa z grobu było kluczowe dla wiary uczniów w tamtym czasie i dla wszystkich, którzy od tamtej pory uwierzyli przez ich słowo, a Jego ukazania się jako istoty ożywionej z umarłych były konieczne także dla nich wszystkich. Wskazówki, które nasz Pan dawał i Jego wykładnia proroctw oraz zastosowanie ich do siebie dane w tamtym właśnie czasie, były konieczne jako trwała podstawa dla wiary. Żaden z tych celów nie zostałby w żaden inny sposób tak dobrze osiągnięty. Nasz Pan po raz pierwszy ukazał się Marii jako ogrodnik. Nie rozpoznała Go – ani Jego ubranie, ani Jego cechy nie były takie, jakie uprzednio znała. Jego odzież została podzielona pomiędzy rzymskich żołnierzy, Jego ubrania z grobu wciąż się tam znajdowały, ciało, które dostrzegła, było szczególnym ciałem, a ubranie, jakie miał na sobie, było szczególnym ubraniem, przygotowanym i użytym na tę szczególną okazję. Nie rozpoznała Pana, dopóki nie przybrał tonu głosu, który był jej znajomy.

Podobnie było z dwoma uczniami w drodze do Emaus, później tego samego dnia. Jezus szedł z nimi, ale nie poznali Go; Jego odzież była inna, Jego wygląd był inny, nie widzieli śladów gwoździ na Jego rękach ani Jego stopach. Pytali: *„Tyś sam przychodniem w Jeruzalemie?"*. Wykorzystał tę okazję, by dyskutować z nimi spokojnie, bez pośpiechu, ostrożnie, na temat proroctw odnoszących się do Niego, wykładając im z całą mocą i tak wyraźnie, że serca ich pałały, gdy rozmyślali o tym, że historia, jaką usłyszeli od niewiast, mogła być faktycznie prawdziwa – że Jezus miał powstać z umarłych. Nasz Pan nie wyjawił im swojej tożsamości, dopóki nie był gotowy zniknąć sprzed ich oblicza. Gdy zniknął, Jego ciało i Jego odzież również znikły. Tego samego wieczoru pojawił się przed grupką w górnym pokoju w Jerozolimie, chociaż drzwi były zamknięte. Bez wątpienia dyskutowali oni o wydarzeniach tego i poprzednich dni, gdy nagle Jezus pojawił się pośrodku nich. Zmaterializował się, czyli jako istota duchowa pojawił się w pośrodku nich i przyjął ciało, kości, całkowicie nową postać, zupełnie ubraną. Ktoś zapyta, jak to możliwe? Nie potrafimy odpowiedzieć, ale ktokolwiek potrafi zrozumieć cud przemienienia wody w wino, tak samo łatwo zrozumie pojawienie się naszego Pana w górnym pokoju w czasie, gdy drzwi były zamknięte oraz to, jak po rozmowie, tak samo tajemniczo, zniknął sprzed ich oczu – znikło Jego ciało, kości, ubrania, wszystko – a drzwi nadal były zamknięte i bez wątpienia zabarykadowane w obawie przed Żydami, że nienawiść, która doprowadziła do śmierci Pana, spadnie teraz na Jego naśladowców.

„Nie bądź niewiernym, ale wiernym" [Jan 20:27]

Kolejne ukazanie się miało miejsce w tym samym górnym pokoju prawdopodobnie tydzień później – ponownie pierwszego dnia tygodnia. Tomasz był obecny, chociaż poprzednim razem go nie było i nie mógł uwierzyć świadectwu pozostałych. Wyraził swoje wątpliwości z całą mocą i twierdził, że inni zostali zbyt łatwo przekonani, ale został w końcu usatysfakcjonowany, gdy Jezus ukazał się mu i pozostałym, mówiąc, by włożył swój

palec w Jego ślady po gwoździach. Czy Tomasz rzeczywiście zobaczył i włożył swój palec w ślady po gwoździach w ciele naszego Pana, które tydzień wcześniej zawisło na krzyżu? Odpowiadamy: nie. Tamto ciało cielesne i kości nie mogłyby przejść przez zamknięte drzwi. Ciało, które ukazało się w górnym pokoju, było zmaterializowane – było faktycznym ciałem i faktycznymi kośćmi, ponieważ, jak powiedział nasz Pan: „*Obaczcie; bo duch nie ma ciała ani kości, jako widzicie, że ja mam*". To, co ujrzeli, nie było ciałem duchowym, to, co ujrzeli, było faktycznym ciałem i kośćmi. On, jako duchowa istota, został zakryty przed ich wzrokiem; przyjął to ciało cielesne i kości pośrodku nich – stworzył je tam, tak samo jak odzież.

Ktokolwiek podważa moc Pana do stworzenia ciała i kości, ma podobną trudność wyjaśnienia, skąd się wzięła odzież, ponieważ kto powie, że trudniej jest stworzyć ciało, niż stworzyć odzież w pokoju, którego drzwi są zamknięte? Kto powie, że łatwiej jest sprawić, iż zniknie odzież, niż że zniknie ciało i kości? Moc czynienia takich rzeczy nie jest naturalna dla nas i dlatego nie możemy w pełni tego pojąć. Teraz widzimy jak w zwierciadle, ale wkrótce zrozumiemy, jak nasz Pan mógł czynić te cudowne rzeczy, które wciąż czyni. Bo czyż nie widzimy cudów naokoło nas w naturze, w wydarzeniach każdego dnia? Ziarno pszenicy – jakże możliwe jest, że z takiego maleńkiego ziarna wyjdzie łodyga, korzenie i kłos pełen ziaren? To jest cud – coś całkowicie poza naszymi umiejętnościami i poza naszym zrozumieniem. Moglibyśmy uczynić ziarno pszenicy, moglibyśmy połączyć rozmaite elementy konieczne do uczynienia tego, moglibyśmy ukształtować je jak ziarno pszenicy, ale nasze ziarno, w porównaniu do ziarna, jakie wyda natura, nie wypuści pędów, nie będzie miało kłosa i nie przyniesie ziaren.

„Ciało jego nie ujrzy skażenia" [Dzieje Ap. 2:31]

Nie naszą rzeczą jest mówić, co stało się z ciałem Jezusa, tym, które zostało przebite. Bóg nie wyjaśnił szczegółów na ten temat poza tym, że nie ujrzało ono skażenia. Gdzie zatem jest? Nie wiemy; ale ten, który ukrył ciało Mojżesza, żeby nie zostało przez nikogo znalezione, mógł tak samo ukryć ciało Jezusa (5 Mojż. 34:5-6). Kto wie, czy nieskażone ciało Jezusa nie zostanie odtworzone przez Pana jako dowód, czyli świadectwo prawdziwości wszystkich tych wydarzeń dla świata w przyszłości. Pamiętamy, że manna, którą Izrael był karmiony, psuła się na drugi dzień poza sabatem, lecz pamiętamy także, że złote wiadro z manną, które zostało zachowane w arce, nie psuło się i było świadectwem, czyli pamiątką, tego wspaniałego cudu na pustyni. Co zatem powiemy o tym chlebie, który przyszedł z nieba, który także jest porównany do manny? Czy Pan nie ma mocy tak samo zachować ciała Jezusa jako świadectwa i chociaż inne ciała cielesne ulegają rozkładowi, to jednak to może zostać zachowane nieskażone? Jest pewne stwierdzenie w Piśmie Świętym, które zdaje się sugerować, że to samo ciało, przekłute i przebite gwoździami, jest gdzieś zachowane, by w przyszłości zostało pokazane: „*Patrzyć będą na mię, którego przebodli*" (Zach. 12:10).

Pierwsze pięć razy, gdy Pan się ukazał, najwyraźniej miało miejsce podczas pierwszych ośmiu z czterdziestu dni obecności. A zatem podczas dni, w których nie było spotkań, następowało długie wyczekiwanie i apostołowie mieli mnóstwo czasu na przemyślenie i przedyskutowanie sytuacji. Jako że większość z nich pochodziła z Galilei, prawdopodobnie nie pozostali oni w pobliżu Jerozolimy dłużej niż przez dwa tygodnie po ostatnim ukazaniu się naszego Pana ósmego dnia, lecz udali się do swoich domów, zastanawiając się, czy ujrzą jeszcze Mistrza, czy pokaże im się ponownie w czasie ich podróży do domu lub w jakimś innym górnym pokoju, gdy zgromadzą się w Galilei. Być może pamiętali także wiadomość przekazaną im przez niewiasty, że On pójdzie przed nimi do Galilei i że tam się spotkają.

Gdy oczekiwali jeszcze trochę w pobliżu miejsc, których byli stałymi bywalcami, często odwiedzanymi przez naszego Pana i nich samych, poczęły im dokuczać sprawy dnia codziennego. Szymon Piotr jako pierwszy ogłosił swój zamiar powrotu do rybołówstwa, a pozostali apostołowie, przyzwyczajeni wcześniej do tego zajęcia, przyłączyli się do niego i powrócili do starego układu współpracy, który istniał dwa lub więcej lat wcześniej, gdy Jezus powołał ich do apostolstwa. Nasz Pan przewidział taki stan rzeczy i wierzymy, że Jego zwlekanie z wniebowstąpieniem przez czterdzieści dni od zmartwychwstania było w znacznej mierze spowodowane potrzebą pozostawienia lekcji, które teraz były niezbędne. Wiedział, jak bardzo poczują się zniechęceni, że wszystkie nadzieje i wizje królestwa, które uprzednio mieli, będą w obecnej sytuacji wydawały się mętne i niewyraźne oraz że jako Jego naśladowcy nie będą bez dalszych wskazówek przygotowani, by iść z pracą, jaką dla nich przewidział. Był obecny przy nich jako istota duchowa, ale niewidoczny dla nich, przez wszystkie te tygodnie; słyszał i zapamiętywał wszystkie ich wątpliwości, wyjaśnienia, sugestie i wnioski i był gotowy dać im właściwą lekcję we właściwym czasie.

„Miłujesz mię więcej niżeli to?" [Jan 21:15 KJV]

Pan pozwolił na powrót do współpracy w rybołówstwie oraz nowy początek. Ciężko pracowali przez całą noc i nic nie złowili, więc bez wątpienia byli jeszcze bardziej zniechęceni, dochodząc do wniosku, że porażka towarzyszy im zarówno w sprawach doczesnych, jak i duchowych. W końcu nadeszła właściwa chwila i Jezus – stojąc na brzegu i mając inny wygląd, w ziemskim, przywdzianym ciele, chociaż nie w swoim własnym ciele i nie w swoim typowym ubraniu, ale w szczególnie przygotowanym ciele i ubraniu – zawołał do aposto-

łów, pytając, czy mają ryby; a oni odkrzyknęli Mu, że pracowali całą noc, ale nic nie złapali. Zasugerował, by zarzucili sieć z drugiej strony łodzi, mimo że musiało im się to wydawać nierozsądne, bo sieć nadal byłaby tylko kilka stóp od miejsca, gdzie znajdowała się teraz łódź, a przecież i tak bez przerwy skręcała. Niemniej coś w tym obcym człowieku na brzegu wywarło na nich wrażenie i zarzucili sieć po drugiej stronie, a ta natychmiast wypełniła się wspaniałymi rybami. Jeśli chodzi o Piotra, wyciągnął on lekcję natychmiast. Przypomniał sobie bardzo podobne wydarzenie, jakiego doświadczył, gdy Pan powołał go do apostolstwa i szybko uświadomił sobie, że człowiek stojący na brzegu to Pan – chociaż wygląda inaczej. Nie czekając na łodzie, sieć czy ryby, Piotr wskoczył do wody i podpłynął do brzegu, pragnąc być z Panem i zdając sobie sprawę, że Jego ukazanie się, podobnie jak pozostałe, może się nagle skończyć. Poza tym Piotr pragnął okazać swą miłość i wierność, pamiętając, jak nie tak dawno zaparł się swego Pana.

Właśnie podczas tego ukazania się Jezus skierował swe słowa szczególnie do Piotra: „*Szymonie Jonaszowy, miłujesz mię więcej niżeli to?*" [KJV] – czyli te łodzie, sieci itd. Pytanie skierowane do Piotra stosowało się do nich wszystkich, ale szczególną wagę i siłę miało dla Piotra, jako starszego od nich i przewodzącego im oraz tego, który nie tak dawno powiedział: „*Choćby się wszyscy zgorszyli z ciebie, ja się nigdy nie zgorszę*" [Mat. 26:33]. Piotr potwierdził swą miłość dla Pana i usłyszał rozkaz, by pasł owce i baranki. Lekcja była dana we właściwym czasie i nigdy więcej nie musiała być powtórzona. Na ile wiemy, Piotr i pozostali apostołowie nigdy później nie wątpili w wagę swej misji jako apostołów, ale cały swój czas i energię poświęcili na karmienie owiec i baranków. Cud, którego byli świadkami, przekonał ich, że Pan ma moc zarówno pobłogosławić im, jak i przeszkodzić im w sprawach doczesnych i że tak samo zadba o wszystkie ich sprawy jako Jego apostołów i przedstawicieli. Lekcja została dana w najlepszym możliwym czasie. Gdyby była dana wcześniej, ich doświadczenie bez wątpienia miałoby mniejszą wagę; mądrością było dozwolić im na konsternację oraz powrót do rybołówstwa i już pierwszego dnia dać im tak wielką lekcję. Lekcja ta dotyczyła zmartwychwstania naszego Pana, a także była dowodem na Jego przemianę, że nie jest już człowiekiem Chrystusem Jezusem, nie podlega już ziemskim warunkom. Ponownie zniknął sprzed ich oblicza, ale umówił się na spotkanie z nimi wszystkimi w konkretnym miejscu.

Tym umówionym spotkaniem było zapewne to wspomniane przez apostoła Pawła – to, w którym około pięciuset braci było świadkami materializacji i manifestacji Pana. Nie znamy pełnego wydźwięku rozmaitych lekcji wówczas nauczanych, ale jesteśmy skłonni przypuszczać, że lekcje te były raczej praktycznego rodzaju niż słowami – że manifestacje te miały na celu przekonanie ich o Pańskim zmartwychwstaniu i o Jego przemianie z ziemskiego do duchowego stanu.

„A który zstąpił, ten jest, który i wstąpił" [Efezj. 4:10]

Kolejne ukazanie się miało miejsce prawdopodobnie na Górze Oliwnej w czasie Pańskiego wniebowstąpienia. Najwyraźniej wszyscy apostołowie i być może inni powrócili do Jerozolimy i na Górę Oliwną, mając polecenie pozostać w Jerozolimie aż do czasu, gdy zostaną obdarzeni mocą z wysokości. W czasie gdy był z nimi i otrzymywali końcowe polecenia, został oddzielony od nich, będąc uniesionym w obłoku, aż zniknął sprzed ich oczu. W takich okolicznościach Pan uczynił najlepszą rzecz, jaką mógł uczynić dla tych, którzy nie byli jeszcze spłodzeni z ducha i którzy nie mogli dlatego zrozumieć duchowych rzeczy. Przedstawił im w ciele rzeczy, które tak naprawdę działy się w duchu. Apostołowie po spłodzeniu z ducha mogli to później zrozumieć i z tego punktu spłodzenia, a nie z punktu cielesnego człowieka, zapisali rzeczy, które czytamy.

Sedno tej lekcji wyrażone jest w naszym tekście przewodnim: „*Lecz teraz Chrystus z martwych wzbudzony jest i stał się pierwiastkiem tych, którzy zasnęli*" [1 Kor. 15:20]. Inni byli wzbudzani ze snu śmierci jedynie na jakiś czas, by później ponownie w niego zapaść, ale nasz Pan został jako pierwszy „z martwych wzbudzony" i stał się „pierwiastkiem tych, którzy zasnęli" – jak oświadcza apostoł; „*On jako pierwszy, który powstał z martwych*" [Dzieje Ap. 26:23]. Jego zmartwychwstanie było zmartwychwstaniem do życia – do doskonałości na poziomie duchowym. W ten sposób był pierwiastkiem tych, którzy zasnęli, co oznacza, że inni śpiący podobnie zmartwychwstaną jako istoty duchowe, w ten sam sposób. Bycie pierwiastkiem oznacza, że inni będą tego samego rodzaju, bo chociaż nasz Pan był pierwiastkiem wszystkich, którzy zasnęli w tym sensie, że Jego zmartwychwstanie poprzedziło wszystkie inne zmartwychwstania, to w drugim sensie jest pierwiastkiem Kościoła, który jest Jego Ciałem. W jeszcze szerszym znaczeniu Chrystus, Głowa i Ciało, jest pierwiastkiem przyprowadzonym do życia spośród całego świata, jak wyraził to apostoł Jakub: „*Który, przeto że chciał, porodził nas słowem prawdy ku temu, żebyśmy byli niejakimi pierwiastkami stworzenia jego*" (Jak. 1:18).

Dlatego widzimy pierwiastek w dwóch różnych znaczeniach tego słowa: jak na przykład widzimy, że truskawki są pierwiastkami w szerszym znaczeniu, ponieważ pojawiają się wiosną przed innymi owocami – tak stwierdzenie, że Kościół jest pierwiastkiem Bogu z Jego stworzeń, nie sugeruje, że wszyscy będą mieli taką samą naturę. Podobnie możemy powiedzieć, że pierwsze dojrzałe truskawki są pierwiastkami truskawek. W tym drugim znaczeniu nasz Pan Jezus był pierwiastkiem Kościoła, a ponieważ Kościół jest pierwiastkiem całego stworzenia, wynika z tego, że Chrystus zajmuje to przewodnie miejsce nie tylko w odniesieniu do Kościoła, ale także w odniesieniu do każdego, kto kiedykolwiek powstanie w pełni ze śmierci do pełni i doskonałości żywota. ❑

Watch Tower R-3374-1904

Modlitwa Abrahama za Sodomą

■ WATCH TOWER CZY ZATRACISZ SPRAWIEDLIWEGO Z NIEZBOŻNYM?

Lekcja z 1 Mojż. 18:16-33

„Zawsze potrzeba się modlić, a nie ustawać” – Łuk. 18:1.

W niniejszej lekcji łączy się kilka nader ciekawych zagadnień. Gdy Abraham zamieszkiwał już dłuższy czas w Kanaanie, a Lot w Sodomie, pewnego dnia w godzinie południowej trzech nieznanych mężczyzn ukazało się Abrahamowi. Tak Abraham, jak i jego żona Sara okazali wielką gościnność wobec tych obcych przybyszów. Apostoł z pewnością odnosił się do tej okoliczności, gdy napisał: *„Nie zapominajcie ochoty ku gościom; albowiem przez tę niektórzy nie wiedząc, anioły za goście przyjmowali”* (Hebr. 13:2). Warunki naszych czasów czynią taką gościnność mniej konieczną, szczególnie w miastach, gdzie pokoje gościnne i hotele zapewniają schronienie dla przyjezdnych. Zachodzi jednak niebezpieczeństwo, że błogosławieństwo, jakie wynika z gościnności, bywa w znacznym stopniu tracone przez wielu. Chociaż nowoczesne metody dostarczają pewnych korzyści, to jednak ogólnie panuje tendencja do coraz większego samolubstwa – zaniedbywania bliźniego, którego Bóg każe nam miłować jak samego siebie, nie zapominając dobrze czynić wszystkim, w miarę sposobności, a szczególnie domownikom wiary (Gal. 6:10).

W jakim stopniu to Boskie przykazanie jest zaniedbywane, w takiej mierze znajdujemy się w niebezpieczeństwie utraty błogosławieństwa, bo zamiast szczodrobliwości rozwija się w nas samolubstwo. Bóg jest wielkim dawcą, od którego pochodzi *”wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały”* (Jak. 1:17); a jeśli Jego dzieci chcą powrócić do Jego wyobrażenia, muszą też rozwijać w sobie Jego ducha dobrotliwości, szczodrobliwości i pomocy, szczególnie wobec biednych, potrzebujących i przechodniów. Nie zamierzamy zachęcać, aby bracia przyjmowali do swych domów przypadkowe osoby, bo to mogłoby być bardzo niebezpieczną praktyką; lecz napominamy, że nie wolno pozwolić, by zmienione warunki naszych czasów miały zatwardzić nasze serca samolubstwem i obojętnością na dobro naszych przyjaciół, sąsiadów lub obcych. Nie możemy na to dozwolić, bo *”jeżeli kto ducha Chrystusowego nie ma, ten nie jest jego”* (Rzym. 8:9); a to znaczyłoby utratę tego wszystkiego, co Bóg przygotował dla tych, którzy Go miłują.

Pan i dwóch aniołów

Później Abraham dowiedział się, że ci trzej mężowie byli aniołami, a jeden z nich był specjalnym posłańcem Bożym. Czujemy się dość upewnieni w mniemaniu, że był to Logos, ów Jednorodzony, przez którego moc Boża działała tak, że przez Niego wszystko się stało, co się stało (Jan 1:1-3). Powinniśmy dobrze rozróżnić to ukazanie się Pana i dwóch aniołów w ludzkich postaciach od późniejszego przyjścia Pana na świat jako człowieka Chrystusa Jezusa. Te dwie rzeczy różnią się całkowicie. W pierwszym przypadku duchowa natura pozostawała nadal, a ludzkie ciało było tylko utworzone i używane chwilowo, dla pewnego celu, na podobieństwo tego, jak po swoim zmartwychwstaniu Pan, choć był duchową istotą, pokazywał się w postaci człowieka, lecz w rzeczywistości człowiekiem nie był. Gdy nadszedł słuszny czas na wykupienie Adama i jego rodzaju, było konieczne, żeby nasz Pan stał się człowiekiem, *„świętym, niewinnym, niepokalanym i odłączonym od grzeszników”* (Hebr. 7:26), czyli doskonałym i zupełnym, jak Adam przy stworzeniu. Gdy Jezus w ten sposób stał się człowiekiem i jak to określa inny werset – *„stał się ciałem”* (Jan 1:14), oznaczało to zupełne złożenie duchowej natury poprzednio posiadanej, czyli przemianę do innej natury – ludzkiej.

To było konieczne, ponieważ tym, kto zgrzeszył, był człowiek, a Boskie prawo wymagało jako okupu życia człowieka za życie człowieka. Lecz niepotrzebna była taka przemiana w celu dokonania tego, co wyrażone jest w niniejszej lekcji. Pan i Jego dwaj anielscy towarzysze mogli byli ukazać się Abrahamowi tak jak Mojżeszowi – jako płomień ognia w gorejącym krzaku albo jak jaśniejący anioł ukazał się Danielowi lub w jakiejś innej anielskiej postaci, mniej chwalebnej i jaśniejącej; lecz Bóg obchodził się z Abrahamem według wiary – chciał go nauczyć postępowania wiarą, a nie widzeniem. Dlatego aniołowie ukazali się w postaci obcych mężczyzn i jako tacy byli goszczeni, i w taki sposób gościnność Abrahama została zademonstrowana i stała się lekcją dla wszystkich dzieci Bożych. Co więcej, wiara zarówno Abrahama, jak i Sary była przy tej okazji wystawiona na próbę, gdyż Pan zapowiedział, że w niedługim czasie Sara urodzi syna. To pobudziło Sarę do śmiechu, co wskazywało, że wątpiła w to, bo była już w podeszłym wieku; dla Abrahama jednak było to utwierdzeniem jego wiary w daną mu przedtem obietnicę, w którą wierzył już przez dwadzieścia pięć lat, chociaż nie było żadnego znaku jej spełnienia.

Krzyk Sodomy

Okazując nadal gościnność, Abraham towarzyszył gościom, w których rozpoznał w końcu istoty niebiańskie w przybranej ludzkiej postaci. Szli w kierunku

Sodomy i o Panu powiedziane jest, jakoby wahał się sam w sobie, czy byłoby właściwym powiedzieć Abrahamowi, co ma spotkać Sodomę i o nieprawości, o której Abraham z pewnością dobrze wiedział. Następnie dane jest do zrozumienia, iż dlatego, że Abraham dotąd okazywał się wiernym i ponieważ do niego należała obietnica ostatecznego błogosławienia wszystkich narodów ziemi, został on poinformowany o losie Sodomy. „*Znam go bowiem* [zaprzyjaźniłem się z nim, uczyniłem z nim przymierze, objawiłem mu siebie samego]*; przetoż przykaże synom swoim i domowi swemu po sobie, aby strzegli drogi Pańskiej i czynili sprawiedliwość i sąd; aby przywiódł Pan na Abrahama, co mu powiedział*" (1 Mojż. 18:19). W tej pośredniej nauce widzimy, że Bóg ma pewną metodę w swoim objawieniu. Sprawy są podawane do wiadomości ludowi Bożemu nie tylko dla zaspokojenia jego ciekawości, ale szczególnie dlatego, że są oni w społeczności z Bogiem i że w swych doświadczeniach życiowych mają nauczyć się pewnych lekcji, które będą im pomocne w ich ostatecznym dziele, do którego zostali powołani.

Pamiętamy, że w przypadku Abrahama było mu powiedziane, że w nasieniu jego błogosławione będą wszystkie rodzaje ziemi, co obejmowało także Sodomitów, jak to zobaczymy później. Abraham więc, wierząc Słowu Pańskiemu, miał prawo spodziewać się, że w jakiś sposób, bądź zaraz, bądź w przyszłości, on i jego potomstwo będą mieli do czynienia z Sodomitami, czyli ze sprawiedliwym sądem nad nimi. Ponadto Bóg chce, aby ci, którzy są z Nim w harmonii, rozumieli słuszność i sprawiedliwość wszystkich Jego czynów. Zasada ta wyrażona jest także w słowach: „*Przyjdźcież teraz, a rozpierajmy się z sobą*" (Izaj. 1:18). Bóg jednak nie rozpiera się z innymi, lecz tylko z tymi, którzy wierzą w Niego i ufają w Jego obietnice. Tacy są naprawdę mądrzy i o nich jest napisane: „*Mądrzy zrozumieją* [sprawy wypełniające się na czasie]*, ale wszyscy niezbożni nie zrozumieją*" (Dan. 12:10); a także: „*Tajemnica Pańska objawiona jest tym, którzy się go boją, a przymierze swoje oznajmia im*" (Psalm 25:14).

Objaśniając swoje poselstwo, Pan oświadczył, że wielki krzyk wznosił się ku niebu z Sodomy i że On zamierza to zbadać. Chodzi o to, że cierpliwość Boska w tym względzie wyczerpała się i że nadszedł czas ukarania Sodomy i w taki właśnie sposób Abraham sprawę tę zrozumiał. Nie należy sądzić, że pewne wieści o tej sprawie doszły do Boga i że On skierował tam poselstwo w celu zbadania, co działo się w Sodomie, ale raczej, że sprawa ta została wyrażona tak prostym językiem, by Abraham, jak i wszyscy, co to czytali i czytają, mogli pojąć, że Pan ma zupełną znajomość tego, co dzieje się na ziemi, że On nie przeocza naszych warunków i że chociaż jest hojny w miłosierdziu i długo cierpliwy, to jednak „*nie zawsze będzie pobłażał ani gniewu swego wstrzymywał na wieki*" (Mich. 7:18), ale czas odpłaty nadejdzie.

Tę samą myśl wyraził apostoł Piotr, gdy mówił o zakończeniu obecnego wieku i o ucisku, przez jaki wtedy ma przejść cała ludzkość. Piotr przedstawił Boga wielce miłosiernego, cierpliwego i oczekującego, aby wszyscy mogli się nawrócić i żyć. Mimo to jednak wykazuje, że zmiana dyspensacji nastąpi, że prawda będzie wyłożona według sznura, a sprawiedliwość według miary i że wszyscy, którzy by nie słuchali „*onego wielkiego proroka*", zostaną ostatecznie wytraceni (Dzieje Ap. 3:23). W tym kontekście Nowy Testament wspomina Sodomę i jej siostry (podobnie grzeszne miasta) jako przykład tego, że Bóg nie zawsze pobłaża. Czytamy, że zniszczenie, jakie przyszło na te miasta, jest wystawione jako wzór, „*ognia wiecznego karanie ponosząc*" – to oznacza wieczne zniszczenie, a nie wieczne męki (Judy 1:7). W ten sposób Bóg ostatecznie zniszczy wszystkich czyniących zło, „*którzy pomstę odniosą, wieczne zatracenie* [nie wieczne zachowanie w mękach lub gdziekolwiek] *od obliczności Pańskiej i od chwały mocy jego*" (2 Tes. 1:9).

Miłość w charakterze Abrahama

Ten nieznaczny wypadek w życiu Abrahama ukazuje nam nieco z jego miłego, uczuciowego serca i pobudza nas do tym większego ocenienia i miłowania go. Wzmianka, że sąd miał być wkrótce wydany na bezbożną Sodomę, podziałałaby zupełnie inaczej na nieczułe serce, niż podziałała na Abrahama. Człowiek o nieczułym, zimnym sercu powiedziałby: „Jest to bardzo niegodziwa miejscowość. Mieszkańcy tego miasta zasługują na wszystko co najgorsze, co tylko mógłbyś im uczynić; już gorsi być nie mogą. Powiedziałem mojemu bratankowi Lotowi, że popełnił wielki błąd, zamieszkując z tymi niegodziwcami i że pozwolił swej rodzinie z nimi się stykać; dlatego oni również zasługują na karę, jaką dla nich zamierzyłeś".

Abraham jednak nie był takiego usposobienia; jego serce natychmiast napełniło się współczuciem i poruszony ludzkim uczuciem pomyślał, że chociaż mieszkańcy tej doliny byli bardzo źli, to jednak mogłoby się tam może znaleźć pięćdziesiąt sprawiedliwych osób – nie sprawiedliwych w zupełnym znaczeniu, jako istoty doskonałe, ale w pokrewnym, ubocznym znaczeniu, starających się czynić dobrze, na ile ich było stać (Rzym. 8:4). Abraham posiadał ducha pośrednika; pomyślał sobie: „Bóg był zadziwiająco łaskawy dla mnie, gdziekolwiek się znajdowałem; dlatego teraz, gdy decyduje się los Sodomy, odważę się powiedzieć Mu o mojej serdecznym współczuciu dla tych ludzi i wyrażę nadzieję, że będzie On łaskawy także dla nich". Następnie dodał: „*Izali też zatracisz sprawiedliwego z niezbożnym? Jeśli snąć będzie pięćdziesiąt sprawiedliwych w tym mieście, izali je wytracisz, a nie przepuścisz miejscu temu dla pięćdziesiąt sprawiedliwych, którzy w nim są? Niech to nie będzie u ciebie, abyś uczynić miał rzecz takową i zabił sprawiedliwego z niezbożnym,*

ażeby był sprawiedliwy jako niezbożny. Niech to nie będzie u ciebie. Izali Sędzia wszystkiej ziemi nie uczyni sprawiedliwości?" (1 Mojż. 18:24-25).

Jeżeli słowa te rodzą w nas zdumienie – że Abraham miał odwagę kwestionować Boską sprawiedliwość – to powinniśmy pamiętać, że on nie miał tych błogosławionych sposobności, jakie my posiadamy; mianowicie, nie miał kierownictwa Słowa Bożego i owego rozjaśnienia od Ducha Świętego, przez które lud Boży od dnia Pięćdziesiątnicy był spładzany i przez to mógł wglądnąć w głębokości Boże. Możemy rozumieć, że Abraham przedłożył tę sprawę Panu raczej jako zapytanie, a nie w sensie krytykowania Go. Jego słowa można by zrozumieć w taki sposób: „Gdy zatracisz sprawiedliwego z niezbożnym, nie okazując różnicy, to czy będzie to sprawiedliwe? Panie, ukaż mi, jak miałoby to być sprawiedliwe. Z pewnością, że cokolwiek Ty uczynisz, będzie dobre. Ja chciałbym się tylko dowiedzieć, w jaki sposób w tym działaniu, jakie zamierzasz, zostanie zaspokojona sprawiedliwość".

Nasze doświadczenia podobne

Niekiedy podobne pytania nasuwają się obecnie także i nam. Finansowe straty pojawiają się i dotykają prawdopodobnie tak samo często sprawiedliwych, jak i bezbożnych; trapią ich burze i różne doświadczenia, a niekiedy Bóg nie tylko nie zdaje się okazywać żadnych względów sprawiedliwym, ale, jak na przykład w przypadku Ijoba, dopuszcza na nich tym większe nieszczęścia. Dzięki naukom wielkiego Nauczyciela i Jego pomocników, apostołów, dowiadujemy się, że nasze dobro duchowe jako Nowych Stworzeń wymaga niekiedy cielesnych trudności i że prawdziwa jest Boska obietnica, iż tym, którzy Go miłują i są powoływani według Jego postanowienia, wszystkie rzeczy dopomagają ku dobremu. Bóg kieruje doświadczeniami swych wiernych tak, że uciski te będą im się zdawać lekkie i sprawią im nader wielką wagę i chwałę w przyszłym życiu.

W tej próbie Abrahama ujawnia się jego zamiłowanie do sprawiedliwości, a także jego sympatia do tych, którzy chcieli dobrze czynić. To nam pokazuje, że Bóg, wybierając go jako tego, przez którego w słusznym czasie ma spłynąć błogosławieństwo na ludzkość, dokonał dobrego wyboru. Możemy być także pewni, że wszyscy, którzy będą uczestnikami z Chrystusem w Jego Królestwie, czy to jako Klasa Oblubienicy na duchowym poziomie, czy jako Wielkie Grono lub też jako klasa świętych Starego Testamentu – „książąt" (Psalm 45:17), muszą się oni odznaczać również wielką uczynnością, gotowością czynienia dobrze i muszą bronić sprawiedliwych we wszelki możliwy sposób, bo inaczej nie mogliby się nadawać do wielkiego dzieła, jakie ma im zostać powierzone.

Tak jak w Abrahamie zauważamy zacność charakteru, jaki wybrał Bóg, tak też możemy być pewni, że powołanie i pociąganie Ojca jest kierowane głównie, jeżeli nie jedynie, do osób o podobnie uczynnym sercu. Nie możemy powiedzieć, że Bóg nie pociągnął do społeczności ze sobą niektórych osób samolubnych lub że z takich nikt nie będzie miał działu w Królestwie, lecz możemy przypuszczać, że bardzo bliskim prawdy jest stwierdzenie: *„Kto nasyca, sam też będzie nasycony"* (Przyp. 1:25). Gotowi jesteśmy sądzić, że skąpi, samolubni, nieuczynni nie będą pociągani ani powoływani do uczestnictwa w Królestwie. Nie chodzi o to, by ktokolwiek z nas mógł pochwalić się jakimiś szczególnymi czynami – lub że łaska Boża nie jest w stanie dokonać cudownej przemiany z samolubstwa do szczodrobliwości – ale, że ci, co są najbardziej samolubni, mają proporcjonalnie mniej widzące oczy i mniej słuchające uszy na poselstwo Boskiego miłosierdzia, tudzież na Jego łaskę i niezmierną dobroć, a przez to będą mniej sympatyzować z różnymi zarysami Boskiego planu odnośnie obecnego, jak i przyszłego dzieła. Tak jak pewna miara miłości była nieodzowna do pociągnięcia nas, tak też pewne jest, że zupełne wyrobienie w sobie miłości jest konieczne do osiągnięcia nagrody wysokiego powołania.

Wzrastając w łasce, w miłosierdziu, w miłości

Pan odpowiedział Abrahamowi, że gdy pięćdziesięciu sprawiedliwych, dobrze myślących ludzi znajdzie się w Sodomie, miasto to nie będzie zniszczone; Abraham poznał po tym, że on nie był bardziej sprawiedliwy ani bardziej szczodrobliwy od Boga. Gdy zastanawiał się nad tą sprawą, przyszło mu jednak do głowy, że mogłoby czasem brakować jednego lub dwóch do pięćdziesięciu, dlatego zapytał, czy miasto mogłoby być zachowane, gdyby znalazło się tylko czterdziestu pięciu. Odpowiedź brzmiała: *„Tak"*; Pan wciąż jeszcze okazywał się tak dobry lub lepszy niż Abraham, który w ten sposób dowiadywał się o Pańskiej dobroci. Abraham ośmielił się pójść dalej; duch jego uczynności zaczął oddziaływać, dlatego zapytał Pana, czy okazałby nad miastem miłosierdzie dla czterdziestu. Pan odpowiedział, że tak. Abraham nie dotarł jeszcze do końca w swoim usiłowaniu zmierzenia Pańskiej dobroci. Stopień po stopniu zwiększał swoją prośbę: Czy miasto będzie zachowane dla dwudziestu? Aż w końcu zapytał, czy zostanie zachowane dla dziesięciu. Za każdym razem odpowiedź brzmiała: *„Tak"*. W każdym wypadku Pan okazywał się nie mniej sprawiedliwy, nie mniej hojny od swego sługi. On nie został jeszcze tak pobłogosławiony, jak my zostaliśmy pobłogosławieni pomazaniem naszych oczu zrozumienia, żeby zrozumieć i ocenić długość, szerokość, wysokość i głębokość Boskiej miłości, która przewyższa wszelkie wyrozumienie.

Pewna lekcja mieści się w tym dla nas – lekcja, że mamy starać się być coraz bardziej podobni do naszego Ojca, który jest w niebiesiech i którego poselstwo jest następujące: *„Błogosławieni miłosierni; albowiem oni*

miłosierdzia dostąpią" (Mat. 5:7); a także: „*Jeśli wy nie odpuścicie i Ojciec wasz, który jest w niebiesiech, nie odpuści wam upadków waszych*" (Mar. 11:26).

Głębia Boskiego miłosierdzia

Troskliwość Abrahama nie dotyczyła złych, lecz sprawiedliwych, podobnie i nasza sympatia powinna być dla tych, co miłują sprawiedliwość, a nienawidzą nieprawości – takim mamy dobrze czynić i im pomagać, a szczególnie, jeżeli są domownikami wiary. Modlitwa Abrahama nie była za bezbożnych, lecz za sprawiedliwych. „*Czyż sprawiedliwi mają być karani tak samo jak niezbożni?*" (1 Mojż. 18:23) – tak brzmiała jego petycja. Należy jednak pamiętać, że ci, którzy obecnie modlą się za złych, czynią to z powodu błędnego pojmowania zapożyczonego z ciemnych wieków, że bezbożni nie są unicestwiani, lecz zachowywani, albo w mękach czyśćcowych, albo w piekielnych. W czasach Abrahama to nieprawdziwe, niebiblijne i nierozumne pojęcie jeszcze się nie zakradło na świat; proste słowo „*śmierć*" znaczyło wtedy śmierć, a nadzieją względem przyszłości było zmartwychwstanie w Boskim słusznym czasie i pod korzystniejszymi warunkami – gdy Królestwo Boże zostanie ustanowione w mocy i chwale.

Gdy później Abraham dowiedział się o katastrofie i o tym, że tylko jego bratanek Lot był sprawiedliwy oraz że Pan wybawił go od zagłady, a dla niego wybawił również kilka mniej godnych Jego łaski osób i członków rodziny, to z pewnością Abraham zawstydził się, iż kwestionował sprawiedliwość Bożą, sądząc, że wraz z bezbożnymi Bóg był gotów wytracić choćby do pięćdziesięciu sprawiedliwych, a tu miał sposobność zobaczyć Boskie miłosierdzie do takiego stopnia, że Pan wybawił nawet jednego sprawiedliwego, a z nim i jego rodzinę. Tak samo jest z nami. Ustawicznie otrzymujemy dowody, że serce Przedwiecznego jest zadziwiająco dobrotliwe – że w naszym biednym, niedoskonałym, upadłym stanie nie mamy miary, którą byśmy mogli dosięgnąć długości, szerokości, wysokości i głębokości Boskiej miłości, która przewyższa wszelkie wyrozumienie. Jak prawdziwe jest to, co napisano: „*Jako niebiosa przewyższają ziemię, tak myśli moje przewyższają myśli wasze, a drogi moje przewyższają drogi wasze*" (Izaj. 55:9).

Dostrzeżenie nowego piękna

Chociaż w związku ze zniszczeniem Sodomy możemy dostrzec pewne chwalebne przymioty Boże, to jednak pamiętajmy, że obecnie okazał nam On o wiele większy stopień sympatii i miłości w swoim zarządzeniu dla całej ludzkości przez wielkiego Odkupiciela, którym był potomek Abrahama, nasz Pan. Co jeszcze widzimy? Zapytajmy samego Pana i posłuchajmy Jego odpowiedzi: „*Lżej będzie Sodomie i Gomorze w dniu sądnym aniżeli tobie*" (Mat. 10:15) – Betsaido, Chorazynie i Kapernaum. Co to znaczy? Czy jest tu mowa o drugim sądnym dniu? Czyż sąd Sodomy nie odbył się już w przeszłości? Tak, oni zostali uznani przez Boga za niegodnych życia i zostali wytraceni. Cytując natchnione słowa – mieszkańcy Sodomy byli pyszni, obojętni na potrzeby ubogich i czyniący obrzydliwość, a Pan „*je zniósł, jako mu się zdało*" (Ezech. 16:49-50). To, że nasz Pan miał na myśli tych samych ludzi Sodomy, widać wyraźnie z Jego własnych słów: „*Ogień zstąpił od Boga z nieba i spalił ich*" (Obj. 20:9). Oni mieli swój sąd, swoje karanie i stali się przykładem ilustrującym Boski gniew przeciwko wszelkiej niesprawiedliwości – że złoczyńcy zostaną wytraceni. Cóż tedy nasz Pan miał na myśli, gdy mówił o dniu sądu w przyszłości? Czyż Sodomici będą jeszcze raz sądzeni?

Odpowiadamy: Tak. Oni będą ponownie sądzeni, nie w znaczeniu karania ich po raz drugi za złe czyny – oni ponieśli już swoją karę. Obiecany dzień sądu oznacza nowy czas próby. Lecz jak to może być? Czyż Bóg jest niezadowolony ze swego sądu względem tych ludzi? Czy nie jest On zadowolony ze swej decyzji względem Adama i całego rodzaju – że nikt nie jest godny wiecznego życia, ponieważ wszyscy skalani są grzechem i znajdują się pod potępieniem śmierci?

„Okup za wszystkich, aby o tym świadczono" (1 Tym. 2:6)

Klucz do tej obietnicy o przyszłym sądnym dniu dla całej ludzkości, włączając i Sodomitów, znajduje się w tym, że przez Boskie zarządzenie „*Jezus Chrystus z łaski Bożej za wszystkich śmierci skosztował*" (Hebr. 2:9) – „*dał samego siebie na okup za wszystkich, aby o tym świadczono we właściwym czasie*" (1 Tym. 2:6). W ten sposób zapłacił On za Sodomitów, jak i za nas wszystkich; poniósł naszą karę, karę śmierci. Stąd też pierwotny wyrok, czyli sąd Boży, który byłby oznaczał wieczne zniszczenie dla nas wszystkich, został zrównoważony, został zaspokojony. Z tego to właśnie punktu widzenia Bóg najpierw mówił do Abrahama o tym przyszłym dniu sądu i przepowiedział, że wtedy nasienie Abrahama, Chrystus, będzie błogosławić wszystkie rodzaje ziemi. Abrahamowi nie zostało wyjaśnione, w jaki sposób Boska sprawiedliwość będzie zaspokojona, a grzesznicy uwolnieni przez okup. My możemy to widzieć, ponieważ to zostało już dokonane, a kierowani słowami apostoła możemy rozumieć wyraźniej niż Abraham, że Bóg „*postanowił dzień, w który będzie sądził wszystek świat w sprawiedliwości przez męża, którego na to naznaczył*" – Jezusa i Kościół, Jego Oblubienicę (Dzieje Ap. 17:31).

Z punktu zapatrywania teraźniejszej prawdy, odsłaniającej nam Boski plan, rozpoznajemy wielkie bogactwa Boskiej łaski i dobroci, nie tylko ku nam, którzyśmy przez Chrystusa przyjęli Jego łaskę i Ducha Świętego, jako Jego słudzy i służebnice, ale także owe przyszłe błogosławieństwo, jakie ma spłynąć na wszystkich ludzi, z których większość znajduje się w wielkim więzieniu śmierci, a do którego to więzienia Jezus ma

klucz (Obj. 1:18). Rozpoznajemy, że w słusznym czasie Duch Święty zostanie wylany na wszelkie ciało – że oczy ślepych i uszy głuchych otworzą się ku rozpoznaniu chwały Bożej. Pod tymi korzystnymi warunkami ludzkość nawróci się w zupełności do Boga, aby Mu służyć z całego serca – ci zaś, którzy po otrzymaniu wszelkich sposobności nie zechcą tego uczynić, zostaną na zawsze wygładzeni spomiędzy ludu (Dzieje Ap. 3:23). ❑

Watch Tower R-3946-1907
Straż 06/1936, str. 87-91

Miłość bliźnich

■ WATCH TOWER **NAWET, GDY NIE ZAWSZE JEST ŁATWA...**

„Będziesz miłował bliźniego twego jako siebie samego” – Rzym. 13:9.

W niniejszym artykule zastanowimy się nad kilkoma wersetami z Ewangelii Łukasza (Łuk. 6:27-38), które są częścią słynnego kazania na Górze Oliwnej. Zaraz na wstępie spostrzegamy, że wypowiadając swe zasady w tym kazaniu, Pan Jezus nie stawiał reguł dla świata, ale dla świętych, którzy poświęcili swe życie i poszli w ślady Jezusa – by cierpiąc z Nim, mogli z Nim później królować. Nawet i ci z powodu słabości upadłego ciała nie zawsze mogą się zastosować do wszystkich instrukcji Mistrza. Należy rozumieć, że słowa Mistrza, wypowiedziane tak tu, jak i gdzie indziej, przedstawiają zupełne i doskonałe prawidło, które ma być uznawane przez każdego ucznia Chrystusowego; według niego ma on mierzyć i ważyć myśli i słowa i prowadzić swe życie.

Powinniśmy jednak pamiętać, że żaden Żyd nie mógł doskonale zachować ducha Zakonu, ani nie mógł tego uczynić nikt z innej narodowości. Niezdolność Żydów do zachowania Zakonu przeszkodziła im w osiągnięciu wiecznego żywota; lecz my (naśladowcy Jezusa) nie jesteśmy pod Przymierzem Zakonu, ale pod łaską; mamy więc zachować Boskie prawo na tyle, na ile nas stać, i wiarą uznawać Boskie zarządzenie dla nas w Jezusie – że „sinością Jego jesteśmy uleczeni”, czyli nasze niedoskonałości są wyrównane.

Gdy staramy się czynić najlepiej jak tylko możemy, to pomimo naszych niechybnych braków, stosują się do nas słowa apostoła: *„Ona sprawiedliwość zakonu wypełniła się w nas, którzy nie według ciała chodzimy, ale według Ducha”* (Rzym. 8:4). Postępując według Ducha, żylibyśmy ściśle według wymagań Ducha, gdybyśmy tylko mogli, a ponieważ tego nie możemy, więc *„krew Jezusa Chrystusa oczyszcza nas od wszelkiego grzechu”* (1 Jana 1:7). Ten szczęśliwy stan jest udziałem wszystkich, którzy przez wiarę i poświęcenie stali się dziećmi Bożymi podczas obecnego Wieku Ewangelii. Ich wiara, dobre intencje i dobre wysiłki wyrównują ich nieuniknione niedoskonałości.

Zaś co do innych ludzi, to Bóg nie przemawia do nich wcale, z wyjątkiem tego, że mówi im, iż są grzesznikami i znajdują się pod wyrokiem śmierci. Bóg przygotował dla nich pojednanie przez krew Chrystusa bez względu na to, czy przyjmą powołanie obecnego wieku i staną się uczniami Chrystusowymi; jednak ich słowa i postępki obecnego życia wpłyną na ich korzyść lub szkodę w życiu przyszłym. W tym podrzędnym znaczeniu świat – cała ludzkość oprócz Kościoła – może być w pewnej mierze oświecony naukami Jezusa, które tu mamy pod rozwagą, choć nie stosują się one do świata. Ludzie światowi mogą widzieć te wysokie zasady i oceniać je do pewnego stopnia, lecz nie w zupełności, chyba że zrozumieją, iż klasa Kościoła, powoływana w Wieku Ewangelii, musi przejść szczególniejsze próby i doświadczenia co do wierności Bogu, pokory, łagodności, cierpliwości, wytrwałości, miłości bratniej itd.

„Ale wam powiadam”

Tablice Zakonu dane Izraelowi były wymaganiem sprawiedliwości; lecz Jezus i Jego naśladowcy idą wyżej i odkładając na stronę swe własne prawa, poświęcają osobiste wygody, upodobania i pragnienia w pełnieniu woli Bożej, służeniu braciom i ludzkości w ogóle. Sprawiedliwość nie wymaga poświęceń. Z tego wynika, że uczniostwo i udział z Jezusem w cierpieniach w obecnym czasie, a w chwale w przyszłości, oznacza coś więcej aniżeli tylko pełnienie słusznych obowiązków względem drugich. Nikt nie ma prawa dać bliźniemu swemu mniej, aniżeli obowiązek wymaga, lub czynić drugiemu krzywdę. Jezus nie tylko nie skrzywdził nikogo, ale ponadto poświęcił własne prawa dla dobra ludzkości i wystawił swym uczniom wzór do naśladowania (1 Piotra 2:21).

Ścieżka miłości jest zatem w obecnych warunkach „wąską drogą”; ciasną i trudną drogą wiodącą do żywota. Tylko nieliczni święci będą gotowi iść po niej i tylko ci osiągną wielką nagrodę, „perłę bardzo kosztowną”, współdziedzictwo z Chrystusem w Królestwie. Zauważcie! Nie zadowalajcie się samym tylko przestrzeganiem Złotej Reguły względem waszych nieprzyjaciół, ale miłujcie ich i *„czyńcie dobrze tym, którzy was mają w nienawiści i módlcie się za tymi, którzy wam złość wyrządzają”*.

Wyrażenie Mistrza: *„Temu, któryby cię uderzył w policzek, nadstaw mu i drugi”* należy rozumieć tak, by nie oddawać złem za złe, choćby cię nawet i w drugi policzek uderzył. Pan Jezus, gdy sam był uderzony, nie nadstawił drugiego policzka, ale raczej zwrócił uwagę temu, co Go uderzył [Jan 18:22-23*]. Lecz gdyby Jezus został uderzony nawet i w drugi policzek, możemy być pewni, że nie oddałby uderzeniem za uderzenie.

Następne zdanie wyrażone w Ewangelii Mateusza jest jaśniejsze: *„Temu, który się z tobą chce prawować i suknię twoją wziąć, puść mu i płaszcz”*. Naśladowca Jezusa może usunąć się od nieprzyjaciela swego, może się bronić przed nim za pomocą argumentowania i przekładania mu słuszności swej sprawy; lecz on poddaje się całkowicie władzy. Gdyby więc sąd zadecydował, że jego suknia i płaszcz mają mu być zabrane, on poddałby się temu bez szemrania, choć odczuwałby, że wyrok wydany na niego jest niesprawiedliwy i niezgodny z Boską regułą. Św. Paweł również i Pan Jezus posługiwali się argumentami w swej obronie, nie tylko przed rzeszą, ale i sędziami; lecz nigdy nie sprzeciwiali się prawu.

„Twardać to jest mowa”

„I każdemu, któryby cię prosił daj, a temu, co twoje bierze, nie upominaj się.” Szersze tłumaczenie, jakie byśmy mogli słowom tym nadać, byłoby mniej więcej takie: Bądźcie szczodrymi i uczynnymi; błądźcie raczej za dużą szczodrobliwością aniżeli skąpstwem i samolubstwem. Pan nie mógł mieć na myśli, by Jego słowa miały być rozumiane ściśle literalnie; na przykład: Daj dziecku brzytwę, gdy się jej domaga; lub daj marnotrawcy pieniądze, żeby mógł więcej sobie szkodzić. Duch zdrowego umysłu zakazuje nam myśleć, jakoby Jezus uczył czynić drugiemu coś takiego lub pomagać mu w czymś, co w rzeczywistości wyszłoby na jego szkodę. Tym dosadniej pokazuje to następny tekst: *„I co byście chcieli, aby wam ludzie czynili, tak i wy im czyńcie”*. Zapewne nie chcielibyśmy, żeby ktoś drugi przychylił się do naszej prośby, będąc przekonanym, że to wyjdzie na naszą szkodę. Słowa Mistrza uczą miłości i dobroci, nie mogą więc być naciągane do czegoś wręcz przeciwnego.

Widać wyraźnie, że Pan Jezus stawiał swe nauki w wielkim przeciwieństwie do maksym (zasad) faryzeuszy, uchodzących naówczas za ludzi świętych. Chciał, żeby uczniowie mogli widzieć Jego nauki w jak najjaśniejszym świetle. Miłować drugiego, ponieważ on miłuje nas, lub dać komu coś w nadziei, że on w taki sam sposób nam się odwzajemni, albo uczynić coś dobrego drugiemu w nadziei uzyskania od niego takiej samej lub lepszej odpłaty, nie byłoby samo w sobie żadną zasługą. Byłby to uczynek pochodzący z samolubnych pobudek.

Zaś uczniowie Jezusa mają czynić dobrze z zasady i z umiłowania dobra jako takiego – aby być w zupełnej zgodzie z Ojcem Niebieskim i otrzymać Jego uznanie. Mają brać sobie Jego za wzór i pamiętać, że są podobni do Boga tylko wtedy, gdy ujawniają w sobie ducha synostwa. Zatem, skoro Bóg jest dobrotliwy względem niewdzięcznych i złych, tacy powinniśmy być i my, którzy staramy się kroczyć Jego drogami i śladami Pana naszego Jezusa Chrystusa. Ojciec Niebieski jest naszym wzorem, a choć równać się z tym wzorem nie możemy, to jednak możemy okazać naszą wierność wzorowania się na Nim, na ile tylko nas stać.

Miłosierni dostąpią miłosierdzia

Świat podczas królowania Chrystusa będzie otrzymywał różne instrukcje i nauki, włączając miłosierdzie i wspieranie chętnych i posłusznych w celu doprowadzenia ich do zupełnej doskonałości przy końcu Tysiąclecia. Lecz klasa Kościoła, powoływana teraz, nie ma tak długiego okresu na wyrobienie charakteru; nie osiągnie doskonałości tutaj, ale potrzebuje Boskiego miłosierdzia przez przypisanie zasług Chrystusa celem przykrycia zmaz. Pan Jezus zastrzegł, że możemy spodziewać się od Boga tyle miłosierdzia, na ile sami okazaliśmy się miłosiernymi względem drugich. Inaczej mówiąc, naśladowcy Jezusa mają wiele niedoskonałości, które potrzebują Boskiego miłosierdzia, bo inaczej pojednanie mogłoby nastąpić jedynie przez ćwiczenia i chłosty, jakie przyszłoby im znosić przez całe życie.

Aby wyrobić w świętych ducha wspaniałomyślności, przebaczania i miłosierdzia, Pan Bóg zarządził, że On będzie miłosiernym wobec nich tylko na tyle, na ile oni będą miłosierni wobec drugich. Jak zadziwiająca nagroda i wielka zachęta kryje się w tym zarządzeniu! Zgodne z tym są także słowa modlitwy Pańskiej: *„Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”*. Nie dotyczy to ich grzechu pierworodnego, a tylko ich codziennych niedoskonałości. Ich dział w grzechu pierworodnym i potępieniu został zdjęty z nich przez zasługę Chrystusa, zanim stali się uczniami Chrystusowymi i synami Bożymi. Jak wielką powinno być zachętą dla ludu Bożego, by byli miłosierni, przebaczający i współczujący, aby tym sposobem wyrabiali w sobie ducha i charakter Ojca Niebieskiego i znajdowali się w takim stanie serca, żeby mogli otrzymać jak największą obfitość Jego łask i miłosierdzia.

Nie bądźcie nic nikomu winni

Miłość może iść ponad prawo i może czynić więcej, niż wymaga sprawiedliwość – poświęcając się dla drugich – lecz nie może czynić mniej. Kto miłuje bliźniego swego, ten wypełnia Zakon względem niego tak ściśle, na ile go tylko stać. Apostoł tłumaczy też, że w sprawie tych, co są w Chrystusie, wszystkie przykazania objęte są przymierzem miłości. Oni nie będą szkodzić bliźniemu przez okradanie go ani przez fałszywe świadczenie przeciwko niemu, ani przez zazdroszczenie mu jego

* przypis Redakcji

rzeczy lub powodzenia, ani przez morderstwo, cudzołóstwo lub przez jakikolwiek inne pogwałcenie praw lub przywilejów bliźniego.

Chrześcijanin, aczkolwiek nie znajduje się pod zakonem dziesięciu przykazań, znajduje się jednak pod zakonem, czyli prawem, nowego przykazania, pod prawem miłości, które jest wyższe aniżeli jakiekolwiek inne prawo. Miłość nie wyrządzi bliźniemu żadnej krzywdy; miłość wypełnia zatem wszystkie zarysy prawa odnoszące się do naszych obowiązków względem bliźnich, by miłować ich jak samego siebie. Miłość może nawet uczynić więcej, jak uczyniła to miłość Jezusa, ponieważ On z miłości poświęcił swoje prawa i przywileje i umarł sprawiedliwy za niesprawiedliwych, aby nas przywieść do Boga i dlatego jest naszym wzorem, co jest rzeczą tak pewną jak to, że jesteśmy Jego uczniami i naśladowcami, a gdy okażemy się wiernymi, będziemy i Jego współdziedzicami w Królestwie. ❑

Watch Tower R-5005-1912
Straż 1929, str. 104-106

„Jednoż rozumiejmy"

WATCH TOWER — JAK ROZPOZNAWAĆ ZMYSŁ CHRYSTUSOWY?

„A proszę was, bracia, w imieniu Pana naszego, Jezusa Chrystusa, abyście wszyscy byli jednomyślni i aby nie było między wami rozłamów, lecz abyście byli zespoleni jednością myśli i jednością zdania. Albowiem wiadomo mi o was, bracia moi (...), że wynikły spory wśród was" – 1 Kor. 1:10-11 (NP).

Tak przyzwyczailiśmy się do różnic opinii, iż wiele z dzieci Bożych dochodzi do przekonania, że jeśli istnieje zupełna jedność myśli, umysłu, to z pewnością świadczy to o złym stanie, podporządkowywaniu się. W powyżej zacytowanych słowach apostoł Paweł pokazuje, że nie zgadza się z takimi poglądami. Krytykuje je. Nie ulega wątpliwości, że byli wówczas w Kościele „niezależni", podobnie jak są i dzisiaj tacy, którzy czynią się nauczycielami i pysznią swoim „niezależnym" myśleniem, przechwalają się, że nie zgadzają się z „Wykładami Pisma Świętego" oraz „Strażnicą" w pewnych zarysach Prawdy i przez aluzje dają do zrozumienia, że powinni być lepiej traktowani ze względu na swoją niezależność.

Nie naszą rzeczą jest sądzić ich motywy i intencje, lecz jesteśmy przekonani, że są zwiedzeni i czynią więcej szkody dla sprawy Pańskiej, niż są tego świadomi. Apostoł Paweł rozumiał, jak powyżej przytoczono, że wszyscy, którzy głoszą Prawdę Bożą i jej nauczają, powinni *mówić to samo i nauczać tych samych rzeczy*, a gdzie indziej dodaje, że powinniśmy być *jedno rozumiejący* [Filip. 3:16]. Apostoł gruntownie traktuje ten przedmiot i wykazuje, w czym rozwinęły się różnice i w czym pojawił się błąd. Wskazuje, że takie warunki są wynikiem ducha podziałów, ducha sekciarskiego, gdy jeden przyznaje się do bycia Pawłowym, drugi Apollosowym, a jeszcze inny Piotrowym, podczas gdy wszyscy powinni zrozumieć, że takie postępowanie jest błędem – wszyscy powinni dostrzec, że Chrystus nie jest podzielony i że Jego Ewangelia nie jest przeciwna, lecz jest chwalebnym, harmonijnym poselstwem Boskiego objawienia.

Pytają nas, czy jest możliwe, by ludzie o różnych umysłach ujrzeli Boską Prawdę w dokładnie tym samym świetle? Wskazuje się nam na rozmaite wyznania w chrześcijaństwie, które są sprzeczne ze sobą w tak wielu naukach. Odpowiadamy, że te wszystkie sekciarskie podziały są dowodem na prawdziwość słów apostoła zacytowanych na początku tego artykułu. Duch sekciarski rozerwał Słowo Boże na kawałki. Duch Chrystusowy, który zachowałby jedność w Ciele, w Kościele, w związkach pokoju, został zaniedbany, a duch „niezależności" był rozwijany, aż doprowadził do Babilonu – zamieszania.

Na to jest tylko jedno lekarstwo, jakie staraliśmy się pokazać we wszystkich publikacjach naszego Towarzystwa, mianowicie: rozpoznanie zmysłu Chrystusowego, ducha Prawdy, przez przyjęcie całego Słowa Bożego i przez doprowadzenie każdego tłumaczenia do harmonii z nim, a odrzucenie tego, co jest z nim w sprzeczności.

Wobec tego, teraz czy później, musimy sobie postawić następujące pytanie: Czy my, którzy wierzymy w „teraźniejszą prawdę", posiadamy większą przenikliwość umysłu i większą zdolność tłumaczenia Słowa Bożego niż wszyscy nasi przodkowie, którzy żyli przez osiemnaście ubiegłych stuleci? Czy żyjemy w tym chwalebnym okresie, który nazwany jest czasem żniwa? I czy Panu nie należy się uznanie za zwrócenie naszych umysłów na harmonię Boskiego Słowa?

Wierzymy, że wszyscy, którzy mają właściwe zrozumienie „teraźniejszej prawdy", zdają sobie sprawę, że faktycznie jest ona Boskim planem wieków oraz rozumują, że skonstruowanie takiej teorii byłoby

dalece poza możliwościami ziemskiego człowieka – teorii, która jest najbardziej zdumiewającą rzeczą, jaką kiedykolwiek poznaliśmy. Jeżeli zatem to zrozumienie nie jest od człowieka ani przez człowieka, lecz przez Ducha Świętego, wówczas na Ducha Świętego należy patrzeć jako na naszego nauczyciela, a nie na narzędzie w postaci człowieka, przez które zostało ono dane Kościołowi. I jeżeli zostało to przyjęte jako rozsądne i prawdziwe rozwiązanie tej kwestii, czyż nie jest jednakowo prawdziwe, że taki „niezależny myśliciel" i „niezależny nauczyciel" ma większą szansę wprowadzić przez swoją niezależność w ciemność niż w większą światłość?

Z pewnością na próżno modlimy się w pieśni: „Bądź nauczycielem moim, Panie", jeżeli w praktyce nie dajemy posłuchu Panu jako nauczycielowi, lecz wręcz przeciwnie, zachęcamy do większej *niezależności* w myśleniu i wspieramy sugestię, że każdy mógłby zapalić duchową zapałkę, która wydałaby większe światło i zepchnęła Boski plan wieków daleko w cień.

Ktokolwiek wierzy, że jest to możliwe, nie może wierzyć, że Boski Plan Wieków jest prawdą – że jest prawdziwym planem Bożym. Nie może on zadowolić jego pragnień podobnie jak nic innego, ponieważ w przeciwnym wypadku nie pragnąłby ani nie szukałby czegoś innego, jakiegoś niezależnego i szczególnego światła. Taki raczej byłby do głębi przejęty tą cudowną Bożą łaską w świetle Boskiej Prawdy, która w cudowny sposób przedarła się przez ciemności wcześniejszych jego zabobonów, odkrywając światło poznania Bożej chwały, że z wdzięczności i w pokorze padłby na kolana. Taki człowiek obawiałby się choćby na chwilę oderwać swój wzrok od tej błogiej wizji, by nie uronić ani jednego jej szczegółu. Nie mógłby także, rozsądnie myśląc, spodziewać się, że znajdzie coś okazalszego, jeżeli faktycznie dostrzegł i skosztował bogactw Bożej łaski i Prawdy, która jest teraz objawiana świętym.

Jedynym wyjaśnieniem, jakie w ogóle pasuje i wyjaśnia panujące obecnie warunki oraz teraźniejsze jasne światło Bożego Słowa, jest to, że zostało to dane nam przez samego Mistrza. On nas zapewnił, że w czasie Jego wtórego przyjścia da się poznać tym, którzy w owym czasie będą prawdziwymi, lojalnymi i wiernymi sługami. Zapewnił, że się przepasze, posadzi ich za stołem i wyjawi im ze skarbców Słowa Bożego rzeczy stare i nowe (Łuk. 12:37). Jest to jedyne wyjaśnienie tego cudownego światła Boskiego planu, jakie obecnie przyświeca, jedyne wyjaśnienie obfitości, jakimi przepełniony jest stół wiernych Pańskich. Mają oni pokarm, o którym świat nic nie wie.

Pan sprawdza nas, aby się przekonać, do jakiego stopnia uznajemy, że On jest *dawcą* tych wszystkich dobrych rzeczy, do jakiego stopnia serca nasze *karmią się* tą Prawdą, do jakiego stopnia *nasycają* nas one duchowo i do jakiego stopnia u innych pojawia się gorączkowa ekscytacja, niezadowolenie oraz chęć szukania czegoś nowego. Możemy być pewni, że tym, którzy znajdują się w tym niezadowolonym stanie, Szatan przedstawi się jako posłaniec światłości i zaproponuje im inny pokarm i inne światło – „nowsze i lepsze". Możemy być tak samo pewni, że Bóg dozwoli mu sprowadzić takie złudzenia na swój lud, by go wypróbować i doświadczyć.

Przypowieść naszego Pana o pszenicy wypełnia się tak w naszych czasach, jak wypełniała się w przeszłości – ziarno, które padło na drogę, zostało zjedzone przez ptactwo, to, co padło na grunt skalisty, miało niewiele ziemi i wypaliło je słońce prześladowań, to, co wpadło między ciernie zostało zdławione troskami o ten żywot, a to, które padło na dobrą glebę, przyniosło owoc trzydziestokrotny, sześćdziesięciokrotny i stokrotny. Prawda doświadcza charakter, bo tak chce Bóg. Musimy się o to usilnie starać, by kimkolwiek jesteśmy z urodzenia, z łaski Bożej serca nasze były urodzajne, abyśmy, jeśli to możliwe, mogli przynieść owoc stokrotny.

Tylko ci, którzy zwracają baczną uwagę na Pańskie Słowo i pielęgnują Jego ducha oraz uznają Go za swego Mistrza, a także dostrzegają Jego opatrznościowe kierownictwo i troskę, a także karmienie stadka, będą gotowi jednoż rozumieć i będą w stanie przynieść wiele owoców, a w końcu osiągnąć Królestwo.

Od czasu napisania tego artykułu otrzymaliśmy wiele zapytań, z różnych miejsc, o rzeczy ściśle związane z tym przedmiotem, na które podajemy nasze odpowiedzi:

(1) Co mają wierne owce czynić, gdy ci, którzy je prowadzą, odrzucają odnośniki i cytaty z Tomów na zebraniach Kościoła, na których poza tym jest pełna swoboda wypowiadania się? Pokrętne tłumaczenie jest takie, że jest to „uwielbianie człowieka" lub „uwielbienie książek", a lud Boży powinien używać wyłącznie księgi Bożej – Biblii.

Odpowiadamy, że stanowisko, które powinno być publicznie podane, jest następujące: Nie widzimy różnicy pomiędzy słuchaniem nauczyciela, gdy wykłada ustnie, a posiadaniem jego nauk w formie druku lub cytowanych przez innych. Jeżeli nie można nauczać przez coś, co jest wydrukowane, w takim razie wszelkie nauczanie jest złe. Jeżeli nie jest nierozsądnym według nas, byśmy słuchali z uwagą słów osoby, która *twierdzi*, że może pomóc nam we właściwym zrozumieniu Bożego Słowa, wówczas nie może być nierozsądnym według nas, żeby słuchać słów książek, *które już* faktycznie i prawdziwie nauczyły nas prawie wszystkiego, co rozumiemy z Bożego Słowa. Jeżeli kiedykolwiek postanowimy posiadać jedynie jeden przewód do przekazywania wskazówek w postaci człowieka, naszą decyzją będzie, aby ściśle trzymać się tego, kogo Bóg używał i błogosławił dla naszego oświecenia, zamiast tego, kto się wypowiada ustnie i okazuje w ten sposób swoją *opozycję* do pośrednictwa, które jest własnością Boga, którego On używał i które błogosławił dla nas.

Postąpienie inaczej byłoby nie tylko niemądre, ale przynosiłoby także ujmę Dawcy wszelkiego dobra.

(2) Nasz wybrany przewodniczący zboru, czyli starszy, jest rozumnym bratem, a jednak często myślimy, że jego wykłady zawierają drobne błędy – inne od naszych poglądów, które w znacznej mierze czerpiemy z badania w świetle Strażnic i Tomów. Gdy zwracamy mu na to uwagę, to zazwyczaj odpowiada, że już sporo czasu upłynęło, gdy ostatnio czytał Tomy, a jeśli chodzi o Strażnice, to jest zbyt zajęty, by je czytać. Jaki jest obowiązek zboru w takiej sytuacji?

Odpowiadamy, że obowiązek, który należy rozważyć, jest podwójny: (a) Obowiązkiem względem przewodniczącego, czyli starszego, jest powiedzenie mu w miłości i dobroci, że według jego własnych słów jest „*przeciążony* troskami tego życia" i że waszym obowiązkiem względem niego jest zwolnienie go z przewodnictwa w zborze, aby miał odpowiedni czas na osobiste badanie i rozwój. (b) Obowiązkiem zaś względem zboru jest wybranie na przewodniczącego do beriańskich badań z natury mniej utalentowanego brata, ale takiego, który posiada więcej czasu na badanie i więcej gorliwości względem Prawdy. Obierzcie go na starszego, a następnie wszyscy wspólnie pomagajcie mu przez właściwe rozbieranie pytań związanych z każdą lekcją. Jesteśmy przekonani, że Pan pobłogosławi tę odwagę i lojalność względem zasad Jego Słowa.

Pamiętajmy, że my i nasi przodkowie posiadali Biblię i usiłowali ją badać, tworzyć zbory itd. od wieków, a jednak nie otrzymali wiele wiedzy i światła. Czy światło, które teraz mamy, przyszło do was przez „niezależne badanie Biblii"? Wątpimy!

Czy „Wykłady Pisma Świętego" są czymś innym niż *tematycznym spisem biblijnym* z cytatami podanymi do każdego punktu i paragrafu? Czyż nie jest prawdopodobne, że wielki Przeciwnik, który chętnie przyjmuje postać anioła światłości i strażnika Biblii, zwodzi niektórych spośród naszych drogich przyjaciół, usiłując stopniowo odciągnąć ich od wielkiego światła, które Pan zapewnił teraz nam wszystkim, z powrotem do metod, które obowiązywały, zanim światło Prawdy zajaśniało na naszej ścieżce? ❑

Watch Tower R-4446-1909

Jaka miłość jest wymagana od Nowego Stworzenia?

■ WATCH TOWER „BLIŹNIEMU ZŁOŚCI NIE WYRZĄDZA"

„Jeśli miłujemy jedni drugich, Bóg w nas mieszka, a miłość jego doskonała jest w nas" – 1 Jana 4:12.

Wielka różnica zachodzi między ludzką a zwierzęcą miłością i miłością, jaką żywią ku sobie członkowie jednej rodziny, a tą, o której mówi powyższy tekst. Miłość, jaka wymagana jest od członków Ciała Chrystusowego, jest miłością wynikającą z ich społeczności z Bogiem i wypływającą z Ducha Świętego, jaki w nich mieszka – jest to miłość Boża, która odznacza ich jako spłodzonych z Jego Świętego Ducha i mających Jego usposobienie. W charakterze ludu Bożego powinno znajdować się coś takiego, co przy każdej okazji ujawniałoby, że tacy ludzie mają prawdziwą miłość jedni ku drugim. Jeśli tak się sprawy mają, to brak miłości ujawni się w nich wszystkich.

Gdy staramy się miłować jedni drugich, wtedy miłość Boża – owa wierna i prawdziwa miłość, jaką Bóg zaleca – udoskonala się w nas. Pan Jezus mówi nam, że mamy miłować jedni drugich tak, jak On umiłował nas, czyli być gotowymi kłaść swoje życie dla drugich. Nie znaczy to, że mamy miłować niektórych tylko braci i tylko w pewnym czasie, lecz mamy miłować wszystkich braci i w każdym czasie. Mamy przeoczać ich słabości i niedoskonałości, stosując do nich wyższy punkt zapatrywania, z jakiego Bóg na nich patrzy, odpuszczając sobie wzajemnie, jak i Bóg w Chrystusie odpuścił nam nasze upadki. Powinniśmy odpuszczać naszym winowajcom tak, jak ufamy i mamy nadzieję, że i Bóg odpuści nam nasze przewinienia. Nikt nie może być zaliczony do klasy wybranych, jeśli nie udoskonali w sobie tej miłości. Może nie uda się osiągnąć tak zupełnej kontroli nad swym ciałem, by nigdy nie powiedzieć czegoś szorstkiego, niewłaściwego itp., lecz musi się dojść do stanu doskonałości pragnień i intencji, zanim można być przyjętym za członka Królestwa Niebieskiego.

Apostoł Paweł oświadcza, że *„miłość bliźniemu złości nie wyrządza; a tak wypełnieniem zakonu jest miłość"* (Rzym. 13:10). Zakon Boży, jaki apostoł miał tu szczególnie na myśli, był dany Izraelowi: *„Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej siły twojej"* i *„miłuj bliźniego twego jako siebie samego"* (5 Mojż. 6:5; 3 Mojż. 19:18). Wypełnienie tego Zakonu Bożego

i zupełne jemu zadośćuczynienie wymaga, aby serce było przepełnione miłością. Aby można wypełnić ten Zakon, potrzeba wysiłku całego umysłu, serca i całej duszy. „*Miłość bliźniemu złości nie wyrządza.*" Czasem jednak ktoś może wyrządzić coś złego przez nieświadomość, przesąd, brak zrozumienia lub przez słabość ciała, podczas gdy intencje jego serca były jak najlepsze. Saul z Tarsu wyrządził wiele złego swoim bliźnim, choć miał dobre intencje. Podobnie niektórzy z naszych przyjaciół katolików, jak i protestantów wyrządzali wiele złego swym bliźnim. Nie możemy powiedzieć, aby wyrządzając zło swym bliźnim, oni nie mieli jej w stopniu wymaganym przez Zakon, bo doskonała miłość nie wyrządzałaby bliźniemu żadnej złości. Kto by wyrządzał zło bliźniemu swemu z pełną świadomością, ten nie posiadałby wcale miłości.

Przewyższa Zakon żydowski

Treść tekstu, który mówi, że „*miłość bliźniemu złości nie wyrządza; a tak wypełnieniem zakonu jest miłość*", niesie z sobą wielką siłę przekazu. Zakon Mojżesza był dany Izraelowi, aby go powstrzymywał od złego postępowania, od złych słów i złych uczuć jednych ku drugim. Zaś ten zakon – miłości – widocznie nie zamierzał wyliczać wszystkich rzeczy, jakich nie powinno się czynić, bo on żadnego złego nie czyni. Ktoś mógłby więc wypełnić Zakon przykazań, gdy bliźniemu swemu żadnej krzywdy nie czynił, ale go miłował jak siebie samego. Słowa apostoła nasuwają nam myśl, że miał on na myśli w tym tekście Zakon żydowski, a nie zakon Nowego Stworzenia. Samo wstrzymywanie się od wyrządzenia bliźniemu złości i miłowanie go jak siebie samego nie wypełniłoby jeszcze zakonu Nowego Stworzenia w Chrystusie, lecz wypełniłoby Zakon sprawiedliwości dany Żydom.

Pan Jezus uwydatnił ten Zakon i dał nam jeszcze nowe przykazanie. Miłość, jaką powinni posiadać Jego naśladowcy, została określona w tych oto słowach: „*Miłujcie się społecznie, jakom Ja was umiłował*" (Jan 15:12). Czynić to znacznie przewyższa nieczynienie drugim krzywdy, lecz oznacza wydawanie życia za drugich. Jest to coś, co przewyższa wszelkie wymagania Zakonu. Sprawiedliwość nie mogłaby powiedzieć: „Ty musisz iść i oczyścić ze śniegu chodnik twego bliźniego", lecz powiedziałaby: „Nie powinieneś rzucać śniegu na chodnik twego bliźniego". Miłość zaś mówi więcej niż to. Nowy zakon, jaki nam jest dany, jest zakonem ofiary. My, którzy staliśmy się członkami Ciała Chrystusowego, musimy miłować jedni drugich tak, jak Jezus umiłował nas, aż do stopnia poświęcenia naszych korzyści, naszych wygód i naszych przywilejów dla dobra drugich.

Kto nie znajduje swego serca w zgodzie z tym prawem Nowego Stworzenia, tj. z miłością, litością, łagodnością, uprzejmością i dobrotliwością, temu brak świadectwa, czyli dowodu, że jest on w jakimkolwiek znaczeniu przyjęty od Boga za współdziedzica z Chrystusem. Jeśli nie posiadamy w naszych sercach miłości ku braciom oraz uprzejmej i uczynnej miłości ku wszystkim ludziom, a nawet ku zwierzętom, to nie posiadamy w sobie tego ducha, z pomocą którego jedynie możemy wytrwać i dopełnić naszej ofiary w obecnych warunkach. Dla takich będzie tylko kwestią czasu, gdy pycha i próżna chwała, jakie podtrzymywały ich dotąd na drodze ofiary, rozerwą się, a samolubstwo przejmie nad nimi zupełną kontrolę. Powinniśmy zawsze w umyśle naszym zachowywać zakon miłości; lecz podczas gdy umysł nasz jest doskonały, znajdujemy w sobie niedoskonałości cielesne, które wstrzymują nas od czynienia tego, co byśmy chcieli. Dlatego potrzebujemy zupełności, która jest w Chrystusie. Ufamy, że Bóg przyjmie dobre intencje naszych serc i myśli, a nie poczyta nam niedoskonałości naszych ciał.

Bój zaczepny i obronny jest potrzebny

Bóg chce, żebyśmy zważali na wszelkie przejawy Jego woli i żebyśmy się uczyli przez te różne doświadczenia, na jakie On w codziennym naszym życiu pozwala oraz przyjmowali wszelkie ćwiczenia w duchu pokory; a gdy w takim duchu będziemy postępować, będziemy przechodzić z chwały w chwałę, ze zwycięstwa do zwycięstwa. Samo stanie lub prowadzenie boju obronnego jest wielce nużące i zwycięstwa nie przyniesie. Aby osiągnąć zwycięstwo, musimy nie tylko przywdziać zupełną zbroję Bożą, lecz musimy być bohaterami i wieść bój zaczepny, prowadzić ataki przeciw wszelkim pożądliwością oczu i ciała, przeciw pysze żywota i przeciwko wszystkim wrogom sprawiedliwości i czystości.

Miłość ku Bogu, prawdzie i sprawiedliwości musi być naszym natchnieniem, bo inaczej nigdy nie staniemy się zwycięzcami. Miłość utrzyma nas w wierności nawet aż do śmierci i przysposobi do odziedziczenia dziedzictwa świętych w światłości. Gdzie żarliwa miłość rządzi sercem, tam serce jest zupełnie oddane Bogu, a to znaczy, że dziewięć dziesiątych walki jest już wygrane. Nawet i wtedy musimy się starać, by utrzymać samych siebie w miłości Bożej, przez czuwanie, modlitwę i gorliwość, bo gdzie miłość obfituje tam i łaska obfitować będzie (Judy 21).

Zachowamy samych siebie w miłości Bożej, jeżeli starać się będziemy, by czynić tylko to, co jest przyjemne Bogu. Nie możemy miłować jedynie tego, co jest doskonałe, lecz żeby być doskonałymi, jest dla nas zupełną niemożliwością. Ale Bóg wie, że słabości nasze nie pochodzą z naszej woli, tylko z niedoskonałości ciała, dlatego On przygotował dla nas Orędownika, do którego możemy się udać w każdym naszym upadku. Tym sposobem możemy zachować samych siebie w miłości Bożej i postępować śladami Jezusa. A gdy czasem zdarzy się zboczyć z drogi, mamy drogą krew Jezusa, przez którą możemy być oczyszczeni. Gdy otrzymamy

nowe ciało (przy zmartwychwstaniu), wówczas będziemy stale trwać w Jego miłości i zawsze będziemy Mu przyjemni, ponieważ nie będzie tam już cielesnych niedomagań psujących doskonałą wolę.

Strzeżmy się samolubstwa

Samolubstwo jest niewątpliwie wynikiem utraty miłości Bożej. W wyniku oddania nas samych Bogu przy ofierze Bóg spłodził nas z Ducha Świętego i przyjął nas jako Nowe Stworzenie w Chrystusie. Jeżeli kiedykolwiek odwracamy się i postępujemy według ciała, to na tyle też odstępujemy od naszego ofiarowania. To może się ujawniać w wieloraki sposób: w zaniedbywaniu się zamiast gorliwości; w zaniedbywaniu zamiast czujności; w samolubnym uczuciu, w zazdrości duchowej lub w złości, nienawiści lub sporze. Wszystkie te wady są owocami starego stworzenia i jeżeli któreś z nich posiadamy, to znajdujemy się w złym stanie serca, choć może nam się zdawało, że już się z niego wydostaliśmy. Na ile stare stworzenie tryumfuje, na tyle nowe zanika i tym sposobem zanika w nas miłość Boża. Ten zły stan przeszkadza nam w utrzymaniu się w miłości Bożej, a tym samym w utrzymaniu się w odpowiednim stosunku do Boga i do Jezusa. Powinniśmy stale postępować naprzód i sprawować naszą ofiarę, na ile to możliwe, w coraz większym stopniu, tak w stosunku do Pana, jak i w stosunku do braci.

Każdego dnia i w każdej godzinie możemy zachować samych siebie w miłości Bożej, gdy okażemy się posłusznymi zasadom sprawiedliwości, przez wierność naszemu przymierzu i przez pomnażanie w sobie miłości ku temuż przymierzu, zasadom sprawiedliwości i Panu. Mamy się radować ze wszystkich doświadczeń życiowych – z trudów, niepowodzeń, smutków, zawodów, nie mniej jak z przyjemności, jeśli Pan przez niektóre z tych rzeczy, lub przez wszystkie, będzie nas uczył i dopomagał nam, żebyśmy wejrzeli w samych siebie i dopatrzyli się naszych braków oraz byśmy lepiej mogli wejrzeć w ów doskonały zakon wolności i miłości, który On ustanowił i chce, żebyśmy mu byli w zupełności, z całego serca posłuszni.

Jeżeli będziemy wierni i posłuszni Prawdzie, będąc szczerymi w naszych usiłowaniach, by stosować się do jej zasad, wówczas droga nasza i Prawda stawać się będą dla nas coraz droższe, a nogi nasze biec będą z radością ścieżkami sprawiedliwości i pokoju do żywota wiecznego. ❑

Watch Tower R-4849-1911
Straż 1928, str. 21-23

Sianie i żęcie pod względem charakteru

WATCH TOWER **BY NIE ULEGAĆ DUCHOWI „ONEGO PRZECIWNIKA”**

„Nie błądźcie (…). Bo kto sieje ciału swemu, z ciała żąć będzie skażenie; ale kto sieje duchowi, z ducha żąć będzie żywot wieczny” – Gal. 6:7-8.

W powyższym tekście apostoł dowodzi, że niektórzy z ludu Bożego narażeni są na niebezpieczeństwo błądzenia, czyli zwodzenia samych siebie. Niektórzy bowiem skłonni byliby myśleć, że mogą żyć według ziemskich, cielesnych pożądliwości, a następnie uczęszczać na zebrania lub przestrzegać pewnych religijnych obrządków i sądzić, że w ten sposób ich relacje z Bogiem miałyby być w porządku. Inni mogą zwodzić samych siebie przez mniemanie, że choć żyją według ciała, to jednak, udając się do Boga w modlitwie, mogą uzyskać przebaczenie i być duchowo tak dobrymi jak ci, co starają się obecnie żyć w świętobliwości i wierności Bogu. Jeszcze inny błąd, który uwiódł wielu, to nauka, że żyjąc według grzesznych skłonności ciała, można następnie iść do księdza, uzyskać rozgrzeszenie i w ten sposób znowu swoją sprawę z Bogiem załatwić.

Wszystkie te opinie i pojęcia są zwodnicze. Bóg ustanowił pewną ogólną zasadę, która stosuje się tak do Kościoła, jak i do świata. Podstawą działania tej zasady jest sianie i żęcie. Przypuśćmy, że człowiek nieobeznany z różnymi gatunkami nasion, obsiałby swoją rolę nasieniem cierni lub ostu. Po pewnym czasie, oglądając swoją rolę, mógłby powiedzieć: „Nasienie to było ewidentnie bardzo dobre. Nie zauważam niczego złego. Ono nie uszkodziło ziemi pod żadnym względem; rola wygląda tak dobrze, jak gdybym nasiał koniczyny lub tymotki. Rośliny są zielone, pełne życia i przedstawiają się bardzo pięknie”. Lecz to, co wyrosłoby później, wykazałoby, jak ogromną pomyłkę popełnił gospodarz, obsiewając swą rolę takim nasieniem.

W rzeczach naturalnych ludzie wiedzą dobrze o tym, że to, co sieją, to też będą żąć. Nie spodziewają się żąć

pszenicy, jeśliby nasiali ostu. Prawo przyczyny i skutków jest tak samo nieubłagane w rzeczach duchowych. Toteż apostoł mówi: *„Bóg się nie da z siebie naśmiewać”* – nie myśl, że możesz czynić rzecz złą i osiągnąć z tego dobry skutek. *„Kto sieje wiatr, będzie zbierał burzę”*; kto sieje ciału, odpowiedni do tego będzie miał plon, kto zaś sieje duchowi, tak też będzie jego plon.

Myśl początkiem charakteru

Cóż tedy należy rozumieć pod słowem „sianie” w zastosowaniu do rzeczy duchowych? Widocznie należy przez to rozumieć sposób życia, czyli postępowanie przynoszące dobre skutki albo też sposób postępowania przynoszący skutki złe. Czasem można usłyszeć powiedzenie: „Ten młodzieniec sieje swój dziki owies” (prowadzi rozpustne życie). Chodzi o to, że jego postępowanie jest złe i że to odbije się ujemnie na jego charakterze. Można by rzec, że wszelkie postępowanie jest podniecane uprzednią myślą. Inaczej mówiąc, nasze myśli są inicjatywą, czyli początkiem, tego, czym jesteśmy! Dla ilustracji weźmy takie porównanie: Zanim Bóg stworzył świat, miał najpierw plan. Cokolwiek Bóg czynił, było wykonywaniem tego pierwotnego planu. Możemy więc stwierdzić, że dobre myśli Boże doprowadziły do dobrych skutków.

Tak samo rzecz się miała z Szatanem, tylko w przeciwnym kierunku. Sposób postępowania Szatana był sianiem złego, sianiem cierpienia. Ten sposób postępowania był fatalny dla niego, szkodliwy dla drugich i był skutkiem, czyli wynikiem, złej myśli, którą miał, zanim popełnił grzech. On rzekł w sercu swoim: *„Wstąpię na niebo, nad gwiazdy Boże wywyższę stolicę moją; wstąpię na wysokość obłoków, będę równy Najwyższemu”* (Izaj. 14:13-14). Miał on pożądliwego, samolubnego i wyniosłego ducha – ducha przeciwnego Bogu.

Te dwa duchy dotąd działają na świecie; mianowicie – Duch Boży i duch „onego przeciwnika”. Mówiąc o rzeczach odnoszących się do ludzkości, apostoł wyraża się o duchu „onego przeciwnika” jako o duchu ciała – nie jest to duch ciała w jego pierwotnej doskonałości, ale duch upadłego ciała. Duch Szatana stał się dominujący w rodzaju ludzkim. Słowa naszego tekstu apostoł stosuje przede wszystkim do Kościoła, lecz mogą się one stosować także i do świata. Gdyby którzykolwiek z ludu Bożego, będąc oświeceni i stawszy się uczestnikami Ducha Świętego, żyli według ciała, to z pewnością nie otrzymaliby nagrody wysokiego powołania. Ci, co chcą osiągnąć chwałę, cześć i nieśmiertelność, muszą żyć według Ducha Bożego, według ducha Jego prawa, ducha sprawiedliwości. Muszą dostosowywać swe życie do życia Chrystusa – ich wzoru – bo inaczej nigdy nie osiągną obiecanej nagrody.

Wierni, dopóki są w ciele, nigdy nie zdołają osiągnąć takiej doskonałości, jakiej by pragnęli, bo z powodu przestępstwa Adamowego odziedziczyli różne niedoskonałości cielesne. Z tego powodu pojawiają się różne zmazy i słabości, zarówno w umyśle, jak i w całym ciele. Jednak powinni oni żyć tak blisko doskonałości, jak to tylko możliwe, a Pan zrównoważy ich mimowolne słabości. Jego łaska będzie dla nich wystarczająca i uzdolni ich do zwycięstwa. Lecz gdy sieją ciału, z ciała też żąć będą skażenie. Jeżeli jednak będą jeszcze wierni Bogu, będą pokutować ze swoich uchybień i starać się zwyciężyć, Bóg może sprawić, że i takie doświadczenia wyjdą im na dobre.

Wierność serca przede wszystkim

Tak więc ci, co są Kościołem, mają siać duchowi, mają postępować według Ducha Bożego, który jest sprawiedliwy. Widzimy, że aby można to czynić, potrzeba, by serce znajdowało się w dobrym stanie. Dlatego doprowadzenie naszego serca do dobrego stanu jest pierwszą rzeczą, jaką Pan wystawia przed nami. Nie możemy nawet stać się Jego dziećmi, dopóki nasze serca są w niewłaściwym stanie. Musimy odwrócić się od grzechu i przyjąć pojednanie Tego, który nasze grzechy wziął na siebie. Następnie musimy usłuchać Jego słów: *„Jeśli kto chce iść za mną* [chce być moim uczniem]*, niechajże samego siebie zaprze i weźmie krzyż swój i naśladuje mię”* (Mat. 16:24). Czyniąc to, siejemy duchowi. Jeżeli w tym sianiu będziemy trwać, w słusznym czasie żąć będziemy wielką nagrodę – chwalebne duchowe rzeczy, które Bóg obiecał wiernym obecnego Wieku Ewangelii.

Natomiast, gdy się zaniedbujemy i siejemy nasienie złego, w takim też stopniu siejemy ku skażeniu. To niekoniecznie oznacza wtórą śmierć; lecz będą ćwiczenia i chłosty za to, co było niewłaściwe. Dlatego kto sieje ciału w małym stopniu, odpowiednio do tego będzie żąć. Jeżeli będzie trwał w tym sianiu, będzie żąć gorsze wyniki – większe skażenie. Gdyby zaś w zupełności powrócił do grzechu i zaniechał życia duchownego, skutkiem byłaby wtóra śmierć, co jest najwyższą karą za dobrowolne sprzeciwianie się Bogu.

Stąd też sianie ciału nie od razu wiedzie do wtórej śmierci, lecz trwanie w nim może w końcu do tego doprowadzić. W każdym razie, kto sieje ciału, żąć będzie trudności i oddala się od Boga, i to w proporcji do złego siania. Spłodzonych z Ducha może to doprowadzić do wtórej śmierci, jeżeli ten sposób postępowania nie ulegnie zmianie. Przykłady tego można widzieć u wielu chrześcijan. Rozpoczynają bieg chrześcijanina i żyją w znacznej mierze według Ducha Bożego, jednak od czasu do czasu ulegają ciału i w mniejszym lub większym stopniu zachęcają zmysł ciała. Być może nie dostrzegają natychmiastowych złych skutków, lecz w każdym razie jest to sianie złego nasienia. To złe nasienie, złe myśli, chociażby nawet później były odpokutowane, mogą mniej lub bardziej skazić umysł do końca życia, odwracając go od Boga, od rzeczy niebieskich, powodując tym więcej walk. Chrześcijanin powinien dopilnować, aby jego postępo-

wanie, jego pragnienia i myśli zostały doprowadzone do harmonii z duchem zdrowego zmysłu, z Duchem Bożym, z Duchem Świętym.

Jak rozumiemy, siać duchowi i siać ciału oznacza albo żyć według dróg Bożych, albo – z drugiej strony – żyć według ducha „onego przeciwnika". Jest to sianie nasienia przynoszącego albo chwalebne owoce Ducha Świętego, albo też skażone owoce ciała – skażonego diabelskiego ducha, z całą jego działalnością. Jeślibyśmy żyli według ciała, to oznaczałoby skażenie, moralne i duchowe zdegradowanie, ponieważ znajdujemy się w skażonym stanie.

Obecne postępowanie wywiera wpływ na przyszłość

W swoim obecnym stanie ludzkość nie może mieć nadziei wiecznego żywota, ponieważ nie znajduje się w społeczności z Życiodawcą, chociaż – jak jest to wiadome Kościołowi – Bóg przygotował sposobność wiecznego żywota dla wszystkich. Choć ludzkość tego świata nie znajduje się jeszcze na próbie wiecznego żywota, to jednak ich postępowanie ma znaczny wpływ na ich przyszłość. Ci, co żyją życiem samolubnym, będą żąć odpowiednio do tych wpływów, jakie w nich działają. Samolubne postępowanie prowadzi ich do stanu coraz bardziej skażonego, więc w przyszłym wieku będą mieli o tyle więcej do przezwyciężenia, jeżeli w ogóle zdołają osiągnąć żywot wieczny. Postępując w obecnym czasie drogą sprawiedliwości i rozwijając w sobie zasadę miłości, znaleźliby się oni w przyszłości w o wiele korzystniejszych warunkach, natomiast postępując drogą samolubstwa i nieczystości, będą o tyle więcej zdegradowani i ich podnoszenie się z tego stanu będzie trudniejsze.

Sprawę tę możemy przeanalizować wstecz aż do naszych pierwszych rodziców. Gdy Adam siał samowolę, gdy spożywał owoc zakazany, wstąpił na złą drogę, nie poszedł za głosem rozsądku i sumienia, lecz za chwilową skłonnością – przywiązaniem do żony. W rezultacie ściągnął na siebie karę śmierci i całe jego potomstwo ma udział w tym potępieniu. Smutne było to sianie i nader gorzkie, a żęcie dalekosiężne. Lecz dzięki Bożemu miłosierdziu nawet to okropne doświadczenie człowieka z grzechem stanie się korzystną nauką dla aniołów i dla wszystkich inteligentnych stworzeń przez całą wieczność. ❑

Watch Tower R-5665-1915
Straż 1933, str. 139-140

Ostatnia Wieczerza Pańska

WCZORAJ, DZIŚ I NA WIEKI **„A GDY ODŚPIEWALI HYMN, WYSZLI..."**

Zwykle o tej porze roku myśli prawdziwych chrześcijan podążają w kierunku wydarzeń ostatniej Wieczerzy Paschalnej Pana Jezusa oraz Jego ukrzyżowania. Choć są to zapewne najważniejsze wydarzenia w tym wielkanocnym okresie, na które wspominamy, powinno się również pamiętać o szczególnym czasie poprzedzającym śmierć Pana Jezusa. Dlatego nasze rozważania poświęcimy ostatniemu tygodniowi ziemskiej misji Pana Jezusa.

Czytamy: „*A Jezus, mając zamiar pójść do Jerozolimy, wziął dwunastu na osobność i w drodze rzekł do nich: Oto idziemy do Jerozolimy, a Syn Człowieczy będzie wydany arcykapłanom oraz uczonym w Piśmie i skażą go na śmierć. I wydadzą go poganom na pośmiewisko i na ubiczowanie, i na ukrzyżowanie, a dnia trzeciego zostanie wzbudzony z martwych*" – Mat. 20:17. Czytając to oświadczenie Pana Jezusa, wypowiedziane na około siedem dni przed ukrzyżowaniem, zauważamy, iż Pan Jezus próbuje przygotować apostołów na trudne przeżycia następnego tygodnia. Jednocześnie nakreśla plan podróży i wydarzenia mające nastąpić przez ten tydzień. Droga, którą Pan Jezus podróżował do Jerozolimy, prowadziła przez Jerycho. Tam według przekazu Łukasza miały miejsce dwa wydarzenia:

„*A gdy On przybliżał się do Jerycha, pewien ślepiec siedział przy drodze, żebrząc. A gdy usłyszał, że tłum przechodzi, dowiadywał się, co się dzieje. I zaczął wołać: Jezusie, Synu Dawidowy, zmiłuj się nade mną!*" – Łuk. 18:35. Przy drodze siedział pewien niewidomy, imieniem Bartymeusz. Z nadzieją wzbudzenia litości i zaciekawiony tą grupą wypytywał się, co to ma znaczyć. Powiedziano mu, że idzie Jezus z Nazaretu. Wielu widocznie poprzedzało Jezusa, więc niewidomy zaczął wołać o miłosierdzie do przechodniów. Był on przekonany, że ten prorok z Nazaretu był w stanie mu ulżyć. Przeto tym głośniej wołał: „*Synu Dawidowy, zmiłuj się nade mną!*". Pochód przystanął i Jezus rozkazał, aby człowieka tego przywiedziono do Niego; ten natychmiast zrzucił płaszcz swój, wstał i przyszedł do Jezusa. Wtedy Jezus zapytał się go: „*Co chcesz, abym ci uczynił?*". Bartymeusz odrzekł: „*Panie, abym przejrzał*". A Jezus mu rzekł: „*Przejrzyj, wiara twoja ciebie uzdrowiła*".

O drugim wydarzeniu w Jerychu czytamy: „*I wszedłszy do Jerycha, przechodził przez nie. A oto mąż, imieniem Zacheusz, przełożony nad celnikami, człowiek bogaty, pragnął widzieć Jezusa, kto to jest, lecz nie mógł z powodu tłumu, gdyż był małego wzrostu. Pobiegł więc naprzód i wszedł na drzewo sykomory, aby go ujrzeć, bo tamtędy miał przecho-*

dzić" – Łuk. 19:1. Takie zachowanie nie bardzo lubianego wśród swych współbraci, Żydów, celnika, zostało nie tylko zauważone przez mieszkańców Jerycha. Nasz Pan dostrzegł w Zacheuszu serce gotowe do naprawy i materiał na swego naśladowcę. Dlatego Jezus wykorzystał tę okazję, mówiąc: *„Zacheuszu, zejdź śpiesznie, gdyż dziś muszę się zatrzymać w twoim domu"* (w. 5). Była to ostania wizyta Pana Jezusa w Jerychu i Zacheusz wykorzystał ostatnią okazję, aby spotkać Jezusa i przyrzec naprawę ewentualnie wyrządzonych szkód: *„Oto połowę majątku mojego daję ubogim, a jeśli na kim co wymusiłem, jestem gotów oddać w czwórnasób"* (w. 8). Dla sprawy Ewangelii został pozyskany cały dom Zacheusza. A Jezus rzekł do niego: *„Dziś zbawienie stało się udziałem domu tego, ponieważ i on jest synem Abrahamowym"* – Łuk. 19:9.

Przeczytajmy, co działo się następnego dnia: *„A na sześć dni przed Paschą poszedł Jezus do Betanii, gdzie był Łazarz, który umarł, a którego Jezus wzbudził z martwych. Tam więc przygotowali mu wieczerzę, a Marta posługiwała (...). A Maria wzięła funt czystej, bardzo drogiej maści nardowej, namaściła nogi Jezusa i otarła swoimi włosami, a dom napełnił się wonią maści. A Judasz Iszkariot, jeden z uczniów jego, syn Szymona, który miał go wydać, rzekł: Czemu nie sprzedano tej wonnej maści za trzysta denarów i nie rozdano ubogim?"* – Jan 12:1-5. Pan Jezus i Jego uczniowie byli zaszczytnymi gośćmi u Łazarza. Jezus był najzacniejszym gościem, ku czci którego urządzoną tę ucztę. Przygotowali ją: Marta i Maria, wraz z Łazarzem. W czasie wieczerzy weszła Maria ze słoikiem bardzo kosztownych perfum, które wylała na głowę Jezusową, a pewną część na Jego nogi. Dom napełnił się zapachem perfum. Potem podniósł się głos szemrania *„Po cóż ta strata?"*. Św. Jan mówi, że Judasz oburzył się, ponieważ wolałby sam te pieniądze dostać. On był skarbnikiem tej gromadki uczniów; nosił ze sobą mieszek z pieniędzmi i, jak się później dowiedzieli, był złodziejem, który skrycie odkładał pewną część dla siebie.

Piątego dnia przed ukrzyżowaniem, czyli 10 dnia miesiąca Nisan, Pan Jezus przechodząc przez Górę Oliwną, daje uczniom polecenie: *„Idźcie do wioski, która jest przed wami, a wnet znajdziecie oślicę uwiązaną i oślę z nią; odwiążcie i przywiedźcie mi je. A jeśliby wam kto coś rzekł, powiedzcie: Pan ich potrzebuje, a on zaraz puści je"* – Mat. 21:2-3. Poprzez to polecenie wypełniło się proroctwo Zachariasza (9:9): *„Oto twój król przychodzi do ciebie, sprawiedliwy on i zwycięski, łagodny i jedzie na ośle, na oślęciu, źrebięciu oślicy"*. Choć zapewne uczniowie nie znali mających nastąpić wydarzeń, wykonali, co polecił Pan Jezus. Następnie nałożyli szaty na przyprowadzonego osiołka i wsadzili na niego Jezusa. O tym, co działo się potem, czytamy dalej: *„A wielki tłum ludu rozpościerał swe szaty na drodze, inni zaś obcinali gałązki z drzew i słali na drodze"* (w. 8). Inny ewangelista dodaje: *„Świadczyła więc o nim rzesza, która z nim była, gdy Łazarza wywołał z grobu i wzbudził z martwych. Dlatego lud wyszedł na jego spotkanie, ponieważ usłyszeli, że On dokonał tego cudu"* – Jan 12:17-18.

Choć zapisy nie mówią tego wprost, możemy zakładać, że po tym triumfalnym wjeździe do miasta Pan Jezus udał się z powrotem na spoczynek do Betanii, do przyjaznego sobie domu Marty i Marii. Następny dzień był dniem czwartym przed ukrzyżowaniem. Pan wraz z uczniami udaje się z Betanii do Jeruzalem. Możliwe, że ta liczna gromada mężczyzn nie miała posiłku rano w Betanii, skoro Pan Jezus poczuł uczucie głodu. *„A nazajutrz, gdy wyszli z Betanii, poczuł głód. I ujrzawszy z daleka drzewo figowe pokryte liśćmi, podszedł, by zobaczyć, czy może czegoś na nim nie znajdzie, ale gdy się zbliżył do niego, nie znalazł nic poza liśćmi, nie była to bowiem pora na figi. A odezwawszy się, rzekł do niego: Niechaj nikt na wieki z ciebie owocu nie jada"* – Mar. 11:12.

[dokończenie na str. 70]

MYŚLI I ZDANIA

Zdrowy żebrak jest szczęśliwszy niż chory król.
A. Schopenhauer

Człowiek stworzony jest na to, by szukać prawdy, a nie by ją posiadać.
B. Pascal

Miłość stworzyła wiele cudów, nienawiść – ani jednego dobrego czynu.
A. Świętochowski

Cierpliwość jest kluczem do szczęścia.
przysłowie greckie

Dzieci potrzebują bardziej dobrego przykładu niż krytyki.
J. Joubert

Wszelkie niezadowolenie z tego, czego nam brak, płynie z braku wdzięczności za to, co posiadamy.
D. Defoe

„Oręż, którym walczymy” cz. 4

BENIAMIN POGODA

MARCIN LUTER – SZKIC BIOGRAFICZNY

Przyjaźń

„Wszelkiego czasu miłuje przyjaciel, a w ucisku stawia się jako brat” – Przyp. 17:17.

„Bo choćbyście mieli dziesięć tysięcy pedagogów w Chrystusie, wszakże niewiele ojców macie; bom ja was w Jezusie Chrystusie przez Ewangelię spłodził” – 1 Kor. 4:15.

Przybity wyobrażeniami o własnej grzeszności, podkreślmy – wyobrażeniami, bo obiektywnie patrzące otoczenie niewiele mogło mu zarzucić – Luter znalazł pomoc u współbraci zakonnych. Wspomógł go magister nowicjatu, według słów Lutra *„wrażliwy, starszy już człowiek”*, którego będzie wspominał z wdzięcznością. Historycy nie potrafią ustalić jego nazwiska – mógł to być Johann von Grefenstein. Magister nowicjatu był z urzędu zobowiązany roztoczyć opiekę nad kandydatami do życia w zakonie; w przypadku Marcina pomoc rozciągnęła się i poza nowicjat. Świadom rozterek swoich podopiecznych, rozumny magister nieraz Lutra dobrotliwie ofuknął; w jego przekonaniu ten młody, obiecujący mnich nader bardzo wyolbrzymiał swe rzekome grzechy. *„To nie Pan Bóg gniewa się na ciebie, lecz ty gniewasz się na Boga!”* – takie słowa magistra często przytaczają biografowie. Prowincjał zakonu, Johannes von Staupitz, miał się wyrazić dosadniej: *„Prawdziwy grzech to zabić ojca albo matkę, bluźnić Bogu i mieć go w pogardzie, cudzołożyć! A ty nie obnoś się z byle czym, z dziecinnymi przewinieniami i nie rób grzechu z byle...”* – tu, według Lutra, padło dosyć mocne słowo. Luter pewnie przejaskrawia wypowiedź Staupitza, znanego z delikatności i wytwornych manier; istota rzeczy pozostaje wszakże ta sama. Przełożeni w zakonie niejeden raz spotykali młodych ludzi z podobnymi skrupułami; oczywistą jest rzeczą, że za swą powinność uważali wspomóc ich, na ile tylko możebne.

Luter umiał okazać wdzięczność za taką przyjacielską pomoc – w ogóle przywiązywał on wielką wagę do przyjaźni i pozostał takim przez całe życie. W swoich szkolnych latach przyjaźnił się z Johannesem Braunem, wikariuszem w jednym z kościołów w Eisenach. Rzecz ciekawa, że Braun, podobnie jak Staupitz i magister nowicjatu, też był znacznie starszy od Lutra. Z racji studiów w Erfurcie, a potem wstąpienia do klasztoru Marcin utracił z nim kontakt, lecz zaprosił Brauna na mszę prymicyjną (zachował się list, w którym Luter nazywa go „najdroższym swym przyjacielem”). A w Czarnym Klasztorze w Erfurcie młody Luter zaprzyjaźnił się z samym prowincjałem zakonu augustianów, Johannesem von Staupitzem.

Przyjaźń w pewnym sensie zastąpi Marcinowi spowiedź, której obowiązku pilnie naówczas przestrzegał. Dość powiedzieć, że spowiedź generalną w zakonie chciał odbyć wcześniej niż w przepisowym terminie (na co zresztą nie zgodził się magister nowicjatu). W gorący czas sejmu w Wormacji, gdy ważyć się będą losy sądzonego za herezję Lutra, w obliczu banicji, a może wyroku śmierci, wyspowiada się on przed arcybiskupem Trewiru, z zachowaniem dawnej reguły. Arcybiskup Trewiru, Richard von Greiffenklau, był zaprzyjaźniony z elektorem saskim, wielkim protektorem Lutra, stąd pewnie zaufanie, które ten ostatni w nim pokładał; trzeba oddać sprawiedliwość biskupowi, że nie zgodził się ujawnić niczego z wyznań Marcina, choć go do tego usilnie nakłaniano. Po przełomie reformatorskim Luter zakwestionuje spowiedź uszną przed kapłanem. Początkowo będzie zalecał, by spowiedź – jeszcze po katolicku pojęta – była dobrowolna, nie obowiązkowa, później (może dlatego, że w walce z nim polecono korzystać z uzyskanych tą drogą wiadomości, łamiąc świętą tajemnicę spowiedzi) odrzuci ją zupełnie. Luter pragnął zwracać się do Boga samego – z Nim miał każdy się pojednać osobiście, przed Nim wyspowiadać i żałować za grzechy, nie pośredniczy bowiem w tym nikt oprócz Pana Jezusa: *„Chrystus zasiada, Chrystus słucha, Chrystus daje odpowiedź, nie zaś człowiek”* [1]. Pozostawało wszakże zalecenie apostoła Jakuba: *„Wyznawajcie grzechy jedni drugim i módlcie się jedni za drugich, abyście byli uzdrowieni”* (Jak. 5:16). Luter radził więc mieć przyjaciela – swojego brata w Chrystusie – przed którym da się otworzyć serce, który wysłucha, pokrzepi i zrozumie. To przyniesie ulgę. Przyjaciel nie udzieli odpuszczenia grzechów – jedynie Bóg i Chrystus, Syn Boży, mogą to uczynić – ale będzie wielką pomocą w trudach życia. Luter, zdaje się, miał szczęście do takich przyjaciół.

Johannes von Staupitz (tenże sam, który rozdzielił Biblie pomiędzy klasztory i zalecił mnichom jej czytanie) był postacią niepospolitą. Ród swój wiódł ze starej szlacheckiej rodziny (nie to, co plebejusz Luter), czemu pewnie zawdzięczał wytworny styl bycia; pełen ducha kaznodzieja, poważany na książęcym dworze saskim, świetnie wykształcony, nie bez wpływów u możnych tego świata – odegrał w życiu Lutra niezmiernie istotną rolę. Bez przesady można powiedzieć, że ten zwierzch-

[1] Richard Friedenthal, *Marcin Luter i jego czasy*, PIW, W-wa 1991.

nik, przyjaciel i opiekun w jednej osobie w sferze ducha zastąpił Marcinowi ojca.

Staupitz był od Lutra znacznie starszy – w roku swej prymicji Marcin miał 24 lata, Staupitz – ponad 40. Zbliżyli się ze sobą bardzo. Na rok przed śmiercią Luter napisze o nim słowami świętego Pawła: *„Muszę go sławić, bo najprzód był mym ojcem w tej nauce i zrodził mnie w Chrystusie"* [2]. To właśnie Staupitz, dowiedziawszy się, jak zachłannie Luter czyta wręczoną mu Biblię, polecił odsunąć młodego zakonnika od fizycznych prac na rzecz klasztoru i zająć mu się studiowaniem Pisma Świętego.

Powiernik Lutra wnet dopatrzył się w swym wychowańcu nieprzeciętnych zalet umysłu, także inni przełożeni uważali, że brat Marcin zasługuje na awans. Po prymicji skierowano go na studia teologiczne i Luter ponownie trafił na uniwersytet w Erfurcie; oprócz Biblii miał się szczegółowo zapoznać z komentarzami. Komentarzy do tekstu Pisma Świętego, zawierających oficjalną wykładnię Kościoła, było całe mnóstwo, studia nad nimi zajmą Lutrowi półtora roku – nie brał wtedy udziału w części przepisowych zajęć zakonnych. Upatrywano w nim kandydata na klasztornego lektora, a nawet akademickiego wykładowcę.

Wewnętrzne rozdarcie, które – jakże dotkliwie – dało się Lutrowi we znaki podczas prymicji, bynajmniej nie przeminęło, lecz Staupitz tak umiejętnie kierował Marcinem, że ten jakoś nie rozbił się na licznych rafach, sterczących z głębin jego psychiki. Z racji częstych rozmów, a raczej wyznań i rad, Staupitz poznał Lutra lepiej niż ktokolwiek inny. Uderzające jest, że z tym wszystkim zarówno on, jak i pozostali zwierzchnicy nie wahali się powierzać Lutrowi nowych, coraz bardziej odpowiedzialnych funkcji. ❑

[Pełny tekst biografii M. Lutra ukaże się w Wydawnictwie „Na Straży" w pięćsetną rocznicę Reformacji, w 2017 r. – przyp. Red.]

Jezus Chrystus jako „pierwszy ze zmartwychwstania" [Dzieje Ap. 26:23]

■ MATEUSZ BARYŁA

„PIERWORODNY Z UMARŁYCH"

Nie ulega żadnej wątpliwości, że to właśnie Pan Jezus jako pierwszy przeszedł proces zmartwychwstania w znaczeniu greckiego słowa *anastasis*, tj. jako pierwszy doszedł do doskonałości żywota. W ramach niniejszego opracowania przytoczono kilka argumentów Pisma Świętego stanowiących potwierdzenie takiej tezy. Następnie zarysowano ramy czasowe procesu zmartwychwstawania naszego Pana oraz zwrócono uwagę na rodzaj dziedziczonej przez Niego natury.

Argument 1: Dzieje Ap. 26:23

W 26. rozdziale Dziejów Apostolskich została odnotowana przemowa obronna apostoła Pawła przed królem Agryppą. Apostoł, przemawiając przed królem, w pewnym momencie wypowiada następujące słowa: *„Ponieważ jednak opieka Boża czuwała nade mną aż do dnia dzisiejszego, ostałem się, dając świadectwo małym i wielkim, nie mówiąc nic ponad to, co powiedzieli prorocy i Mojżesz, że się stanie, to jest, że Chrystus musi cierpieć, że On jako pierwszy, który powstał z martwych, będzie zwiastował światłość ludowi i poganom"* (Dzieje Ap. 26:22-23). Końcowe słowa cytowanego fragmentu Biblia Gdańska oddaje z kolei w taki sposób: *„(...) iż Chrystus miał cierpieć, a będąc pierwszym ze zmartwychwstania, opowiadać miał światłość ludowi temu i poganom"*. W oryginale w zapisie Dzieje Ap. 26:23 występuje grecki wyraz *anastasis*. Należy więc zauważyć, iż o Jezusie Chrystusie mamy powiedziane, że jest On pierwszym, który doświadczył *anastasis*, czyli jako pierwszy powstał do doskonałości żywota.

Argument 2: Kol. 1:18

W Liście do Kolosan znajdujemy następujące słowa odnoszące się do Pana Jezusa: *„On także jest Głową Ciała, Kościoła; On jest początkiem, pierworodnym z umarłych, aby we wszystkim był pierwszy"* (Kol. 1:18). Jeżeli w myśl orzeczenia apostoła Pawła, autora Listu do Kolosan, nasz Pan ma być pierwszy „we wszystkim", to z pewnością sformułowanie to obejmuje swym znaczeniem również i proces zmartwychwstania. Do takiego wniosku dodatkowo uprawnia nas występujące w tym wersecie określenie „pierworodny z umarłych", które odnosi się do Jezusa Chrystusa. Aby je właściwie zrozumieć, należy uświadomić sobie, spośród jakich umarłych nasz Pan jest nazwany pierworodnym. Bynajmniej nie chodzi tutaj o takich umarłych, na temat których znajdujemy wzmiankę podczas rozmowy Pana Jezusa z jednym z Jego uczniów: *„A drugi z uczniów rzekł do niego* [tj. do Pana Jezusa]*: Panie, pozwól mi*

[2] Heiko A. Oberman, *Marcin Luter – człowiek między Bogiem a diabłem*, Wyd. Marabut, Gdańsk 1996.

wpierw odejść i pogrzebać ojca mojego. Ale Jezus rzekł mu: Pójdź za mną, a umarli niechaj grzebią umarłych swoich" (Mat. 8:21-22). W tym przypadku umarłymi nazwani są ci, nad którymi ciąży wyrok śmierci Adamowej. Nasz Pan nie otrzymał życia od Adama, a zatem nie podlegał takiemu wyrokowi. Życie Pana Jezusa zostało przeniesione z warunków niebiańskich, gdzie istniał jako Logos, do warunków ziemskich. Więcej: gdyby Jezus Chrystus wywodził się z rodu Adama, to drogą dziedziczenia otrzymałby grzeszne życie, obciążone karą śmierci, a będąc człowiekiem niedoskonałym (grzesznym), nie mógłby złożyć okupu za całą ludzkość.

W jakim więc znaczeniu nasz Pan jest nazwany pierworodnym z umarłych? W odpowiedzi na to pytanie z pomocą przychodzi ostatnia księga Biblii. Co ciekawe, tytuł „pierworodny z umarłych", charakteryzujący Jezusa Chrystusa, pojawia się nie tylko we wspomnianym już Liście do Kolosan, ale też właśnie w Księdze Objawienia. Kiedy apostoł Jan przekazuje pozdrowienia siedmiu zborom w Azji Mniejszej, to powiada: *„(...) Łaska wam i pokój od tego, który jest i który był, i który ma przyjść, i od siedmiu duchów, które są przed jego tronem, i od Jezusa Chrystusa, który jest świadkiem wiernym, pierworodnym z umarłych i władcą nad królami ziemskimi (...)"* (Obj. 1:4-5). Ta sama księga, ale nieco dalej, podpowiada czytelnikowi, spośród jakich umarłych pierworodnym jest Pan Jezus. W dalszej części pierwszego rozdziału mamy przedstawioną wizję Syna Bożego, która została objawiona świętemu Janowi. W szczególności wersety 13, 17 i 18, odnoszące się do tej wizji, zawierają następującą treść: *„A pośród tych świeczników [ujrzałem] kogoś podobnego do Syna Człowieczego (...). Toteż gdy go ujrzałem, padłem do nóg jego jakby umarły. On zaś położył na mnie swoją prawicę i rzekł: Nie lękaj się, Jam jest pierwszy i ostatni, i żyjący. Byłem umarły, lecz oto żyję na wieki wieków (...)"* (Obj. 1:13,17-18). Zacytowany fragment Pisma Świętego podaje, że Jezus Chrystus umarł, jednak przezwyciężył On śmierć i powstał do doskonałości żywota. I to właśnie spośród takich umarłych, którzy przechodzą ze stanu śmierci do stanu doskonałego życia, niezależnie na jakim poziomie (ziemskim czy duchowym), Jezus Chrystus jest nazwany – w myśl Listu do Kolosan – z jednej strony „początkiem", a z drugiej strony – „pierworodnym". Pan Jezus jest „początkiem" w tym sensie, że jako pierwszy w pełni zmartwychwstał. Ale po Nim są kolejni, którzy powstają ze stanu śmierci i dochodzą do stanu doskonałości żywota; stąd Jezus Chrystus jest też pierworodnym z umarłych.

Argument 3: 1 Kor. 15:20

W pierwszym swoim liście adresowanym do zboru w Koryncie apostoł Paweł poruszył tematykę związaną ze zmartwychwstaniem, wiedząc, że w tym zborze zaistniał problem z wiarą w tę podstawową naukę biblijną. W związku z tym apostoł zapytuje Koryntian: *„A jeśli się o Chrystusie opowiada, że został z martwych wzbudzony, jakże mogą mówić niektórzy między wami, że zmartwychwstania nie ma?"* (1 Kor. 15:12). Warto w tym miejscu nadmienić, że w końcowej części przywołanego zapisu pojawia się greckie słowo *anastasis*. Następnie, w kolejnych kilku wersetach tego fragmentu apostoł Paweł prowadzi wywód mający na celu uświadomienie Koryntianom, iż Jezus Chrystus dostąpił zmartwychwstania, dowodząc tym samym, że nauka o zmartwychwstaniu jest prawdziwa. Wywód ten zamyka apostoł następującym stwierdzeniem: *„A jednak Chrystus został wzbudzony z martwych i jest pierwiastkiem tych, którzy zasnęli"* (1 Kor. 15:20). Nasz Pan jest nazwany „pierwiastkiem", czyli „pierwszym owocem" spośród tych, którzy zasnęli, tj. ponieśli śmierć. Jak już wcześniej zauważyliśmy, Jezus Chrystus jako pierwszy został podniesiony ze stanu śmierci do stanu doskonałego życia. Sformułowanie „pierwszy owoc", które kryje się pod słowem „pierwiastek", niesie ze sobą myśl, że po Jezusie Chrystusie, który jest pierwszym owocem zmartwychwstania, są też i inni (inne owoce), którzy tego procesu dostępują. Taka myśl płynąca z rozważanego zapisu ściśle koresponduje z przytaczanym już wersetem z Listu do Kolosan, zgodnie z którym Pan Jezus jest *„początkiem, pierworodnym z umarłych"*.

Argument 4: 1 Kor. 15:23

Fragment z 15. rozdziału 1 Listu do Koryntian: *„Albowiem jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy zostaną ożywieni. A każdy w swoim porządku: jako pierwszy Chrystus, potem ci, którzy są Chrystusowi w czasie jego przyjścia* [grec. *parousia*]*"* (1 Kor. 15:22-23). Przywołany 23. werset odnosi się do porządku w czasie, jeżeli chodzi o proces zmartwychwstawania pewnych grup. Często zapis ten jest tłumaczony w taki sposób, że wspomina on o zmartwychwstaniu do dwóch typów natury, tj. do natury duchowej (czyli niebieskiej) i ziemskiej. Zmartwychwstanie do natury duchowej tyczy się tych, którzy mieszczą się pod pojęciem „Chrystus", przy czym jest on tutaj rozumiany jako kompletny Chrystus: Głowa, tj. Jezus Chrystus, a także Jego ciało, czyli Kościół. Tę niebiańską fazę zmartwychwstania należy uzupełnić o jeszcze jedną grupę, mianowicie o klasę Wielkiego Grona. Natomiast pod drugim sformułowaniem występującym w cytowanym wersecie, tj. pod sformułowaniem „ci, którzy są Chrystusowi" upatruje się tych, którzy odziedziczą naturę ziemską; są to święci Starego Testamentu i pozostała ludzkość. W myśl takiej interpretacji rozpatrywanego fragmentu Pisma Świętego to właśnie kompletny Chrystus w pierwszej kolejności dostępuje zmartwychwstania, przy czym zmartwychwstanie naszego Pana poprzedza zmartwychwstanie członków klasy 144 tysięcy. Dowodzą temu przywoływane już wcześniej zapisy (Dzieje Ap. 26:23, Kol. 1:18, Obj. 1:5, 1 Kor. 15:20),

zgodnie z którymi Jezus Chrystus jako pierwszy doświadczył *anastasis.*

Ramy czasowe procesu zmartwychwstawania Jezusa Chrystusa

Kiedy nasz Pan jako doskonały człowiek stał się pełnoletni, czyli według Zakonu osiągnął wiek 30 lat (por.: Łuk. 3:23, 4 Mojż. 4:3), udał się do Jana Chrzciciela, aby ten Go ochrzcił. Święty Łukasz relacjonuje to wydarzenie następująco: *„I stało się w owe dni, że przyszedł Jezus z Nazaretu Galilejskiego i został ochrzczony przez Jana w Jordanie. I zaraz, kiedy wychodził z wody, ujrzał rozstępujące się niebiosa i Ducha nań zstępującego jako gołębica. I rozległ się głos z nieba: Tyś jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem"* (Łuk. 1:9-11).

Jezus Chrystus poprzez chrzest w rzece Jordan wyraził chęć czynienia woli swojego Ojca zgodnie ze słowami: *„(...) Oto idę (na początku ksiąg napisano o mnie,) abym czynił, o Boże! wolę twoją"* (Hebr. 10:7 BG). Nasz Pan poświęcił się Bogu, ofiarowując swoje doskonałe ludzkie życie. Z jednej strony poniósł On śmierć ludzkiej woli, co oznaczało rezygnację z ludzkich celów, nadziei, korzyści, ludzkiej chwały, itp. Z drugiej strony, w pewnym znaczeniu, już wówczas za umarłe zostało poczytane Jego ziemskie ciało, chociaż w rzeczywistości nasz Pan jako istota ludzka poniósł śmierć nieco później, składając swoje życie w ofierze. I to właśnie w momencie chrztu, z chwilą ofiarowania swojego doskonałego człowieczeństwa, zapoczątkowany został proces zmartwychwstawania Jezusa Chrystusa. Złożona przez Niego ofiara była święta (czysta) i przyjemna dla Boga. Ojciec Niebieski tę ofiarę przyjął, co zostało potwierdzone poprzez zewnętrzny znak, jakim było zesłanie na Pana Jezusa Ducha Świętego w postaci gołębicy. To napełnienie Syna Bożego Duchem Świętym było Jego spłodzeniem do nowego życia, będącego wyższą formą istnienia. Nasz Pan został spłodzony jako Nowe Stworzenie.

Od chwili chrztu Jezus Chrystus, sprawując swoją ofiarę przez okres trzech i pół roku, był doświadczany nie jako stare, ale już jako Nowe Stworzenie. Jego próba jako Nowego Stworzenia zakończyła się wraz z Jego śmiercią. Umierając na krzyżu nasz Pan wypowiedział słowa, które odnotował ewangelista Łukasz: *„A Jezus, zawoławszy wielkim głosem, rzekł: Ojcze, w ręce twoje polecam ducha* [grec. *pneuma* – dech życia, tchnienie życia] *mego. I powiedziawszy to, skonał"* (Łuk. 23:46). Jezus Chrystus posiadał prawo do życia wiecznego na ziemi, ale dobrowolnie to życie ofiarował. W ręce Boskiej sprawiedliwości oddał swojego „ducha" (tj. dech żywota, czyli życie) jako okup za życie Adama, a w Adamie za wszystkich ludzi. Gdy nasz Pan poniósł śmierć w ludzkim ciele, wówczas dopełnił swojej ofiary. Następnie przebywał w stanie śmierci, ale trzeciego dnia Bóg wzbudził Go z martwych. Zaświadcza o tym przykładowo apostoł Piotr w swoim kazaniu, które wygłosił w domu Korneliusza: *„Wy wiecie, co się działo po całej Judei, począwszy od Galilei, po chrzcie, który głosił Jan – o Jezusie z Nazaretu, jak Bóg namaścił go Duchem Świętym i mocą, jak chodził, czyniąc dobrze i uzdrawiając wszystkich opętanych przez diabła, bo Bóg był z nim. A my jesteśmy świadkami tego wszystkiego, co czynił w ziemi żydowskiej i w Jerozolimie; jego to zabili, zawiesiwszy na drzewie. Ale Bóg wzbudził go trzeciego dnia"* (Dzieje Ap. 10:37-40). Kiedy Pan Jezus został zmartwychwzbudzony, wówczas narodził się jako Nowe Stworzenie. Jezus Chrystus będąc podniesiony ze stanu śmierci nie posiadał już więcej natury ludzkiej, ale stał się istotą duchową. Na ten fakt zwraca uwagę apostoł Piotr, kiedy o Panu Jezusie pisze: *„(...) w ciele wprawdzie poniósł śmierć, lecz w duchu został przywrócony życiu"* (1 Piotra 3:18). I to właśnie akt wzbudzenia Jezusa Chrystusa z martwych kończy proces Jego zmartwychwstawania w znaczeniu greckiego słowa *anastasis*. Pan Jezus jako pierwszy przeszedł przez cały ten proces, przy czym w Jego przypadku wiązał się on z osiągnięciem życia na poziomie duchowym, które posiada atrybut nieśmiertelności.

Ramy czasowe procesu zmartwychwstawania naszego Pana można prześledzić na wykresie Planu Wieków. Piramida oznaczona literą **g** przedstawia Jezusa Chrystusa jako człowieka w wieku 30 lat. Ponieważ nasz Pan był człowiekiem doskonałym, piramida ta jest zlokalizowana na linii **N**, czyli na poziomie doskonałej ludzkiej natury. Gdy Pan Jezus przyjął chrzest w rzece Jordan jesienią 29 r. n.e., ofiarował swoje doskonałe człowieczeństwo i rozpoczął się proces Jego zmartwychwstawania. Piramida **h** ukazuje Jezusa Chrystusa, który został spłodzony z Ducha do nowego życia, jako Nowe Stworzenie. Figura ta znajduje się na linii **M**, tj. na poziomie duchowego spłodzenia. W tym stanie nasz Pan przebywał przez okres swojej 3,5-letniej misji, która skończyła się z chwilą Jego śmierci na krzyżu wiosną 33 r. n.e. Zakończenie procesu zmartwychwstawania Syna Bożego zostało ukazane w piramidzie **i**, która przedstawia wzbudzonego z martwych Jezusa Chrystusa. Jest ona położona na linii **L**, która wyobraża stan doskonałych, duchowych istot. Taki poziom nasz Pan osiągnął przy swoim zmartwychwzbudzeniu, kiedy narodził się jako Nowe Stworzenie.

Rodzaj dziedziczonej przez Jezusa Chrystusa natury przy Jego zmartwychwstaniu

Kiedy Jezus Chrystus mocą Bożą został wzbudzony z martwych, stał się istotą duchową, obdarzoną boską naturą, której charakterystyczną cechą jest nieśmiertelność, czyli „życie samo w sobie". Dowody biblijne wskazujące na rodzaj dziedziczonej przez Pana Jezusa natury w zasadzie można pogrupować na dwie kategorie. Pierwsza grupa dowodów to takie, których

dostarczył sam zmartwychwstały Pan, kiedy ukazywał się swoim wiernym naśladowcom przed swoim wniebowstąpieniem. Relacje z tych wydarzeń przedstawiają święty Mateusz, Łukasz i Jan w swoich Ewangeliach. Natomiast drugą grupę dowodów stanowią pozostałe zapisy nowotestamentowe, które w sposób albo bezpośredni, bądź też pośredni, wskazują na rodzaj natury oraz stopień chwały, jaką uzyskał Pan Jezus przy swoim zmartwychwzbudzeniu.

Czas pomiędzy zmartwychwstaniem naszego Pana a Jego wniebowstąpieniem to okres szczególny. Był on przeznaczony po to, aby Jezus Chrystus ukazał się wąskiej grupie osób: jedynie Jego wiernym naśladowcom. Wyraźnie wskazują na to słowa apostoła Piotra, który w swoim kazaniu skierowanym do osób zgromadzonych w domu Korneliusza stwierdza: *„Ale Bóg wzbudził go* [tj. Jezusa Chrystusa] *trzeciego dnia i dozwolił mu się objawić. Nie całemu ludowi, lecz świadkom uprzednio wybranym przez Boga, nam, którzy z nim jedliśmy i piliśmy po jego zmartwychwstaniu"* (Dzieje Ap. 10:40-41). Na innym miejscu święty Łukasz wymienia niektóre spośród celów, dla których Pan Jezus ukazywał się przez 40 dni. Księgę Dziejów Apostolskich święty Łukasz rozpoczyna następująco: *„Pierwszą księgę, Teofilu, napisałem o tym wszystkim, co Jezus uczynił i czego nauczał od początku aż do dnia, gdy udzieliwszy przez Ducha Świętego poleceń apostołom, których wybrał, wzięty został w górę; im też po swojej męce objawił się jako żyjący i dał liczne tego dowody, ukazując się im przez czterdzieści dni i mówiąc o Królestwie Bożym"* (Dzieje Ap. 1:1-3). W myśl odczytanych słów, oprócz głoszenia o Królestwie Bożym, ważnym celem ukazywania się naszego Pana było składanie świadectwa, że On jest istotą żyjącą. Było to rzeczą o tyle ważną, że apostołowie nie rozumieli, czym jest zmartwychwstanie. Potwierdzeniem tego są słowa z Ewangelii Marka: *„A gdy* [Jezus] *zstępował z góry, przykazał im* [tj. apostołom, którzy byli wraz z nim], *aby nikomu nie opowiadali o tym, co widzieli, dopóki Syn Człowieczy nie zmartwychwstanie. I zachowali to słowo u siebie, ale zastanawiali się między sobą, co to znaczy powstanie z martwych"* (Mar. 9:9-10). Kiedy Jezus Chrystus ukazywał się po swoim zmartwychwstaniu, czym jednocześnie dowodził, że żyje, pośrednio dawał też do zrozumienia, że nie jest już więcej człowiekiem, ale istotą duchową. Uwidaczniało się to na trzy sposoby.

Pierwszy sposób polegał na tym, że nasz Pan ukazywał się w różnych ludzkich ciałach. Dodatkowo, poprzez swoje zachowanie i pewne czynności, jakie wykonywał, osobom, którym się ukazywał, wyraźnie poświadczał, że to właśnie On jest ich ukrzyżowanym Mistrzem. A czynił to po to, aby co do tej kwestii nie było żadnych wątpliwości.

Jako ogrodnik Pan Jezus dał się poznać Marii Magdalenie, która przybyła do Jego grobu: *„A gdy to powiedziała, obróciła się za siebie i ujrzała Jezusa stojącego, a nie wiedziała, że to Jezus. Rzekł jej Jezus: Niewiasto! Czemu płaczesz? Kogo szukasz? Ona, mniemając, że to jest ogrodnik, rzekła mu: Panie! Jeśli ty go wziąłeś, powiedz mi, gdzie go położyłeś, a ja go wezmę. Rzekł jej Jezus: Mario! Ona obróciwszy się, rzekła mu po hebrajsku: Rabbuni! Co znaczy: Nauczycielu!"* (Jan 20:14-16).

Innym razem Jezus Chrystus przedstawił się dwóm uczniom idącym do Emaus jako podróżnik: *„I oto tego samego dnia dwaj z nich szli do miasteczka zwanego Emaus, które było oddalone o sześćdziesiąt stadiów od Jerozolimy. I rozmawiali z sobą o tych wszystkich wydarzeniach. A gdy tak rozmawiali i nawzajem się pytali, sam Jezus, przybliżywszy się, szedł z nimi. Lecz oczy ich były zasłonięte, tak że go poznać nie mogli (...). I zbliżyli się do miasteczka, do którego zdążali, a On okazywał, jakoby miał iść dalej. I przymusili go, by został, mówiąc: Zostań z nami, gdyż ma się ku wieczorowi i dzień się już nachylił. I wstąpił, by zostać z nimi. A gdy zasiadł z nimi przy stole, wziąwszy chleb, pobłogosławił i rozłamawszy, podawał im. Wtedy otworzyły się ich oczy i poznali go. Lecz On znikł sprzed ich oczu"* (Łuk. 24:13-16, 28-31).

Pan Jezus ukazał się również w ciele podobnym do tego, które zostało ukrzyżowane. Na ciele tym były widoczne blizny po gwoździach na rękach, a także po włóczni, którą nasz Pan został ugodzony w bok. Opis tego wydarzenia znajdujemy w ewangelii Jana: *„A gdy nastał wieczór owego pierwszego dnia po sabacie i drzwi były zamknięte tam, gdzie uczniowie z bojaźni przed Żydami byli zebrani, przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: Pokój wam! A to powiedziawszy, ukazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie, ujrzawszy Pana. (...) A Tomasz, jeden z dwunastu, zwany Bliźniakiem, nie był z nimi, gdy przyszedł Jezus"* (Jan 20:19-20,24). Kilka dni później w tym samym ciele Jezus Chrystus ponownie objawił się uczniom, włączając w to grono osób także i Tomasza.

Druga metoda, za pośrednictwem której nasz Pan dowodził, że nie jest już więcej człowiekiem, to sposób, w jaki przychodził i odchodził, kiedy dawał się poznać swoim naśladowcom. Gdy ukazał się Tomaszowi oraz innym uczniom, zmartwychwstały Pan pojawił się w pomieszczeniu, pomimo że drzwi były zamknięte: *„A po ośmiu dniach znowu byli w domu uczniowie jego i Tomasz z nimi. I przyszedł Jezus, gdy drzwi były zamknięte, i stanął pośród nich, i rzekł: Pokój wam!"* (Jan 20:26). Inny przykład to ten, kiedy dwaj uczniowie, przybliżając się do miasteczka Emaus, skłonili naszego Pana, aby pozostał z nimi, ponieważ zbliżał się wieczór. Kiedy przystąpili do posiłku, rozpoznali Go po tym, jak łamał chleb. Wówczas Pan Jezus nagle zniknął sprzed ich oczu: *„A gdy zasiadł z nimi przy stole, wziąwszy chleb, pobłogosławił i rozłamawszy, podawał im. Wtedy otworzyły się ich oczy i poznali go. Lecz On znikł sprzed ich oczu"* (Łuk. 24:30-31). I jeszcze jedno podobne wydarzenie. Kiedy apostołowie przebywali w Jerozolimie, rozmawiając o tym, że ich Mistrz został zmartwychwzbudzony, sam

Pan pojawił się wśród nich. Z opisu świętego Łukasza można wnioskować, że Jezus Chrystus także i w tym przypadku zaznaczył swoją obecność nagłym pojawieniem się: *„A gdy to mówili, On sam stanął wśród nich i rzekł im: Pokój wam! Wtedy zatrwożyli się i pełni lęku mniemali, że widzą ducha"* (Łuk. 24:36-37).

Trzeci sposób, w jaki Jezus Chrystus pokazywał uczniom, że jest istotą duchową, wiązał się z ilością czasu, jaki spędzał z nimi, gdy się im objawiał. Przez okres 40 dni nasz Pan przedstawiał się swoim naśladowcom kilka lub kilkanaście razy. Z reguły ukazania Pana Jezusa były bardzo krótkie. W jednym ze swoich artykułów pastor Russell sugeruje, że wszystkie ukazania się Jezusa Chrystusa mogły trwać około czterech godzin. Z pewnością musiało to w jakiś sposób pobudzać umysły apostołów do poszukiwania odpowiedzi na następujące pytanie: Gdzie przez pozostały czas przebywał ich zmartwychwzbudzony Mistrz? Pytanie to było tym bardziej zasadne, iż w trakcie swojej 3,5-letniej misji Pan Jezus niemal cały swój czas spędzał z apostołami. Po swoim zmartwychwstaniu Jezus Chrystus był już obecny jako istota duchowa, stąd ludzkim okiem nie mógł być widziany (poza sytuacjami, kiedy chwilowo przyjmował ludzkie ciało).

Pewnym wyjątkiem, jeżeli chodzi o ukazywanie się naszego Pana, tak co do czasu, jak i sposobu, był apostoł Paweł. W 1 Liście do Koryntian Apostoł wymienia tych, którym Pan Jezus dał się poznać, wspominając również i o sobie: *„(...) ukazał się Kefasowi, potem dwunastu; potem ukazał się więcej niż pięciuset braciom naraz, z których większość dotychczas żyje, niektórzy zaś zasnęli; potem ukazał się Jakubowi, następnie wszystkim apostołom; a w końcu po wszystkich ukazał się i mnie jako poronionemu płodowi"* (1 Kor. 15:5-8). Według oryginału końcowe słowa cytowanego fragmentu nie powinny zostać oddane „jako poronionemu płodowi", lecz „jako narodzonemu przed właściwym czasem".

Opis ukazania się Jezusa Chrystusa Saulowi znajdujemy w Dziejach Apostolskich: *„I stało się w czasie drogi, że gdy się zbliżał do Damaszku, olśniła go nagle światłość z nieba, a gdy padł na ziemię, usłyszał głos mówiący do niego: Saulu, Saulu, czemu mnie prześladujesz? I rzekł: Kto jesteś, Panie? A On: Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz"* (Dzieje Ap. 9:3-5). Wydarzenie to miało miejsce już po wniebowstąpieniu naszego Pana. W drodze do Damaszku Saula olśniła światłość z nieba. Ujrzał on Jezusa Chrystusa takim, jakim On wówczas był, tj. jako istotę duchową. Członkowie klasy Kościoła oglądają zmartwychwstałego Pana nie wcześniej, aż zostaną narodzeni jako Nowe Stworzenia. W drodze do Damaszku Saulowi została objawiona przynajmniej część chwały, jaką posiada nasz Zbawiciel. W tamtym czasie Saul nie narodził się jeszcze z ducha. Zatem nasz Pan ukazał się Saulowi „jako narodzonemu przed właściwym czasem". Skutkiem oglądania Jezusa Chrystusa jako istoty duchowej była całkowita utrata wzroku, jakiej doświadczył Saul przez okres trzech dni.

Druga grupa dowodów ukazujących naszego Pana jako istotę duchową to pozostałe zapisy nowotestamentowe, niezwiązane już z samymi opisami ukazywania się Jezusa Chrystusa. O tym, że Pan Jezus zmartwychwstał do natury niebiańskiej, czytamy w 1 Liście Piotra: *„W ciele wprawdzie poniósł śmierć, lecz w duchu został przywrócony życiu"* (1 Piotra 3:18). Istoty duchowe nie posiadają jednakowego stopnia chwały. Wraz ze swoim zmartwychwzbudzeniem nasz Pan osiągnął najwyższy stopień chwały niebieskiej, czyli boską naturę. Przywołamy teraz kilka wybranych dowodów, które na ten fakt wskazują.

Dowód 1. Ew. Jana 5:26: *„Jak bowiem Ojciec ma żywot sam w sobie, tak dał i Synowi, by miał żywot sam w sobie"*. „Żywot sam w sobie", który posiada Bóg, to nic innego jak życie obdarzone przymiotem nieśmiertelności, na co wskazuje fragment z 1 Listu do Tymoteusza: *„A królowi wieków, nieśmiertelnemu, niewidzialnemu, jedynemu Bogu, niechaj będzie cześć i chwała na wieki wieków (...)"* (1 Tym. 1:17). Jest to życie, w przypadku którego stan śmierci jest niemożliwy. Pierwotnie taki żywot posiadał tylko Ojciec Niebieski, ale w myśl cytowanego wersetu z Ewangelii Jana życie tego samego rodzaju Bóg przekazał też swojemu Synowi. Miało to miejsce z chwilą, gdy Jezus Chrystus powstał z martwych. Na pewno nasz Pan nie posiadał takiego życia od początku swojej egzystencji, ponieważ w przeciwnym wypadku nie mógłby umrzeć na krzyżu, gdy jako człowiek przyszedł na ziemię.

Dowód 2. List do Hebrajczyków 1:1-3: *„Wielokrotnie i wieloma sposobami przemawiał Bóg dawnymi czasy do ojców przez proroków; ostatnio, u kresu tych dni, przemówił do nas przez Syna, którego ustanowił dziedzicem wszechrzeczy, przez którego także wszechświat stworzył. On* [tj. Syn Boży], *który jest odblaskiem chwały i odbiciem jego* [tj. Bożej] *istoty i podtrzymuje wszystko słowem swojej mocy, dokonawszy oczyszczenia z grzechów, zasiadł po prawicy majestatu na wysokościach"*. Nasz Pan stał się „odbiciem" istoty Bożej i „odblaskiem" Jego chwały, gdy dopełnił się proces Jego zmartwychwstania. Tak jak Bóg jest bytem duchowym, tak i Pan Jezus otrzymał naturę duchową; inaczej mówiąc: nasz Pan stał się „odbiciem Bożej istoty". Więcej: Jezus Chrystus osiągnął najwyższy stopień chwały, stając się uczestnikiem boskiej natury. Pan Jezus jest zatem i „odblaskiem [Bożej] chwały".

Dowód 3. W Liście do Kolosan odnośnie Syna Bożego znajdujemy następujące stwierdzenie: *„On jest obrazem Boga niewidzialnego, pierworodnym wszelkiego stworzenia"* (Kol. 1:15). Mówiąc o tym, że Pan Jezus jest obrazem Boga, należy zwrócić uwagę m.in. na fizyczny aspekt podobieństwa pomiędzy tymi dwiema istotami. W momencie pisania Listu do Kolosan Jezus Chrystus posiadał już pełnię natury duchowej, tj. wraz z nieśmiertelnością, którą otrzymał przy zmartwychwzbudzeniu. Zatem nasz Pan jest obrazem Boga

w tym znaczeniu, że podobnie jak i Jego Ojciec posiada „żywot sam w sobie".

Dowód 4. (pośredni) Fragment z Listu do Filipian odnoszący się do naszego Pana: *„Który chociaż był w postaci Bożej, nie upierał się zachłannie przy tym, aby być równym Bogu, lecz wyparł się samego siebie, przyjął postać sługi i stał się podobny ludziom; a okazawszy się z postawy człowiekiem, uniżył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci, i to do śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg wielce go wywyższył i obdarzył go imieniem, które jest ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zginało wszelkie kolano na niebie i na ziemi, i pod ziemią i aby wszelki język wyznawał, że Jezus Chrystus jest Panem, ku chwale Boga Ojca"* (Filip. 2:6-11). Logos, który zajmował bardzo wysoką pozycję wśród istot duchowych, uniżył samego siebie. Przyjął naturę ludzką, stając się człowiekiem Jezusem Chrystusem. Nasz Pan, sprawując swoją ofiarę przez okres trzech i pół roku, rozwijał się jako Nowe Stworzenie i okazał się wiernym Bogu aż do śmierci poniesionej na krzyżu. Z tych właśnie powodów Bóg wielce wywyższył swojego Syna. Bez wątpienia jednym z elementów tego wywyższenia była nieśmiertelność. ❑

Martwe uczynki

ART. NADESŁANY **CO SPRAWIA, ŻE SĄ BEZ WARTOŚCI?**

„Nie przyszedłem, wzywać sprawiedliwych, ale grzesznych do pokuty" – Łuk. 5:32 (BG).

Chcąc dokonać możliwie jak najpełniejszej charakterystyki misji Chrystusa, możemy wymieniać i akcentować różne elementy Jego działalności, ale wydaje się, że żadne nasze słowa nie podkreślą tego, co zanotował św. Łukasz w powyższym fragmencie. Patrząc na wszystkie słowa zapisane w Ewangeliach, a także słowa naśladowców Mistrza w listach, przez pryzmat Łuk. 5:32, dochodzimy do wniosku, że celem Bożego planu ukazanego w Chrystusie jest pojednanie grzesznego człowieka ze Świętym Bogiem.

Dla kogo jest Biblia

Lekkim nadużyciem byłoby, gdybyśmy mówili o wszystkich ludziach z perspektywy dnia dzisiejszego. Wbrew powszechnym opiniom przesłanie Pisma Świętego nie jest skierowane do wszystkich, ale do ściśle określonej grupy ludzi: *„Nie potrzebują zdrowi lekarza, lecz ci, co się źle mają"* (Mat. 9:12). To właśnie wspomniana choroba człowieka powoduje, że osoba słuchająca słów Jezusa dostrzega w nich jakiś głębszy sens. Nie ma w tym nadzwyczajnego mistycyzmu. To człowiek jest suwerenem swego życia i może pochylić się nad Ewangelią albo ją odrzucić. Każda jego suwerenna decyzja niesie konsekwencje, które trzeba będzie ponieść. Możemy każdy ze scenariuszy drobiazgowo analizować, ale z racji naszych niebiańskich nadziei chciałbym, żebyśmy skupili się na tym pierwszym wariancie – pochyleniu się nad Ewangelią – i dostrzegli liczne konsekwencje, jakie z tej decyzji wynikają dla nas.

Etapy rozwoju Nowego Stworzenia

Apostoł Piotr wykazuje pewną zależność postępowania odbiorców swego listu od decyzji, jakie powzięli: *„Odrzuciwszy więc wszelką złość i wszelką zdradę, i obłudę, i zazdrość, i wszelką obmowę jako nowonarodzone niemowlęta, zapragnijcie nie sfałszowanego duchowego mleka, abyście przez nie wzrastali ku zbawieniu, gdyżeście zakosztowali, iż dobrotliwy jest Pan"* (1 Piotra 2:1-3). Parafrazując: Ze względu na to, że doświadczyliście dobroci Bożej (w. 3), jako Nowe Stworzenia w Jezusie, zapragnijcie duchowego mleka (w. 2), ponieważ odrzuciliście wszelką złość i wszelką zdradę, i obłudę, i zazdrość, i wszelką obmowę (w. 1). Analizując ten fragment od końca, można dostrzec pewien ciąg etapów duchowego rozwoju, Bożego prowadzenia. Większość ludzi, na etapie „doświadczenia dobrotliwości Boga", odrzuca Go, bo zaraz po błogosławieństwie należy odrzucić to, co złe (w. 1), a miejsce 'pustki' po uczynkach grzechu (w. 2) należy napełniać pokarmem, „mlekiem" Ewangelii.

To właśnie ludzie, którzy w jakiś stopniu dostrzegli destrukcyjny wpływ grzechu na swoje życie, są tymi „chorymi", którzy potrzebują Lekarza. To jest pierwszy, ale zarazem elementarny warunek. Chcąc pojednać się z Bogiem, należy odrzucić grzech. Jest to tak oczywisty wniosek, że – i tu bądźmy szczerzy, czasami bagatelizujemy go. Nie skupiamy się na mleku. I słusznie! Mamy rozważać rzeczy wyższe (!), ale nie wolno zapominać o rzeczach podstawowych.

Napomnienie Hebrajczyków

Ten właśnie podstawowy błąd popełnili członkowie zboru jerozolimskiego i swoją postawą zirytowali ap. Pawła. *„Biorąc pod uwagę czas, powinniście być nauczycielami, tymczasem znowu potrzebujecie kogoś, kto by was nauczał pierwszych zasad nauki Bożej; staliście się takimi, iż wam potrzeba mleka, a nie pokarmu stałego"* (Hebr. 5:12). Zasadniczym problemem zboru w Jero-

zolimie nie było to, że nauki były za trudne, bądź że intelektualnie uchybiali, ale to, że po upływie pewnego czasu (można się domyślać, że długiego) duchowo stali w miejscu, nie rozwijając się. I tylko to – miniony czas, który nie przyniósł owoców Ducha – jest zasadniczym zarzutem ap. Pawła. Nie mniej, św. Paweł wymienia to, na czym w swoim liście skupiać się nie chce, a co powinno już dawno być udziałem Nowych Stworzeń w Jerozolimie: *„Dlatego pominąwszy początki nauki o Chrystusie, zwróćmy się ku rzeczom wyższym, nie powracając ponownie do podstaw nauki o odwróceniu się od martwych uczynków* (1) *i o wierze w Boga* (2)*, nauki o obmywaniach* (3)*, o wkładaniu rąk* (4)*, o zmartwychwstaniu* (5) *i o sądzie wiecznym* (6)*"* (Hebr. 6:1-2).

Jak widzimy, nasze tematyczne zagadnienie jest wymienione w obszarze „duchowego mleka" i tylko sferą domysłu pozostaje, dlaczego jest wymienione jako pierwsza, bo to, że jest ono kluczowe – wręcz niezbędne – udowodniliśmy powyżej na podstawie 1 Piotra 2:1-3.

(Nie)martwy Uczynek

Określenie „martwy uczynek", które niesie z sobą negatywne konotacje, sugeruje, że istnieje definicja „żywego uczynku", analogicznie przepełnionego cechami pozytywnymi. Jeśli więc intuicyjnie czujemy, co to jest „żywy uczynek", możemy pokusić się o zdefiniowanie go jako uczynku, którego wykonanie niesie z sobą zbawienie, uogólniając oczywiście. Siłą rzeczy, „martwy uczynek" to taki, którego wykonanie (pełnienie w życiu) niesie z sobą śmierć.

Śmiało moglibyśmy na powyższym poprzestać, gdyby nie kontekst, w jakim analizujemy te słowa. Otóż św. apostoł Paweł napisał te słowa do ludzi poświęconych – do Kościoła, do tych, którzy oddali swoje życie Jezusowi. Do ludzi, których grzech i martwe uczynki nie powinny być udziałem, a jednak – co wynika z napomnienia – są. Można zatem wydedukować, że postępowanie wierzących, zamiast ich uświęcać, niekiedy ich upodlało i grzeszyli, przez co w pewnym stopniu ryzykowali utratę zbawienia. Jednym słowem, wracali swoim postępowaniem do grzesznej – tzn. sprzed przyjęcia Chrystusa – natury. Ten punkt widzenia ma swoje uzasadnienie w dalszej wypowiedzi Pawła, który zaraz po określeniu swojego stanowiska względem postawy Hebrajczyków stwierdza: *„Jest bowiem rzeczą niemożliwą, żeby tych – którzy raz zostali oświeceni i zakosztowali daru niebiańskiego, i stali się uczestnikami Ducha Świętego, i zakosztowali Słowa Bożego, że jest dobre oraz cudownych mocy wieku przyszłego – gdy odpadli, powtórnie odnowić i przywieść do pokuty, ponieważ oni sami ponownie krzyżują Syna Bożego i wystawiają go na urągowisko"* (Hebr 6:4-6). Nasze współczesne, liberalne chrześcijaństwo, które jest swego rodzaju proroczym znakiem czasów, nakazywałoby podejść z wyrozumiałością przepełnioną współczuciem i użaleniem się wobec cielesnych słabości zboru w Jerozolimie. Apostoł Paweł nie miał jednak tyle „wyrozumiałości" w sobie i mówi wprost, że (parafrazując) ci, którzy się poświęcili Jezusowi, jeśli odpadną (tzn. wrócą do swego poprzedniego postępowania), nie będę mieli powrotu. Dlaczego Paweł mówi takie słowa? Dlatego, że zaniedbanie elementów „duchowego mleka", a tym samym m.in. kwestii „martwych uczynków", może skutkować w oczach Bożych odrzuceniem z powodu ludzkiego wzgardzenia ofiarą Chrystusa.

W pewnym stopniu problem cielesności miał miejsce w zborze Korynckim: *„I ja, bracia, nie mogłem mówić do was jako do duchowych, lecz jako do cielesnych, jako do niemowląt w Chrystusie. Poiłem was mlekiem, nie stałym pokarmem, bo jeszcze go przyjąć nie mogliście, a i teraz jeszcze nie możecie, Jeszcze bowiem cieleśni jesteście. Bo skoro między wami jest zazdrość i kłótnia, to czyż cieleśni nie jesteście i czy na sposób ludzki nie postępujecie? Albowiem jeśli jeden mówi: Ja jestem Pawłowy, a drugi: Ja Apollosowy, to czyż cieleśni nie jesteście?"* (1 Kor. 3:1-4). W tym zarzucie ap. Pawła nie jest ważne to, co jest nim na pierwszy rzut oka – tzn. kłótnia, ale to, że ta kłótnia to zaledwie skutek ich cielesnego postępowania. Postępowania, które uniemożliwiło im skuteczne zrozumienie spraw duchowych, jakie im ap. Paweł swego czasu wykładał. Powyższy przykład pokazuje dosłownie, jakie skutki mogą mieć na nasze życie duchowe „elementy" cielesnego postępowania. A jeśli argument niezrozumienia „ducha" Ewangelii do nas nie przemawia, to zapytam, co Bóg musiałby jeszcze zrobić, żebyśmy zrozumieli?

Właśnie taki duchowy letarg, pozwalający myśleć, że 'korona jest już odłożona w niebie', uśpiła czujność wielu członków Kościoła w Jerozolimie, co św. Paweł dobitnie zauważył. Bardzo ważne jest to, że te słowa nie padają w jednej z czterech Ewangelii, gdzie większość Jezusowych wezwań było opartych na pokutowaniu ludzi, ale analizowany przez nas zwrot skierowany jest do ludzi już nawróconych, którzy swoim życiem powinni wyznaczać dla świata standardy, a nie zaprzedawać się im.

Motywacja

Dokonując krótkiego podsumowania, należy sobie wyraźnie uświadomić, że Nowe Stworzenie to istota, która nie tylko poświęciła się Jezusowi, ale owo poświęcenie obróciła w realny czyn, odrzucając poprzednie postępowanie, a wykonując uczynki „żywe". Chcąc praktycznie ująć temat, należałoby zapytać, jakie to są uczynki żywe (bo kilka martwych zostało już wymienionych w 1 Piotra 2:1). Moglibyśmy uprościć i powiedzieć, że każde przeciwieństwo grzechu jest „żywym uczynkiem", dającym zbawienie. Niestety, takie uproszczenie ujmuje światłu Ewangelii.

Na pierwszy plan wysuwają się słowa ap. Pawła, który bezceremonialnie umniejsza rangę „żywych uczynków": *„Choćbym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, byłbym miedzią dźwięczącą lub*

cymbałem brzmiącym. I choćbym miał dar prorokowania, i znał wszystkie tajemnice, i posiadał całą wiedzę, i choćbym miał pełnię wiary, tak żebym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym. I choćbym rozdał całe mienie swoje, i choćbym ciało swoje wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic mi to nie pomoże" (1 Kor. 13:1-3). Jak widać, wszystko powyższe jest bez znaczenia, jeśli nie będziemy mieli w sobie miłości. Możemy się zastanawiać, czy miłość ma działać jako cecha osobna, czy współdziałająca z powyższą listą, ale bez względu na przyjęty punkt widzenia, łatwo zrozumieć, że miłość, którą ma w sobie wypracować Nowe Stworzenie, odpowiednio umotywuje jego uczynki. Podobnie wypowiada się św. Jakub: *„Cóż to pomoże, bracia moi, jeśli ktoś mówi, że ma wiarę, a nie ma uczynków? Czy wiara może go zbawić? Jeśli brat albo siostra nie mają się w co przyodziać i brakuje im powszedniego chleba, A ktoś z was powiedziałby im: Idźcie w pokoju, ogrzejcie się i nasyćcie, a nie dalibyście im tego, czego ciało potrzebuje, cóż to pomoże? Tak i wiara, jeżeli nie ma uczynków, martwa jest sama w sobie"* (Jak. 2:14-17). Powyższy przykład pokazuje, jak poszczególne elementy naszego charakteru (postępowania) nawzajem się uzupełniają. Zatem wiara, która nie generuje uczynku, jest bezużyteczna i dzięki niej nie osiągniemy zbawienia.

Słowa ap. Pawła dotyczące miłości (1 Kor. 13) są umiejscowione między 1 Kor. 12 i 14 rozdz., gdzie Paweł mówi o darach Ducha Św. Kontekst wskazuje, jakoby Paweł umniejszał rangę darów, jeśli w człowieku nie ma wypracowanej miłości – wówczas wypracowane dary byłyby bezużyteczne. Widać wyraźnie, że owa służba darami Ducha powinna być odpowiednio umotywowana – służbą dla braci i Kościoła, a nie chęcią wywyższania się, a są ku temu silnie przesłanki, iż to właśnie pycha była jednym z tych „martwych uczynków" zboru korynckiego (1 Kor. 3:1-3).

Bycie konsekwentnym i jednolitość postawy

Robienie czegoś na pokaz, wykonywanie uczynków, które nie są odpowiednio umotywowane, nie jest obce ludziom i jedne z pierwszych słów Ewangelii są właśnie napiętnowaniem takiej postawy. *„Baczcie też, byście pobożności swojej nie wynosili przed ludźmi, aby was widziano; inaczej nie będziecie mieli zapłaty u Ojca waszego, który jest w niebie. Gdy więc dajesz jałmużnę, nie trąb przed sobą, jak to czynią obłudnicy w synagogach i na ulicach, aby ich ludzie chwalili. Zaprawdę powiadam wam: Odbierają zapłatę swoją"* (Mat. 6:1-2). *„A gdy się modlicie, nie bądźcie jak obłudnicy, gdyż oni lubią modlić się, stojąc w synagogach i na rogach ulic, aby pokazać się ludziom; zaprawdę powiadam wam: Otrzymali zapłatę swoją"* (Mat. 6:5). *„A gdy pościcie, nie bądźcie smętni jak obłudnicy; szpecą bowiem twarze swoje, aby ludziom pokazać, że poszczą. Zaprawdę powiadam wam: Odbierają zapłatę swoją"* (Mat. 6:16). Bez wątpienia z pewnością się wszyscy zgodzimy, że jałmużna, post czy modlitwa są szlachetnymi uczynkami, które znajdują upodobanie u Boga. Jednak te kilka słów Jezusa skutecznie pokazało obłudę ze względu na intencję większości tych, którzy to robili jedynie z chęci wywyższenia się ponad innych. Jednak to też nie jest tak, że te uczynki nic nie wnoszą, a zarazem nic nie ujmują. Słowa Jezusa są oskarżeniem, które niesie z sobą konsekwencje. Każde z tych oskarżeń jest podsumowane podobnie brzmiącym zwrotem: *„odbierają zapłatę swoją"*, *„otrzymali zapłatę swoją"*. Czyniąc coś jedynie dla „ludzkiego oka", otrzymamy z pewnością chwałę od ludzi, ale takie życie i postępowanie (jak powyższe uczynki) przyniesie nam śmierć. W takim kontekście możemy ową postawę rozpatrywać z poziomu „martwych uczynków".

Podobna sytuacja miała już miejsce w historii, gdy Izraelici czynili rytuały dla samych rytuałów, nie pojmując głębi ich znaczenia. Słowa Pana Boga, będące reakcją na ich postawę, upoważniają nas do określenia tych uczynków mianem martwych: *„Co mi po mnóstwie waszych krwawych ofiar – mówi Pan. Jestem syty całopaleń baranów i tłuszczu karmnych cieląt, a krwi byków i jagniąt, i kozłów nie pragnę. Gdy przychodzicie, aby zjawić się przed moim obliczem, któż tego żądał od was, abyście wydeptywali moje dziedzińce? Nie składajcie już ofiary daremnej, kadzenie, nowie i sabaty mi obrzydły, zwoływanie uroczystych zebrań – nie mogę ścierpieć świąt i uroczystości. Waszych nowiów i świąt nienawidzi moja dusza, stały mi się ciężarem, zmęczyłem się znosząc je. A gdy wyciągacie swoje ręce, zakrywam moje oczy przed wami, choćbyście pomnożyli wasze modlitwy, nie wysłucham was, bo na waszych rękach pełno krwi"* (Izaj. 1:11-15).

Jednak uczynki bez odpowiedniego fundamentu wiary (czy miłości) to nie jest relikt przeszłości, napiętnowany w Starym Testamencie i Ewangeliach, tyczący się tylko Żydów. Tyczy się to także Kościoła, gdzie przykłady mamy na podstawie zborów w Koryncie i Jerozolimie. Jednak nie są to przypadki jednostkowe i martwe uczynki zostały ujęte w sposób proroczy.

Przestroga dla świętych

Dość dobitny przykład ujęty został w słowach samego Jezusa: *„W owym dniu wielu mi powie: Panie, Panie, czyż nie prorokowaliśmy w imieniu twoim i w imieniu twoim nie wypędzaliśmy demonów, i w imieniu twoim nie czyniliśmy wielu cudów? A wtedy im powiem: Nigdy was nie znałem. Idźcie precz ode mnie wy, którzy czynicie bezprawie"* (Mat. 7:22-23). Zwróćmy uwagę na kontekst. Ludzie powyżej opisani czynili wielkie i wspaniałe rzeczy, niejednokrotnie się przy tym modlili i wzywali imienia Boga. Efektem końcowym jest odrzucenie, bo choć czynili cuda, to nie czynili woli Ojca: *„Nie każdy, kto do mnie mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios; lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mojego, który jest w niebie"* (Mat. 7:21). Doskonale widać, że te uczynki nie przyniosły im nagrody.

Powyższe przykłady pokazują, że to, co z pozoru jest nieskazitelne, może ostatecznie okazać się zepsute. Każdy szlachetny uczynek z pewnością będzie dobry i pewnie będzie pozytywnie oddziaływał na innych, ale nie możemy być pewni, czy faktycznie jest dobry w oczach Bożych, bo nie znamy intencji, które tutaj – jak się okazuje – są kluczowe. Wiele uczynków może być dobrych i nie będziemy mieli co do nich żadnych wątpliwości, ale nie wiadomo, czy przyniosą one zbawienie. Dlatego dość ryzykowne jest ocenianie innych i ferowanie jakichkolwiek wyroków. Jednak Pismo Święte obliguje nas samych do tak gruntownej analizy.

Obniżanie standardów poświęcenia (w kontekście osobistego wysiłku i zaangażowania) powoduje, że z reguły nie zastanawiamy się nad martwymi uczynkami. Nie dostrzegamy ich i w żadnym kontekście nie rozpatrujemy. Widząc wolontariusza pracującego w hospicjum, widzimy bardzo szlachetnego człowieka... A Bóg może (podkreślam: może!) brzydzi się tym wolontariatem, bo widzi serce tego człowieka i zna intencje... Zostawmy jednak wolontariuszy…

Niezmiernie ważne jest, co nami kieruje, gdy na przykład podejmujemy się jakichś zadań w zborze czy społeczności – przyjmując jakąkolwiek usługę, czy chociażby pisząc coś do naszego czasopisma, warto szczerze się zastanowić, czy naszym pragnieniem jest wykorzystanie naszych zdolności i talentów dla dobra naszych współbraci i dla chwały Bożej, czy też szukamy jedynie okazji, by być widzianym i podziwianym przez innych i zaspokoić własną ambicję. Kontynuując, może warto byłoby odpowiedzieć sobie szczerze także na inne podobne pytania, na przykład:

- Dlaczego się modlę? Czy moja modlitwa wynika z rzeczywistej potrzeby rozmowy z naszym Ojcem, czy jest jedynie wykonywaniem pewnego wyuczonego przez lata schematu – rytuału?
- Dlaczego zdecydowałem się przyjąć chrzest? Czy dlatego, że nie wyobrażałem sobie innej drogi życia, jak tylko droga z Bogiem i dla Boga w naśladowaniu Jego Syna, czy też uległem czyimś oczekiwaniom, może naciskom bliskich?

Pytaniami tego typu możemy samych siebie zasypywać w nieskończoność. Pamiętajmy jednak, że to od nas zależy, na ile pozwolimy, aby Pan Bóg działał w nas poprzez swojego Ducha po to, żebyśmy dostrzegli i zrozumieli swój stan i jeśli jest on zły, mogli podjąć pracę nad zmianą sposobu swojego myślenia i postępowania.

Wnioski

Zdaję sobie sprawę z generalizowania miejscami opisanego zjawiska, jednak ze względu na prorocze przesłanie dotyczące jakości (!) uczynków: „*Znam uczynki twoje, żeś ani zimny, ani gorący. Obyś był zimny albo gorący! A tak, żeś letni, a nie gorący ani zimny, wypluję cię z ust moich*" (Obj. 3:15-16) są podstawy ku temu, by stwierdzić, że to wszystko, co zostało powiedziane, jest naszym – jako Kościoła – udziałem. Musimy być świadomi licznych świadectw Pisma Świętego i wyciągać wnioski. Przede wszystkim (1) pamiętajmy, że jesteśmy cieleśni i wiele naszych grzesznych zachowań czy przyzwyczajeń skutecznie zakrada się do naszego poświęconego życia. Ten fakt może nie byłby straszny sam w sobie – wtedy moglibyśmy skupić się na ofierze Chrystusa – gdyby nie oddziaływał na nas. A jak widzimy, bagatelizowanie grzechu, który pojawia się u nas, może zagrozić naszemu zbawieniu, a nawet skutecznie nam je uniemożliwić. Nie dlatego, że grzech był straszny (każdy grzech jest śmiercią), ale dlatego, że to zbagatelizowaliśmy i pozwoliliśmy, by Ewangelia nas nie zmieniała. Następnie (2) pamiętajmy, że nasze poświęcenie niesie z sobą pewną zmianę zachowań, które należy czynić, ale na nic się to zda, jeśli nie będzie umotywowane Bożym oczekiwaniem względem nas, a (na przykład) presją społeczności, co może skutkować ciągłym narzekaniem, szukaniem kompromisów, folgowaniem sobie i – co mi osobiście wydaje się najgorsze – toksycznym oddziaływaniem na innych.

Lekcje dla nas

Cóż z tego, że powiemy sobie, jakie mamy zagrożenia i co z tego, jeśli w pokorze serca uświadomimy sobie, że faktycznie coś w naszym życiu jest nie tak i należy coś zmienić? Będzie to kolejny nic nie znaczący wniosek bądź ilustrowana pięknym językiem refleksja, która po prostu będzie i już... Jednak, chcąc coś zmienić w sobie, odzwyczaić się bądź czegoś nowego się nauczyć, każdy z nas musi być świadomy wysiłku, jaki trzeba w to włożyć. Byłbym czystym hipokrytą, nie uwzględniając tego trudu, jaki musimy włożyć, by czasami zmilczeć, poświęcić coś dla kogoś, przyznać się do błędu czy uznać czyjąś wyższość bądź po prostu rację.

Jest to niewyobrażalnie trudne. Ale powiedzenie, że się nie da – że z Bogiem nie da się czegoś zrobić – stawiam na poziomie bluźnierstwa! Dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych, ale pytanie czy nam zależy? „*Był w jednym mieście pewien sędzia, który Boga się nie bał, a z człowiekiem się nie liczył. Była też w owym mieście pewna wdowa, która go nachodziła i mówiła: Weź mię w obronę przed moim przeciwnikiem. I przez długi czas nie chciał. Potem zaś powiedział sobie: Chociaż i Boga się nie boję ani z człowiekiem się nie liczę, jednak ponieważ naprzykrza mi się ta wdowa, wezmę ją w obronę, by w końcu nie przyszła i nie uderzyła mnie w twarz. I rzekł Pan: Słuchajcie, co ten niesprawiedliwy sędzia powiada!*" (Łuk. 18:2-6). Jeśli będziemy mieć taką gorliwość jak ta wdowa, wtedy zauważymy Bożą reakcję, gdyż Bóg na pewno dochowuje swoich obietnic.

Nasze poświecenie nie służy tylko „dobremu życiu" tu i teraz (w tym życiu), ale to życie mamy poświęcić – to znaczy zrobić wszystko, co w naszej mocy – aby osiągnąć zbawienie. Samymi dobrymi uczynkami, przepełnionymi miłosierdziem tego nie osiągniemy. Musimy budować

te uczynki na odpowiednim fundamencie swoich serc i charakterów. A żeby to czynić, musimy – jest to konieczne i niezbędne – okazać odpowiednie zaangażowanie: *„Wy nie opieraliście się jeszcze aż do krwi w walce przeciw grzechowi"* (Hebr. 12:4). Dopiero mając takie zaangażowanie, możemy przeciwstawić się martwym uczynkom: *„Bo jeśli krew kozłów i wołów oraz popiół z jałowicy przez pokropienie uświęcają skalanych i przywracają cielesną czystość, o ileż bardziej krew Chrystusa, który przez Ducha wiecznego ofiarował samego siebie bez skazy Bogu, oczyści sumienie nasze od martwych uczynków, abyśmy mogli służyć Bogu żywemu"* (Hebr. 9:13-14). ❑

Echa z konwencji

PIOTROWICE 12 CZERWCA 2016 R.

Umiłowani w Chrystusie Braterstwo i mili Czytelnicy pisma „Na Straży"! Dzień 12 czerwca 2016 r. na długo pozostanie w naszej pamięci. Do Piotrowic koło Lublina przyjechali Braterstwo z całej Polski oraz Ukrainy i Australii. W tej właśnie miejscowości Zbór Ludu Pana w Lublinie już po raz kolejny zorganizował jednodniową ucztę duchową. Myślą przewodnią tego spotkania były słowa zaczerpnięte z Psalmu 118:6: ***„Pan jest ze mną, nie lękam się".*** W dużej, klimatyzowanej sali przywitał nas brat Piotr Tyc – przewodniczący konwencji. Śpiew prowadził brat Krzysztof Wącior.

Po zaśpiewaniu dwóch pieśni na chwałę Bogu, modlitwie i odczytaniu wersetu „Manny" do pierwszego wykładu poproszono brata Mirosława Suchanka. Brat ten rozwinął hasło konwencji. Jak dużo dla nas znaczą te słowa w trudnych, ostatecznych czasach. Jak błogo czuje się człowiek, który może z wiarą powiedzieć: „Pan jest ze mną". W swoich rozważaniach brat Mirosław nawiązał do życia proroka Jeremiasza i znanych słów Jer. 20:9: *„A gdy pomyślałem: Nie wspomnę o Nim i już nie przemówię w Jego imieniu to stało się to w moim sercu jak ogień płonący, zamknięty w moich kościach. Mozoliłem się aby go znieść, lecz nie zdołałem"*. Brat zwrócił naszą uwagę, że życie proroka Jeremiasza powinno być dla nas wzorem. Nikt nie zwolnił nas z głoszenia ewangelii. Co mamy głosić, co siać, skoro żyjemy w czasie żniwa? Siejmy to, co chcielibyśmy zbierać. Znamy przysłowie: Kto sieje wiatr, zbiera burzę. Jeśli pragniemy miłości i pokoju, to siejmy miłość i pokój. Nie krytykujmy, ale dobrym przykładem pobudzajmy innych do dobrych uczynków. Brat przestrzegał nas, żebyśmy *„nie wtrącali się w cudzy urząd"*.

Słowa z 1 Listu Piotra 2:5: *„Budujcie się w dom duchowy"* były myślą przewodnią drugiego tematu. Wykładem usłużył przedstawiciel młodego pokolenia, brat Łukasz Florczak. Brat przedstawił duchowe znaczenie budowy świątyni Salomona. Chociaż świątynia była budowana za króla Salomona, to przecież przygotowania do budowy, zgromadzenia materiałów dokonał Dawid. Życie Dawida to piękny obraz Wieku Ewangelii. To dzisiaj Pan wybiera kamienie, które jeśli poddadzą się obróbce, będą kamieniami świątyni budowanej w niebie. Brat podał cenną myśl, że do tego wierzchniego kamienia, którym jest Jezus Chrystus, wszyscy chcemy pasować. Wiemy, jak to jest na budowie – kamień na kamieniu, kamień pod kamienie i kamień obok kamienia. Czy tak zawsze staramy się dopasować jedni do drugich w naszych zborach? Jest niemożliwym dzisiaj tak przeżyć życie, by na naszym charakterze nie powstała żadna rysa. Problem w tym, żebyśmy nie doprowadzili do rys tak głębokich, że zostalibyśmy odrzuceni przez budowniczego. Brat porównał też budowę Namiotu Zgromadzenia z budową świątyni Salomona. W obu przypadkach najważniejszym sprzętem jest arka. Jej zawartość była różna. W arce w świątyni Salomona nie było laski Aarona ani złotego wiadra z manną. Zostały tablice. Brat wyciągnął z tego lekcje dla nas. Na zakończenie odczytane zostały słowa z Listu do Efezjan 2:20-22 oraz 1 Listu do Koryntian 3:9.

Sądzić czy nie sądzić to dylemat, przed którym stanęliśmy wspólnie z bratem Piotrem Mrzygłodem. Brat porównał dwa wersety z Biblii: Mat.7:1: *„Nie sądźcie"* oraz 1 List Jana 4:1: *„Badajcie duchów, czy są z Boga"* – badajcie, czyli rozsądzajcie. Zdaniem brata tajemnica tkwi w tym, że nasze słowo sąd jest tłumaczone z trzech wyrazów greckich: *krima, krino, krizis*. Mamy się rozsądzać sami, rozsądzać pewne sprawy w zborze. Ale nie wyrokujmy, nie potępiajmy. Nikt nie upoważnił nas do roli „policjantów" w zborze. Pamiętajmy na słowa Listu Judy, werset 9, a przede wszystkim:

- nie osądzajmy innych na podstawie wyglądu,
- nie osądzajmy na podstawie zamożności,
- nie oceniajmy czyjegoś sumienia,
- nie oceniajmy przedwcześnie,
- nie oceniajmy na podstawie plotek i pogłosek.

Rozważania brata dostarczyły materiału do przemyśleń i rozważań w zborach. Nie należy badać Biblii na

zasadzie „mi się wydaje", ale każdą wypowiedź powinno się poprzeć przynajmniej dwoma wersetami.

Tematem ostatniej części konwencji był wykład brata Pawła Lipianina zatytułowany „O pasterzach". Brat analizował jeden rozdział Proroctwa Ezechiela, które słusznie nazywamy „Objawieniem Starego Testamentu". Myślą przewodnią było Proroctwo Ezechiela, 34. rozdział. Cały ten rozdział jest poświęcony pasterzom. Brat podzielił go na trzy części: pierwsza – zarzuty względem pasterzy żydowskich (Ezech. 34:4), druga – zgromadzenie Izraela – Bóg jego pasterzem (Ezech. 34:13) i trzecia – Izrael mieszkający bezpiecznie – jeden pasterz (Ezech. 34:23-24). Mówca wskazał na Chrystusa jako dobrego pasterza. Dawid był dobrym pasterzem – zdarzało się, że odbierał owce dzikim zwierzętom. Mogło się zdarzyć, że gdyby Dawid zginął w tej walce, to wówczas przesłałby być dobrym pasterzem. Pan Jezus był dobrym pasterzem – oddał swoje życie na krzyżu za swoje owce. Brat Paweł zwrócił naszą uwagę na przypowieść naszego Pana z Ewangelii Mateusza 21:33 oraz wypowiedź Pana Jezusa do pasterzy z Ewangelii Mateusza, 23. rozdział. Chociaż większość rozważań dotyczyła narodu izraelskiego, to każdy, kto pełni zaszczytną i zarazem odpowiedzialną funkcję pasterza w naszej społeczności, miał wiele materiału do przemyśleń.

W gronie uczestników konwencji sporą grupę stanowiły dzieci. Dla nich zorganizowane były szkółki. W przerwach między nabożeństwami korzystaliśmy z gościnności sióstr, które przygotowały smaczny poczęstunek. Niech dobry Bóg wynagrodzi im ten trud. Uśmiechy i przyjazne uściski dłoni oraz rozmowy i dyskusje to też ważny element naszej społeczności. Przecież w większych społecznościach widzimy się stosunkowo rzadko.

Na zakończenie po odśpiewaniu pieśni i modlitwie Pańskiej zaśpiewaliśmy słowa wersetu z Ewangelii Jana 3:16 i przyszedł czas na pożegnania. Chwile bratniej społeczności tak szybko minęły. Dziękujmy Bogu, że mamy takie osoby, takie zbory, które nie szczędzą wysiłku, aby umożliwić nam spotkanie z braćmi, świętą Ewangelią i naszym Dobrym Pasterzem, Jezusem Chrystusem.

Do zobaczenia za rok w Piotrowicach! Póki co, rozjeżdżaliśmy się z mocnym postanowieniem w sercu, że wysłuchane lekcje ze Słowa Bożego spowodują w nas pewną zmianę na lepsze, że będziemy lepszymi rodzicami, lepszymi dziećmi, lepszymi naśladowcami Chrystusa. Gdyż tylko w ten sposób trud i wysiłek braci z Lublina nie zostanie zmarnowany. Oby dobry Bóg błogosławił nam na naszej drodze poświęcenia. Księga Nehemiasza 8:9-12.

Uczestnik, br. Tadeusz Wójciak

„Ostatnia Wieczerza Pańska" – dokończenie ze strony 58

Po owym zajściu z figowym drzewem Jezus i Jego uczniowie udali się dalej w drogę do Jeruzalem i przyszedłszy tam, weszli wprost do świątyni. Wtedy następuje drugie wydarzenie tego dnia:

„I przyszli do Jerozolimy. A gdy wszedł do świątyni, począł wyganiać tych, co sprzedawali i kupowali w świątyni, i wywrócił stoły wekslarzy oraz ławy sprzedawców gołębi. I nie pozwolił, żeby ktoś choćby naczynie przeniósł przez świątynię. I nauczał, mówiąc im: Czyż nie jest napisane: Dom mój będzie przez wszystkie narody nazywany domem modlitwy? A wy uczyniliście zeń jaskinię zbójców". Tam Jezus pokazał faktycznie, że objął władzę i zaczął wyganiać handlarzy, wywracając stoły tych, którzy wymieniali pieniądze i stragany, na których sprzedawano gołębie ludziom, którzy mieli życzenie ofiarować je na ofiarę w świątyni. Św. Marek w swym opisie tego zajścia stwierdza, że Pan nawet nie pozwolił na przeniesienie naczyń przez świątynię. Jezus nie pozostał na noc w mieście. Jak czytamy, gościny znów użyczyło mu domostwo Łazarza: *„I opuściwszy ich, wyszedł z miasta do Betanii i tam zanocował"* – Mat. 21:17.

Następuje trzeci dzień przed ukrzyżowaniem. *„A gdy On przyszedł do świątyni, przystąpili do niego, gdy nauczał, arcykapłani i starsi ludu, mówiąc: Jaką mocą to czynisz i kto ci dał tę moc?"* – Mat. 21:23. Jest to ostatni dzień publicznego nauczania przez Pana Jezusa. Nauczał w świątyni i ludzie, będąc bardzo zainteresowani Jego wielką pracą, wytężali swój słuch i zwracali baczną uwagę na Jego cudowne słowa. Lecz im więcej wieści o Nim rozgłaszano i im bardziej ludzie przyjmowali Jego nauki, tym bardziej zazdrość i opozycje nauczonych w Piśmie i Faryzeuszów wzrastały i wzmagały się, aż do stopnia morderczej nienawiści, wobec czego spiskowali i planowali, żeby Go uśmiercić. Nauczanie w tych dniach dostarcza nam wielu podobieństw.

1) Podobieństwo o winnicy: *„Był pewien gospodarz, który zasadził winnicę, ogrodził ją płotem, wkopał w nią prasę i zbudował wieżę, i wydzierżawił ją wieśniakom, i odjechał"* – Mat. 21:33.

2) Podobieństwo o uczcie weselnej: *„Podobne jest Królestwo Niebios do pewnego króla, który sprawił wesele swemu synowi. I posłał swe sługi, aby wezwali zaproszonych na wesele, ale ci nie chcieli przyjść"* – Mat. 22:1.

3) Podobieństwo o dziesięciu pannach: *„Wtedy podobne będzie Królestwo Niebios do dziesięciu panien, które, wziąwszy lampy swoje, wyszły na spotkanie oblubieńca. A pięć z nich było głupich, pięć zaś mądrych"* – Mat. 25:1.

Trzynasty dzień miesiąca Nisan był widocznie spędzony przez Pana Jezusa w zupełnym osamotnieniu. Pan przygotowywał się do mających nastąpić cierpień i śmierci. Następny wieczór, zaczynający czternasty dzień tego miesiąca, był wyznaczony na obchodzenie pamiątki Przejścia, Wielkanocy. Następuje 14. dzień miesiąca Nisan. Ostatni dzień życia Pana Jezusa, dzień, przy zakończeniu którego skonał. Niektórzy z apostołów, z rozporządzenia Pańskiego uczynili przygotowania i gdy przyszedł czas zebrania się, zajęli miejsca przy wieczerzy. Od tej chwili wydarzenia potoczyły się szybko – począwszy od wyjścia Judasza, poprzez opuszczenie przez Pana Jezusa i uczniów wieczernika, udanie się do Ogrodu Oliwnego, aresztowanie Pana, przesłuchanie przez Najwyższego Kapłana, Piłata, Heroda i jeszcze raz Piłata, aż po ostatnie wydarzenie tego tygodnia, jak czytamy: *„Więc Piłat rozstrzygnął, że ma się stać według ich żądania. Kazał wypuścić tego, którego oni zażądali (…). Jezusa zaś zdał na ich wolę. A gdy przyszli na miejsce, zwane Trupią Czaszką, ukrzyżowali go tam, także i złoczyńców*" – Łuk. 23:24,25,33.

Zachowajmy w pamięci te wydarzenia ostatnich dni życia Pana Jezusa, które przyczyniły się do Jego śmierci i złożenia okupu za wszystkich ludzi. ❑

Opracowano na podstawie audycji radiowej „Wczoraj, dziś i na wieki", przygotowanej przez braci ze Zboru w Melbourne.

Nowe pozycje książkowe

Pragniemy z przyjemnością poinformować Czytelników o nowym wydaniu **Śpiewnika „Pieśni Brzasku Tysiąclecia" – z nutami oraz akordami**, które z pewnością docenią zborowi muzycy usługujący akompaniamentem do pieśni. Twarda, płócienna oprawa ze złoceniami – cena 35 zł + koszt przesyłki.

W najbliższym czasie w Wydawnictwie „Na Straży" ukażą się:

• **„Biblia Gdańska w systemie Stronga, Stary Testament"** – to już II [I wydanie ukazało się w roku 2004] wydanie tego bardzo pożytecznego dla wszystkich badaczy Biblii dzieła. Dwa tomy w twardej oprawie ze złoceniami i obwolutą (łącznie ponad 2,5 tys. stron). Przewidywany termin wydania: kwiecień 2017

• **„Oręż, którym walczymy, życie i dzieło Marcina Lutra"** – 126-stronicowa biografia reformatora przygotowana w związku z 500. rocznicą Reformacji. Przewidywany termin wydania: maj/czerwiec 2017

• **Śpiewnik „Pieśni Brzasku Tysiąclecia" [bez nut]** – XI wydanie. Przewidywany termin wydania: maj/czerwiec 2017

Dodatkowe informacje i zamówienia w biurze Redakcji lub bezpośrednio u księgarza Zrzeszenia:
Redakcja – tel. 12 2650095, e-mail nastrazy@nastrazy.pl
Księgarz – tel. 783 763 314, e-mail ksiegarz@nastrazy.pl

Konwencje w roku 2017

- **Wierzchosławice** – 07 maja 2017
- **Andrychów** – 21 maja 2017
- **Piotrowice** – 11 czerwca 2017
- **Wieliczka**, Konwencja Generalna, ośrodek „Solne Miasto" – 24/25 czerwca 2017
- **Budziarze** – 15/16 lipca 2017
- **Supraśl** – 22/23 lipca 2017
- **Białogard** – 28-30 lipca 2017
- **Chełm** – 27 sierpnia 2017
- **Chrzanów** – 24 września 2017

BŁOGOSŁAWIENI SĄ ODTĄD UMARLI, KTÓRZY W PANU UMIERAJĄ

• W dniu 15 października 2016 roku zasnęła w Panu siostra **ZOFIA MALCHAREK**. Przeżyła z łaski Pana 90 lat, z tego poświęciła służbie dla Boga prawie 60. Jako młoda wdowa samotnie wychowywała dwóch synów, nigdy nie skarżąc się na ciężkie warunki życia. Taka była na co dzień: cicha, spokojna, kochająca Pana i braci – społeczność braterska była dla niej najcenniejsza. Była członkinią zborów: w Bytomiu, w Piekarach Śl., w Katowicach, a ostatnio w Chorzowie.